

2025 LATO

Głos BRATA ALBERTA

nr 107

ISSN 2084-4360



O PIĘKNIE
UKRYTYM

JAKIE PIĘKNO
ZBAWI ŚWIAT?

FRA ANGELICO.
MALARZ
DUSZY

TĘSKNIĄC
DO PIĘKNA

SŁOWEM
ZACZYNAJMYZraniony
przez piękno

s. Ksenia KALEMBA

Najnowszy numer Głosu Brata Alberta w odnowionej formie poświęcony jest tematyce Piękna.

Autorzy przybliżają czytelnikowi tę problematykę z różnych perspektyw. To pogłębione spojrzenie na Piękno, nie tylko jako wartość estetyczną, pozwala nam szerzej widzieć, czym było ono dla św. Brata Alberta – jak kształtowało jego myślenie i serce. Jak rozumienie Piękna i jego przeżywanie wpłynęło na jego duchowość. A że było dla niego rzeczywistością niezwykle ważną i angażującą, nie ma żadnych wątpliwości. Tak pisze o młodym jeszcze Adamie Chmielowskim ks. Konstanty Michalski: „Brat Albert tęsknił do piękna. (...) Widział Chmielowski, że wszyscy piękno tworzą i dlatego też on chciał tworzyć piękno z paletą i pędzlem w ręku. Dla tej sztuki głodował, cierpiał, tułał się od Warszawy do Paryża, do Monachium i znowu dalej po tyłu polskich wsiach, byleby dojrzeć piękno i piękno w obrazie uwiecznić. Przynosił ze sobą swój melancholijny temperament i, jak koledzy mówili, swe dziwne odczucie koloru w oczach, że i Gieryski go podziwiał, chociaż wiedział, że gorzej rysuje. Był melancholijnym marzycielem i dlatego miał swój wewnętrzny świat, jakby wyśniony i do niego raz po raz powracał. Chciał ilustrować bajki, rozczytywał się w Teokrycie, szedł ze swymi *miczałkami*, za marzeniami, a potem kładł na płótno farby, jak nikt inny tego nie robił.”

Ta *tęsknota do Piękna* towarzyszyła Bratu Albertowi całe życie, nawet – a może zwłaszcza

– wtedy, gdy dla ubogich zostawił sztukę. Nie była to jednak tęsknota za czymś utraconym, lecz tęsknota do czegoś (Kogoś), co go wciąż pociągało do siebie, stale przyzywało jego istotę, przemawiało do niego prawdą, której nie mógł i nie chciał się oprzeć. Ta tęsknota to nieustanne bycie przyciąganym przez Piękno odwieczne, przez Pięknego Boga, który *rani i leczy* (Hi 5, 18). Brat Albert to człowiek *zraniony przez Piękno*. Człowiek, który widzi inaczej. Patrzy kontemplatywnie. Dostrzega Piękno i Prawdę tam, gdzie pozornie ich nie ma.

Widać to w jego obrazie *Ecce Homo*. Za postacią Chrystusa, pokrytą ranami po biczowaniu, żarzy się światło – jest delikatne i subtelne, nienarzucające swojego blasku, a jednak – gdy się przyjrzymy dokładnie – odnosi się wrażenie, że jest ono potężne, dynamiczne, że rozbłyska w ciemności. Że jest jak ogień. Taka jest natura Piękna – ośniewa i zachwyca, ale ma w sobie również coś tragicznego, trudnego (ta myśl Platona powtarzana jest jak refren w prezentowanych artykułach). Piękno jest światłem w ciemności. Potrafi transcendować – wydobywa człowieka z siebie i przenosi go do tego, co jest pociągające i urzekające. Piękno uwalnia, podnosi i uzdrowia, choć czyni to przez rany, jakie zadaje. Nie ucieka od cierpienia. Przekracza je.

Brata Alberta można scharakteryzować słowami Mikołaja Kabasilasa, który pisze: „Ludzie mający w sobie potężną tęsknotę, która przekracza ich naturę, tak że pragną oni więcej, niż to przysługuje człowiekowi, zostali zranieni przez samego Oblubieńca; ich oczy zostały dotknięte promieniem Jego piękna. Wielkość tej rany zdradza strzałę, a pragnienie wskazuje na tego, kto ją wystrzelił”. Brat Albert tęsknił do Piękna, gdy walczył w powstaniu, tęsknił, gdy malował i szukał najlepszego wyrazu swojego wnętrza, tęsknił, gdy niszczył swoje dzieła zbyt niedoskonałe w jego oczach. Tęsknił w nowicjacie w Starej Wsi i u brata Stanisława na Podolu. Tęsknił w krakowskiej ogrzewalni i kalatowskiej pustelni. Niezależnie od kształtu tej tęsknoty jej źródłem i celem był Bóg, którego św. Franciszek wychwalał w modlitwie: „Ty jesteś pięknością”.

GŁOS BRATA
ALBERTA

PÓŁROCZNIK

ADRESOWANY
DO CZCICIELI ŚW. BRATA
ALBERTA I WSZYSTKICH,
KTÓRZY CZERPIĄ Z JEGO
DUCHA

Redakcja:
s. Ksenia Kalembe

Współpraca:

Iwona Gacka (TPBA) – Towarzystwo
Pomocy im. św. Brata Alberta

Wydawca:
Zgromadzenie Sióstr Albertynek
Posługujących Ubogim

Projekt graficzny:
Krzysztof Błażejczyk

Adres:
Woronicza 10,
31-409 Kraków.
E-mail: glosbrata@wp.pl
www.albertynki.pl

Numer konta:
PKP BP 10/Kraków
87 1020 2892 0000 5702 0147 1200

EDYTA STAWIARSKA, PIXABAY

Ale tak to zawsze z pięknem jest, że skazane jest na naszą troskę. Nie umie się samo bronić. Milczy i jedynie gdzieś w środku goreje. I może tak milcząco goreć przez wieki, zapomniane, zadeptywane. Póki ktoś nie dojrze w nim swojej nadziei i swojej rozpacz, komu wypełni pustkę życia.

Wiesław Myśliwski, *Widnokrąg*

SPIS TREŚCI

Iwona GACKA
Michał GUZDEK
Anna PULUT
Lucyna LUBAŃSKA
Piotr KUŚMIDER

ŚW. BRAT ALBERT

- polski ŚW. FRANCISZEK



KOLAJ: MUZEUM DIECEZJALNE W SIEDLCACH + ARCH. SIOSTR ALBERTYNEK

o. Albert WACH, OCD



Karmelita bosy, licencjat teologii moralnej Papieskiego Uniwersytetu Łańcuckiego – Akademii „Alfonsianum” w Rzymie, w zakonie pełnił wiele ważnych funkcji, autor licznych artykułów z zakresu teologii duchowości. Obecnie przebywa w klasztorze krakowskim, gdzie pełni obowiązek magistra – wychowawcy alumnow.

1

ŚLADAMI
ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU
I ŚW. BRATA ALBERTA
CHMIELOWSKIEGO

Włoski filozof i teolog, Romano Guardini, w swojej mowie wygłoszonej w 700. rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu (1926 r.)¹, wyznaje, że przeszedł śladami, jakie ten zostawił w różnych *miejscach* na ziemi, i przebadał *wiadomości*, jakie o nim dotarły do naszych czasów. Wprawdzie nie mówi wprost, czy fizycznie odwiedził wszystkie, albo przynajmniej większość miejscowości związanych z Biedaczną z Asyżu, i jaką część wiadomości o nim udało mu się przebadać, niemniej już sama ta wzmianka stanowi cenne metodologiczne wskazanie dla każdego polskiego filozofa i teologa, który pełen zdumienia patrzy na św. Brata Alberta w 100-lecie jego śmierci.

Tekst jest przedrukiem artykułu wydanego w Wydawnictwie KUL pod tym samym tytułem w pracy zbiorowej pt. *Brat naszego Boga. Adam Chmielowski*. Red. C. Moryc, R. Wójcikowski, Lublin 2019.

MIEJSCA

Wydaje się, że i on, jeśli chce przeprowadzić głębszą refleksję nad życiem, przesłaniem i osobą polskiego św. Franciszka, powinien rozpocząć od tego, od czego zaczął Guardini, pisząc o swoim ziomku ze słonecznej Italii. Niezależnie od ponurości polskiego nieba oraz zimnego wiatru wiejącego z północy, powinien ruszyć śladami Adama Chmielowskiego i, poczynając od podkra-

Św. Franciszek według:
El Greco, *Ekstaza*
św. Franciszka (olej na płótnie, 1578);
Adam Chmielowski
(fotografia, 1879)

WIADOMOŚCI

Co ma zaś począć nasz admirator (miłośnik) polskiego św. Franciszka z *wiadomościami* na jego temat? Samych tylko *biografii* św. Brata Alberta, zarówno popularnych, jak i naukowych, powstało na przestrzeni tych stu lat ponad 70². A przecież jest to jedynie drobny wycinek niezmiernego zasobu danych biograficznych w jego kwestii. Nie sposób ich tu wszystkich ogarnąć a jeszcze trudniej każdemu przyznać należyłą wartość. A cóż powiedzieć o unikatowych zbiorach archiwalnych, fotografiach, obrazach...?

Wśród tego wielkiego bogactwa rozproszonych i zróżnicowanych informacji w samym centrum znajdują się niewątpliwie *własne słowa* św. Brata Alberta (*ipsissima verba*). Zostały one przez niego samego uwiecznione na piśmie i przez potomnych starannie wydane drukiem³. Chodzi tu w pierwszej kolejności o *notatki rekolekcyjne*, w których odsłania on całą swoją duszę, tak jak ją przeżywał w spotkaniu sam na sam z Bogiem – szczerze, w prostocie, w wolności wewnętrznej, bez zniekształcających uwarunkowań zewnętrznych i dbania o upiększenie. Na drugim miejscu znajdują się jego osobiste *listy* pisane do przyjaciół i osób najbliższych sercu, podobnie szczere i prostolinijne (np. do Lucjana Siemieńskiego, Józefa Chełmońskiego, Heleny Modrzejewskiej, Józefa Krzyżanowskiej, s. Bernardyny, innych sióstr albertynek oraz do braci albertynów). W następnej kolejności należy uplasować *oficjalne dokumenty* redagowane jego własną ręką (np. „Projekt Konstytucji”, zarysowujący styl życia pierwszej wspólnoty albertyńskiej, czy „Sprawozdania z rocznej działalności posługi ubogim”, mówiące z kolei o działalności charytatywnej Zgromadzeń albertyńskich).

Zaraz po osobistych pismach idą *świadczenia* osób, które na co dzień żyły i spotykały się z Bratem Albertem – czyli informacje nie „z drugiej ręki”, lecz bezpośrednie, zdobyte w oparciu o osobiste z nim spotkanie; świadectwa, z których łatwo można wyczytać jego autentyczne myśli, uczucia, przeżycia, głębokie pragnienia. Podobnych, coraz szerszych kręgów informacyjnych można wyliczyć wiele.

Zagłębiając się w bezkres *wiadomości* związanych z polskim św. Franciszkiem, jego piewca powinien mieć także na uwadze *wiadomości* o jego duchowym ojcu z Asyżu⁴.

Nie wszystkie wiadomości, ale przynajmniej najważniejsze, np. te, jakie zebrano w analogicznych pierwszych stu latach po jego śmierci. Wtedy podobnie powstało szereg *żywołów* Biedaczyny z Asyżu, za których to pośrednictwem kolejnym wiekom przekazano wielobarwny i jakże imponujący obraz człowieka na co dzień żyjącego Ewangelią (począwszy od żywota Tomasza z Celano, Juliana ze Spiry, *Legandy Trzech Towarzyszy*, Anonima z Perugi, *Legandy większej* i *Legandy mniejszej* św. Bonawentury, aż po różne kompilacje, lustra, akta i kwiatki). Na przełomie XIX i XX wieku wszystkie te życiorysy poddano poważnej krytyce w ramach tzw. „kwestii franciszkańskiej”⁵. Postawiono sobie konkretnie za cel dotarcie do Franciszka historycznego, takiego, jakim był w rzeczy-

wistości. Przy okazji badań nad życiorysami ponownie odkryto kluczową wartość jego *własnych pism*. Do tej pory pozostawały one niejako na uboczu zainteresowań badaczy i – być może z racji wielkiej prostoty, jaka je charakteryzuje – nie cieszyły się takim wzięciem, jak bogate kolorystycznie życiorysy. W jej wyniku odwróciły się role – teraz już nie biografie, ale pisma Franciszka stanowią pierwszorzędne źródło, które pozwala nam zanurzyć się w prawdziwym i głębokim wnętrzu Świętego.

HISTORIA

W kontekście i pod impulsem wspomnianej wyżej, zdawałoby się, nieco akademickiej „kwestii franciszkańskiej”, rodzi

Krakowski
Kazimierz
(tu ul. Szeroka
w międzywojniu)
był w czasach Brata
Alberta siedliskiem
ubóstwa a często
także nędzy
i występku

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

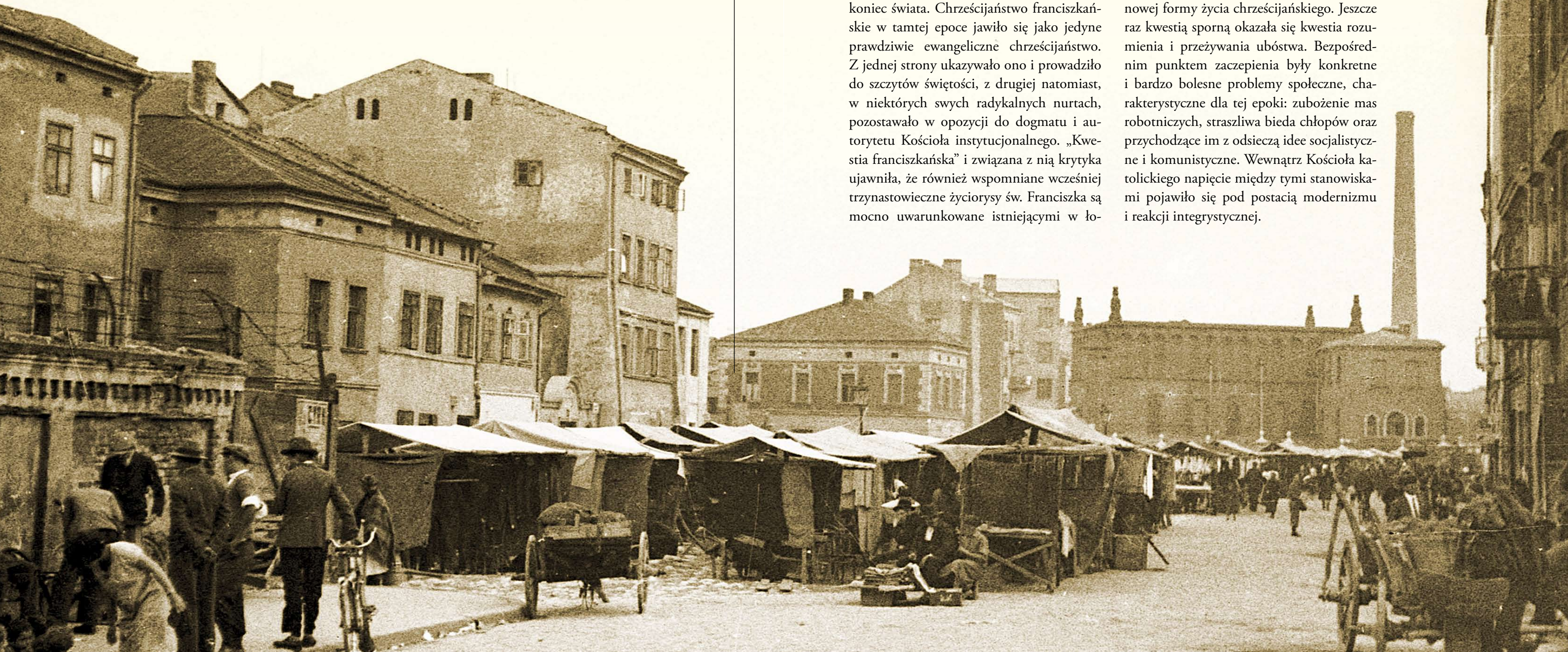
się jeszcze jedna kwestia, mająca charakter o wiele bardziej egzystencjalny, której admirał polskiego św. Franciszka, stąpający ostrożnie krok po kroku jego śladami, nie może nie mieć na względzie. Rodzi się ona bowiem w czasach, gdy Brat Albert w Krakowie już od dobrych kilku lat rozwija swoją działalność wśród ubogich. Chodzi mianowicie o nowe spojrzenie na Poverella z Asyżu jako wielkiego reformatora Kościoła średniowiecznego.

W średniowieczu Franciszek istotnie uważany był za Chrystusa chodzącego po ziemi i odnowiciela życia chrześcijańskiego według wskazań Ewangelii, przeżywanej *sine glossa* (bez komentarzy) – tego, który ma za zadanie odbudować upadający Kościół. Z jego życiem wiązano nadzieje urzeczywistnienia ewangelicznych ideałów i bliski koniec świata. Chrześcijaństwo franciszkańskie w tamtej epoce jawiło się jako jedyne prawdziwie ewangeliczne chrześcijaństwo. Z jednej strony ukazywało ono i prowadziło do szczytów świętości, z drugiej natomiast, w niektórych swych radykalnych nurtach, pozostawało w opozycji do dogmatu i autorytetu Kościoła instytucjonalnego. „Kwestia franciszkańska” i związana z nią krytyka ujawniła, że również wspomniane wcześniej trzynastowieczne życiorysy św. Franciszka są mocno uwarunkowane istniejącymi w łó-

nie pierwotnego franciszkanizmu tarciami i napięciami pomiędzy poszczególnymi jego frakcjami: obserwantami (*fraticelli*) z jednej strony, a konwentualnymi z drugiej. Napięcia między nimi dotyczyły ostatecznie kwestii rozumienia i przeżywania ubóstwa. Nie ograniczały się oczywiście do dyskusji wewnątrz zakonu, lecz wychodziły na zewnątrz i obejmowały relacje z duchowieństwem diecezjalnym, uniwersytetami, cesarzem i papieżem.

W XIX i XX wieku te same kwestie odżyły jeszcze raz i niektórzy, szczególnie spośród protestantów⁶, zaczęli przedstawiać św. Franciszka jako symbol prawdziwego chrześcijaństwa w przeciwieństwie do modelu zinstytucjonalizowanego, proponowanego przez Kościół katolicki. Biedaczynę z Asyżu uczyniono piewą nową ewangelii i twórcą nowej formy życia chrześcijańskiego. Jeszcze raz kwestią sporną okazała się kwestia rozumienia i przeżywania ubóstwa. Bezpośrednim punktem zaczepienia były konkretne i bardzo bolesne problemy społeczne, charakterystyczne dla tej epoki: zubożenie mas robotniczych, straszliwa bieda chłopów oraz przychodzące im z odsieczą idee socjalistyczne i komunistyczne. Wewnątrz Kościoła katolickiego napięcie między tymi stanowiskami pojawiło się pod postacią modernizmu i reakcji integristycznej.

* *W średniowieczu Franciszek istotnie uważany był za Chrystusa chodzącego po ziemi i odnowiciela życia chrześcijańskiego według wskazań Ewangelii.* *



2

„ISTNIEJE PIĘKNO
I ISTNIEJĄ UPOKORZENI...”

W pierwszym rozdziale niniejszego eseju został zarysowany materiał informacyjny i ukazany kontekst historyczny, jaki musi mieć na uwadze każdy, kto pozostaje pod wrażeniem postaci św. Brata Alberta – polskiego św. Franciszka. Prawdziwy jego wielbiciel nie może jednak zatrzymać się na samym gromadzeniu danych faktograficznych i porównawczym zestawianiu ze sobą zewnętrznych fenomenów; takie zatrzymanie się oznaczałoby zgodę na powierzchowność i rozproszenie w wielości zewnętrznego materiału, a na dodatek – zamknięcie św. Brata Alberta w coraz bardziej oddalającej się przeszłości. Musi zatem wyjść ze szczerze zamkniętych archiwów i bibliotek, groma-

dzących pozytywną wiedzę o nim, a nawet w jakiś sposób wyjść z tej ziemi, z jej najdalej zakątka, w którym napotkał jakiś ślad św. Brata Alberta i pójść teraz za nim zupełnie innymi śladami – tymi, które prowadzą w głąb – do wnętrza jego duszy. Musi dotrzeć do tego „miejsca” (rzeczywistości), w którym „doświadczalnie” odkrywa on samego siebie (swą tożsamość).

METAFIZYCZNY DYLEMAT

Autorem zamieszczonej w tytule obecnego rozdziału obserwacji („Istnieje piękno i istnieją upokorzeni”) jest Albert Camus, francuski pisarz i dramaturg, jeden z najwybitniejszych myślicieli Europy XX wieku. Wprawdzie została ona przez niego zanotowana dopiero w latach 50. ubiegłego stulecia⁷, a więc jakieś 40 lat po śmierci św. Brata Alberta, jednakże w sposób bezbłędny na-

* *Biedaczyne z Asyżu uczyniono piewczą nowej ewangelii i twórcą nowej formy życia chrześcijańskiego.* *

Chrystus ukazujący bogatemu młodzieńcowi konieczność wyboru.
Heinrich Hofmann,
Christus und der reiche Jüngling, olej na płótnie, 1889

* *Pierwszy okres – twierdzą – przeżywa on w świetle istniejącego piękna, drugi natomiast – pod znakiem istnienia upokorzonych, ubogich, biednych, pokrzywdzonych.* *

prowadza nas na odwieczną i nieusuwalną z tej ziemi *rzeczywistość*⁸, która kiedyś mocno przykuła uwagę Adama Chmielowskiego. Przykuła ją do tego stopnia, iż całe jego życie podzieliła na dwa wyraźnie odmienne okresy: przed i po nawróceniu. Jego biografowie nie mają co do tego najmniejszych wątpliwości. Pierwszy okres – twierdzą – przeżywa on w świetle *istniejącego piękna*, drugi natomiast – pod znakiem *istnienia upokorzonych, ubogich, biednych, pokrzywdzonych*. Linię demarkacyjną dla tych dwóch okresów stanowi dzień 25 sierpnia 1887 r., kiedy to Adam Chmielowski, artysta-malarz, porzucił sztukę malarską, przywdział na siebie ubogi habit Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego, przyjął nowe imię Brata Alberta⁹ i bez reszty oddał się pracy na rzecz ubogich. Jak się później okazało, było to mniej więcej w połowie jego życia.

Trzeba zauważyć, że przywołany wyżej francuski myśliciel nie ogranicza się do stwierdzenia suchego faktu, dostrzegalnego gołym okiem: „istnieje piękno i istnieją upokorzeni”. Wyraża jeszcze swój *osobisty* głęboki dramat. Dodaje: „Jakkolwiek by to było trudne, nie chciałbym być nielojalny, ani wobec tego pierwszego, ani tych drugich”¹⁰. Nie zatrzymuje się na samych zewnętrznych fenomenach i wskazaniu historycznie rysujących się *przeciwieństw* (piękno-ubodzy), ale chce je jeszcze sam dobrze *przeżyć* (*doświadczyc*). Chce mianowicie, aby nie stanowiły one dlań zwykłej *sprzeczności*, i żeby opowiadanie się w danej chwili i w danym miejscu za jednym z nich, nie oznaczało zdrady albo wykluczenia drugiego. Chodzi mu, krótko mówiąc, o znalezienie między nimi takiego *tajemniczego punktu* – prawdopodobnie *metafizycznego* – który byłby dla nich punktem stycznym i miejscem ich spotkania.

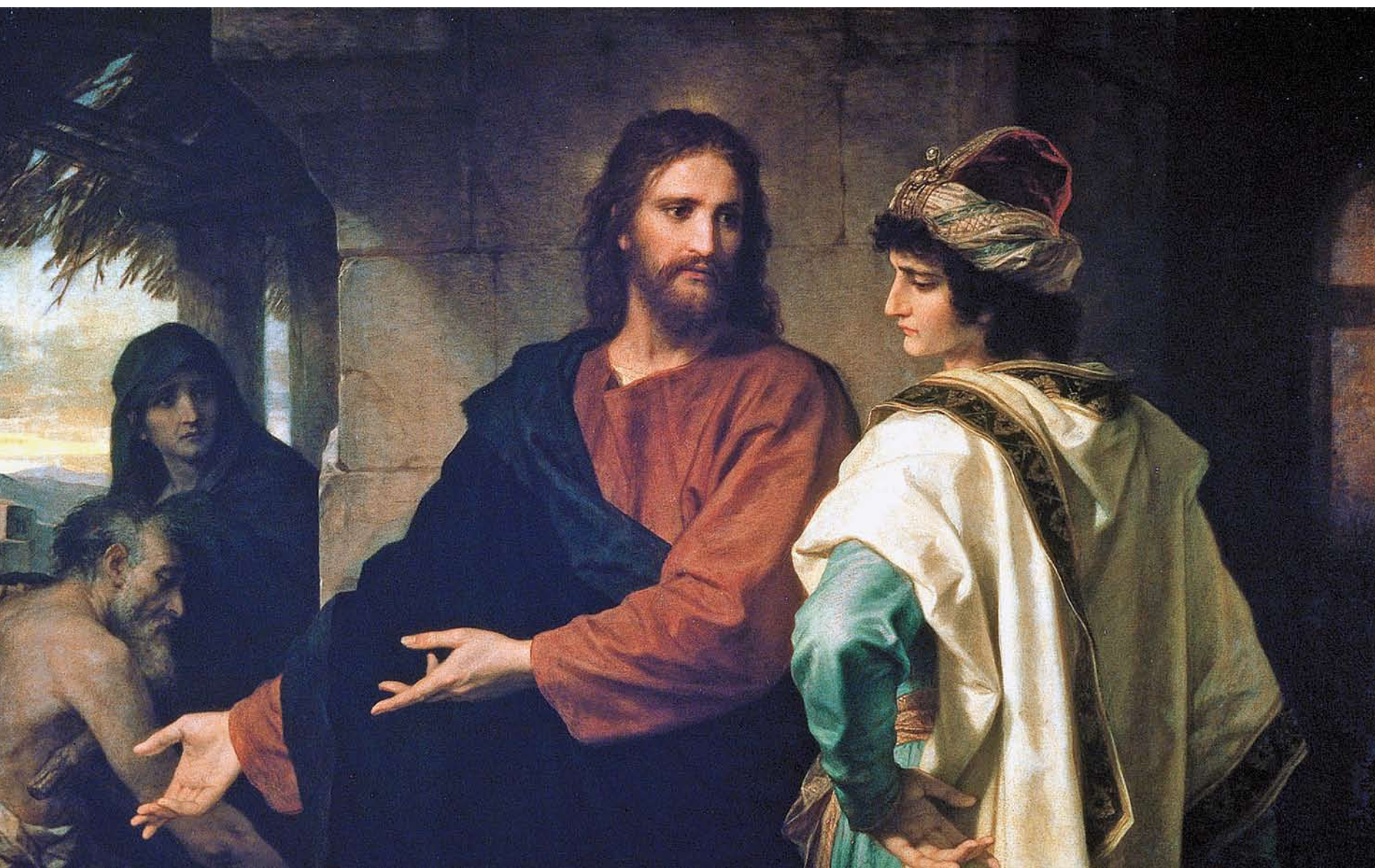
Nie jest dla nas ważne, w jaki sposób sam Camus, człowiek wyrosły z tradycji chrześcijańskiej, choć niewierzący, przeżywał i radził sobie z tym dramatem. Interesuje nas bowiem jedynie postać Adama Chmielowskiego. Nim to jednak zobaczymy, wcześniej musimy sobie głęboko uświadomić egzystencjalną, a nawet polityczną wagę owego punktu.

MANICHEJSKA POKUSA

Otóż trzeba pamiętać, że zajęcie postawy selektywnej, to znaczy opowiedzenie się *albo* za pięknem, *albo* za ubogimi, jest wielkim niebezpieczeństwem, jakie grozi każdemu człowiekowi. Co więcej, grozi ono również całym społecznościom i narodom. U podłoża tego niebezpieczeństwa tkwi bowiem wielka *manichejska pokusa*, która w historii raz po raz dawała o sobie znać, łudząc rzesze ludzi swoimi *jednostronnymi rozwiązaniami*. W czasach św. Franciszka, w XIII wieku, pokusie tej ulegali Katarzy/Albigensi, Waldensi i ci wszyscy, którzy w reakcji na ówczesne bogactwo Kościoła nawoływali do życia w skrajnym ubóstwie i pogardzie dla dóbr (i instytucji) tego świata. W czasach św. Brata Alberta z kolei, w XIX i XX w., pod prężnym wpływem tej pokusy pozostawali piewcy socjalizmu/komunizmu, którzy za pomocą metod rewolucyjnych chcieli zaprowadzić w świecie sprawiedliwość. Jedni i drudzy zachwalali życie proste i ubogie, ale – ani jedni, ani drudzy – nie byli trubadurami czy malarzami transcendentalnego piękna. Nic więc dziwnego, że pozostawili po sobie raczej „szarą” rzeczywistość.

Krakowski poeta, Adam Zagajewski, zwraca uwagę na szczególną sytuację, jaka wytworzyła się w XIX wieku wokół naszego kraju – ojczyzny polskiego św. Franciszka. Według Zagajewskiego, po załamaniu się systemu państwowego, po klęsce rozbiorów i upadku powstań, nasz kraj wyróżniał się z jednej strony wielką kruchością i nędzą, z drugiej zaś – pięknem i wdziękiem. Jedne i drugie cechy były w tym kraju tak mocno obecne, iż dla jego przyjaciół i nieprzyjaciół „bywał na zmianę przedmiotem podziwu (...) i pogardy”. Podziw dla jego tajemniczego „*piękna*” okazywali mu Francuzi, pogardę zaś, z racji jego „*zacofania, brudu i pijanstwa*” – Niemcy i Rosjanie. Zagajewski, na sposób metafizyczny, tak ujmując postrzeganie dziewiętnastowiecznej Polski przez te narody: „Albo piękność albo bestia, nic pośrodku”¹¹.

Bogata historia XIII wieku pokazuje, że św. Franciszek wraz ze swoim żebraczym



DOMENA PUBLICZNA, WIKIMEDIA COMMONS

zakonem nie tylko oparł się ówczesnym herezjom, ale całym stylem swego życia dał jeszcze piękne świadectwo, w jaki sposób można przeżywać radykalne ubóstwo w jedności z Kościołem, głoszącym piękno Bożej miłości. W tym momencie chcemy zapytać: czy na przełomie XIX i XX wieku, w sytuacji być może jeszcze większego naporu herezji, udało się to również polskiemu św. Franciszkowi? To znaczy, czy udało mu się nie popaść w mroki *sprzeczności* i nie stawiać w opozycji do siebie wspomnianych przeciwieństw, a w konsekwencji – nie dopuścić do rozbicia siebie samego na poziomie samego jestestwa? Czy w przeżywanym osobiście dramacie, którego szczytem było nawrócenie i w konsekwencji podział życia na dwie wyraźnie odmienne części, zdołał on wyjść z zaułka grożącego mu *dualizmu* i zachować wewnętrzną *spójność* (jedność)? Czy pośród nacierających zewsząd pokus zdołał on zachować słynne katolickie „i – i”, „i piękno, i upokorzeni”?

TRUDNE PIĘKNO

Wiemy z całą pewnością, że Adam Chmielowski, zafascynowany wielkimi ideałami, w okresie swojej młodości pozostaje przede wszystkim pod urokiem pierwszej z dwóch przywołanych przez Camusa kategorii, mianowicie – *piękna*. Ono opromienia jego życie a on ulega jego urokowi. Najbardziej jest to widoczne w okresie studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, czego wyrazem jest jego korespondencja z Lucjanem Siemieńskim, o wiele starszym przyjacielem, wytrawnym profesorem, tłumaczem i wielkim znawcą literatury klasycznej. Zagłębimy do tej korespondencji i zobaczymy, co on sam mówi na temat *piękna* i jak je przeżywa – jest to temat ważny również w aktualnej, pokomunistycznej, rozpolitykowanej rzeczywistości naszego kraju, w którym szybko tryumfuje brzydota, pospolitość, wulgarność – temat ważny i pilny szczególnie dla młodego pokolenia!

Okazuje się, że Chmielowski nie jest zwykłym studentem, nie zamyka się w czterech ścianach uczelni. Odwiedza wystawy,



podziwia obrazy największych malarzy czasów sobie współczesnych i wyraża krytyczne opinie na ich temat. Najbardziej niepokoi go to, że „mody zmieniają się co parę lat”. On tymczasem ma jedno niezmiennie kryterium wyboru mistrzów: „lepiej uczyć się od takich, co swoim geniuszem *style tworzyli*, aniżeli od tych, co kompilowali”¹². Swoje spojrzenia kieruje więc ku artystom z *przeszłości*: od Flamandczyka Van Dycka po Hiszpana Diego Velasqueza, poprzez całą plejadę znakomitych malarzy i artystów włoskiego renesansu: Pietro Perugina, Rafaela Santi, Paolo Varonese, Tycjana Veccelliego, Tintoretta, Fra Angelica.

Co więcej, im dalsza *przeszłość*, tym bardziej zdaje się go fascynować i większe budzić nadzieje na dotarcie do ideału: „szkoła starowłóska do Rafaela, stare Niemcy, starożytni rzeźbiarze, pompejańskie rzeczy malowane”¹³. „Mają tu [w Akademii mo-

Kaseta z farbami, używana przez Adama Chmielowskiego

Z prawej:

Adam Chmielowski, *Opuszczona plebania*, olej na płótnie, 1888, Muzeum Narodowe w Warszawie

* *To cofanie się do klasycznej kultury jest pragnieniem czerpania z bogactwa dawnego świata, który nie pojmował siebie inaczej, jak tylko w świetle piękna.* *

nachijskiej] śliczne zabytki z Herkulanum i Pompei, naturalnie w rysunkach. Za tym przepadam, tak mi się podoba. Co to za *wykwintna forma dla myśli a jak dużo finezji*”¹⁴. Urzeka go jednak nie tylko dawna sztuka, ale w ogóle ówczesna *rzeczywistość dnia codziennego*: „Niewypowiedziany dla mnie mają urok czasy i życie dawniejsze bardzo odległej starożytności, czasy starej Grecji i Rzymu, w ogóle wszystkie moje sympatie są dla starożytności i średnich wieków, to całe *życie dawnych ludzi domowe i publiczne* a zawsze takie *pełne i męskie*, ich literatura i sztuka, wszystko mnie bardzo do siebie pociąga, nowych czasów nie umiałbym zrozumieć a raczej malować i nie mam do tego gustu żadnego”¹⁵. I jeszcze: „Świat tamten ma dla mnie wielki urok, wygląda mi na *coś czarownego i pełnego sekretu*”¹⁶.



To cofanie się do coraz bardziej zamierzchłej historii i klasycznej kultury, nie jest żadnym snobizmem, ani przysłowiowym „udawaniem Greka”. Jest raczej wyrazem krytycznego stosunku do kultury czasów sobie współczesnych, gardzących metafizyką i tym, co wzniosłe. Przede wszystkim jednak jest pragnieniem czerpania z bogactwa dawnego świata, który nie pojmował siebie inaczej, jak tylko *w świetle piękna*. Chmielowski przeczuwa, że zbliżenie się właśnie do tegoż klasycznego świata i dogłębne poznanie wypracowanych przezeń stylów umożliwi mu odkrycie owego *idealnego piękna*, któremu dali wspaniały wyraz poeci greccy i o którym szeroko rozprawiał (jego) Platon¹⁷. Wie, że nie wystarczy do tego zwykły, emocjonalny zachwyt jakimś przelotnym pięknem – potrzebne jest podjęcie starannych, wszechstronnych i być może długich studiów nad *istotą piękna*. „Co do mnie, to sobie wcale w dzisiejszym świecie i mądrości nowoczesnej nie podobam. Dlatego chcę czytać i studiować greckich poetów; (...) gdyby można, to bym chciał pewne archeologiczne studia zrobić, ażeby *nie popełniać fałszu* i tym lepiej obznajomić się z Greków życiem”¹⁸. I jeszcze: „Potrzebowałbym zrobić studia bardzo szczegółowe obyczajów, kostiumów bodaj, drobiazgów życia tamtego czasu *jako środka do malowania tamtych rzeczy*, a nade wszystko czytać filozofów, poetów, historię na to, ażeby starać się patrzeć na tamte czasy, jak gdybym był tamtych wieków człowiekiem, jednym słowem trzeba *zrozumieć rzecz całą ich własnym rozumem*, a nie naszego wieku pojęciami. *Wiem ja jak to dużo jest do zrobienia*, ale uważam to za konieczne, jeżeli się ma choćby *jakikolwiek nowe słowo powiedzieć* i uniknąć konwencjonalności w rzeczy już tyle robionej”¹⁹.

Świadomość, że tego rodzaju *studium piękna* wymaga od niego wysiłku i poświęcenia siebie samego, doskonale koresponduje z myślą Platona o tym, że „*piękno jest rzeczą trudną*”. Ta niebywała dzisiaj myśl (współcześnie wszakże piękno jawi się wyłącznie jako coś płochego, banalnego, mało ważnego, niezobowiązującego – jest przeżyciem czysto estetycznym, nie niosącym żadnej odpowie-

działności moralnej) w dziele tego ostatniego pojawia się aż pięciokrotnie – i to w kluczowych miejscach²⁰. Wydaje się, że Chmielowski z tą myślą, która w dawnej kulturze greckiej była wszechobecna, jest doskonale obeznany. Na pewno pozwala się jej kształtować. „Maluję *idyllę grecką*: chłopiec i dziewczyna siedzą między skałami nad wodą, bodaj że się nie kochają nawet, może potem jak granaty zakwitną, ukradnie chłopiec całusa; tymczasem wiosna, kwiaty i niebieskie niebo. *Mam z tym dużo biedy*, bo bym chciał to mieć, o ile można, *szeroko traktowane* (...). Bóg wie, czy skończę. (...) *Gdyby to wrażenie można było zrobić! Ale to bardzo trudno*”²¹. Żywo doświadcza, że piękno nie jest dostępne na każde zawołanie i nie jest owocem jakiegoś nieokreślonego tylko natchnienia. Ma ono swoją bardzo precyzyjną formę: „*Piękność formy* tych gipsów czasami do desperacji doprowadza, tak zdaje się *niedostępna*. Kontur głowy robi się trzy albo najmniej dwa dni, figury po tygodniu albo i dwa – czasami już niby koniec; przyjdzie profesor, przesunie jedną linię – i jest na cały następny dzień *robota*. Tak wszystko jest *ściśle związane i konsekwentne* w tych rzeźbach”²². „Nie było *męki*, której bym nie przeszedł, alem *plakał i robił*. Już teraz kończę, czy dobrze, czy źle, nie wiem, ale kończę” – mówi w związku z malowanym przez siebie obrazem *Siesta wieczorna (albo włoska)*²³. Chmielowski nie ma tu na myśli samego tylko mokołu fizycznego, lecz przede wszystkim *trud przełożenia myśli* na płótno. I to nie jakiegokolwiek myśli, lecz myśli dogłębnie zbadanej, przecierpianej, takiej, która by etycznie *zobowiązywała* i artystę, i widza: „Ale będę bardzo kontent, żem raz przeszedł przez to piekło (...) i będę przynajmniej z *doświadczenia wiedział, co to jest i co trzeba umieć, żeby coś zrobić podług myśli* – bo dotąd nawet podejrzenia nie miałem. (...) Ależ znowu, jakby namalować tylko co myśl przyniesie, a nic nie *przestudiować*, ani *wyszukać*, to choćby dobrze było zrobione, to *w nikim szacunku nie wzbudzi* ani ciekawości”²⁴.

Platońska myśl, iż „piękno jest rzeczą trudną”, towarzyszy Chmielowskiemu od samego początku jego studiów w Monachium

aż do ich zakończenia – pięć lat (1869-1874). Okazuje się ona myślą tak płodną, że żadną miarą nie można jej zaliczyć do krótkotrwałych epizodów i nie należy jej redukować wyłącznie do tego, co wyżej zostało powiedziane na podstawie niewielu tylko świadectw. Jeśli chcemy zrozumieć, czym było *piękno* dla Adama Chmielowskiego i jakie piętno wywarło ono na całym jego życiu, powinniśmy gruntownie przebadać *wszystkie świadectwa* z tamtego okresu – i piśmienne, i malarskie, i wszelkie inne.

CO Z UBÓSTWEM?

Zniecierpliwiony Czytelnik niniejszego tekstu zapyta z pewnością – a co z ubóstwem? Na drugim etapie życia Brata Alberta jest ono dla wszystkich ewidentne, ale czy są jakieś przejawy przeżywania i praktykowania ubóstwa w okresie monachijskim? Czy nie jest tak, że ten biegun jego duchowego życia został wówczas przez niego całkowicie zaniebdany? I czy przyczyną owego zaniedbania nie jest właśnie przesadna koncentracja na pięknie?

Wiemy, że w roku (1869) wyjazdu do Monachium, Chmielowski zatrzymał się w Krakowie, gdzie spędził wiosnę i lato. Miasto wzbudziło w nim mieszane uczucia. Z jednej strony było to miasto szlachetnej historii, kultury uniwersyteckiej, salonowych zabaw i towarzyskich spotkań przedstawicieli wielu narodów. Z drugiej strony zastał w nim dużo biedy i nędzy. Nie jest na nią obojętny. Tak pisze na ten temat w liście do H. Modrzejewskiej: „Ja w moich wędrówkach po mieście w poszukiwaniu tematów, a i z ciekawości trochę – dotarłem

„Ja w moich wędrówkach po mieście w poszukiwaniu tematów, a i z ciekawości trochę – dotarłem na Kazimierz, Ta dzielnica, pełna żydostwa i nędzy, przysgnębia mnie bardzo, ale i jakoś pociąga [!]. Spędzam tam niejedną godzinę, rozmawiając i odwiedzając coraz to nowe zakamarki”



kawości trochę – dotarłem na Kazimierz. Ta dzielnica, pełna żydostwa i nędzy, *przysgnębia* mnie bardzo, ale i jakoś *pociąga* [!]. Spędzam tam niejedną godzinę, rozmawiając i odwiedzając coraz to nowe zakamarki”²⁵.

Z listów pisanych już z Monachium do Lucjana Siemieńskiego dowiadujemy się natomiast, że Chmielowski jest cały pochłonięty malarstwem i właściwie tylko malarstwem: „Zapalczywie maluję; reszta niewiele mnie obchodzi”²⁶. W kolejnym liście do tego samego adresata jeszcze jaśniej przedstawia ówczesną swoją postawę w tym względzie: „...kwestie społeczne bardzo z gruba traktuję. Wolność wydaje mi się niemożliwą na tym świecie, a równości bym nie chciał za żadne pieniądze, chyba by wszyscy równo głupi się stali, co nie zabawną byłoby rzeczą. Więc do rewolucji społecznych nie mam nabożeństwa. A już francuska wydaje mi się jako ohydny krwawy skandal, rządy gburów; zresztą mordowali kobiety, dzieci i porządnych ludzi, więc za taką cenę kupiona owa niby

Nędzarze w ogrzewalni dla mężczyzn na krakowskim Kazimierzu pod koniec XIX w.



wolność obrzydzenie mi robi. Mogę sobie być zadowolony wiele kto chce, to jednak nie czuję się niczym obowiązany myśleć i mówić inaczej”²⁷. I w następnym liście: „Polityką ani niczym zgola nie zajmuję się wcale”²⁸.

Wszystkie te wyznania są dla nas o tyle jeszcze ciekawe, że Chmielowski – polski św. Franciszek – w chwili, gdy pisał te słowa, musiał być w pełni świadom radykalnych zapatrywań swego przyjaciela na kwestie społeczne. Musiał nadto wiedzieć, że w tym mniej więcej czasie pisał on niewielkie dziełko pod znamienym tytułem: *Zakonnik, socjalista i poeta. Święty Franciszek z Asyżu*, wydane we Lwowie w 1873 roku²⁹. Musiał również czytać hymny św. Franciszka w jego tłumaczeniu, przede wszystkim najśłynniejszy *Hymn o bracie słońcu*.

Chociaż sam w tamtym czasie nie angażuje się w bezpośrednią działalność na niwie społecznej, to jednak ubóstwo nie daje mu nawet chwili spokoju. Nachodzi go nieustannie i to pod różnymi postaciami. Naj-

pierw jest to *ubóstwo ówczesnego malarstwa* (i w ogóle sztuki), które zrezygnowało z ambicji poszukiwania wzniosłych i wielkich wartości i popadło w przybijający naturalizm, stało się zbyt dosłowne, zmanierowane, nastawione na doraźny efekt, na zwykłe robienie pieniędzy. Dotyczy to na przykład malarstwa historycznego: „Nie wiem, czy dlatego, że jestem w Monachium, ale mi się historyczne malarstwo nie uśmiecha”³⁰. Dziwi go, „jak można historyczne obrazy nie stylizować”³¹. Jest bowiem świadom, że konsekwencją braku wzniosłości w malarstwie musi być przedstawianie tego, co niskie a nawet brutalne: „O Matejce mówią, że ma olbrzymi talent, ale brutalnie powiada, czego chce”³². Chmielowski, szukający piękna, nie ma upodobania w brutalności: „Czego nie nawidzę w obrazach, to brutalności”³³.

Jeszcze bardziej przeraża go brutalność w całej dziewiętnastowiecznej historii: „Tutaj ciągle wszystko co żyje, politykuje” – pisze z Monachium w lipcu 1870 roku, może na kilka godzin przed wybuchem wojny francusko-pruskiej – i dodaje: „Aby nam z tej całej historii *jaka bieda* nie urosła, bo już *o dobrym* to człowiek drży myśleć”³⁴. To też tłumaczy, przynajmniej częściowo, dlaczego sam, w odróżnieniu od swoich kolegów, mimo że czuje się patriotą i kocha swoją Ojczyznę, nie maluje obrazów dziewiętnastowiecznej historii Polski: „Żałuję bardzo że mi się nic polskiego nie komponuje, a chciałbym bardzo. Co tu robić? Rodzajowych rzeczy nie potrafię, a ta fabrykacja historycznych ludzi nie smakuje”³⁵.

Najbardziej jednak martwi go *ubóstwo moralne i duchowe* wielu kolegów: ich odejście od wiary w Boga, od Kościoła, od elementarnych zasad moralnych, mędrkowanie, cynizm, krytyka, brak konstruktywnej myśli... Chmielowski to wszystko widzi. Wszystkie napotkane formy ubóstwa chciałby za wszelką cenę wyeliminować. W walce bywa czasami skrajny. Podobnie jak jego koledzy i wielu jemu współczesnych w ubóstwie widzi tylko zło. Jest jeszcze manichejczykiem. Jeszcze nie poznał Pani Biedy – jeszcze jej nie poślubił. Jego pojęcie piękna jest jeszcze nazbyt estetyczne.

3

„TAKIE PIĘKNO
NAZYWA SIĘ MIŁOSIERDZIE”
(ZAMIAST ZAKOŃCZENIA)

Chociaż w okresie monachijskim Chmielowski nie dotarł do istoty piękna i nie zdołał go zdefiniować, to jednak trzeba powiedzieć, że platońska myśl, iż „*piękno jest rzeczą trudną*”, naprowadziła go na właściwy trop i rozbudziła dobre intuicje. Chmielowski ma pełną świadomość, że piękno nie jest po prostu harmonijnym pojednaniem wszystkiego ze sobą. Jeśli jest ono *autentycznym pięknem* koniecznie musi uwzględniać dramat bólu, cierpienia, zła, nieporządku, przeciwności, śmierci, które nieodwołalnie przynależą do życia każdego człowieka zanurzonego w historię; musi uwzględniać także dramat cierpienia niezawinionego. Pośród ciemnej i pokręconej historii ludzkiej autentyczne piękno musi być gdzieś obecne i ktoś musi je widzieć.

Jakże uroczy i obiecujący jest „powrót” Chmielowskiego od greckich filozofów i artystów, poprzez mniej ciekawych Rzymian, do cichości i prostoty chrześcijan: „Czytałem niedawno idyllę Teokryta. Jaki to czarowany świat. Nie wiem, czy słusznie, ale przepadam za tym. Rzymianie mniej mnie obchodzą; zanadto adwokacki naród; mają też jednak swój szczyt, a *najciekawszymi są pierwsze wieki po Chrystusie*, a raczej *chrześcijaństwo i cała cicha poezja przyniesiona do pogańskich grobów*”³⁶.

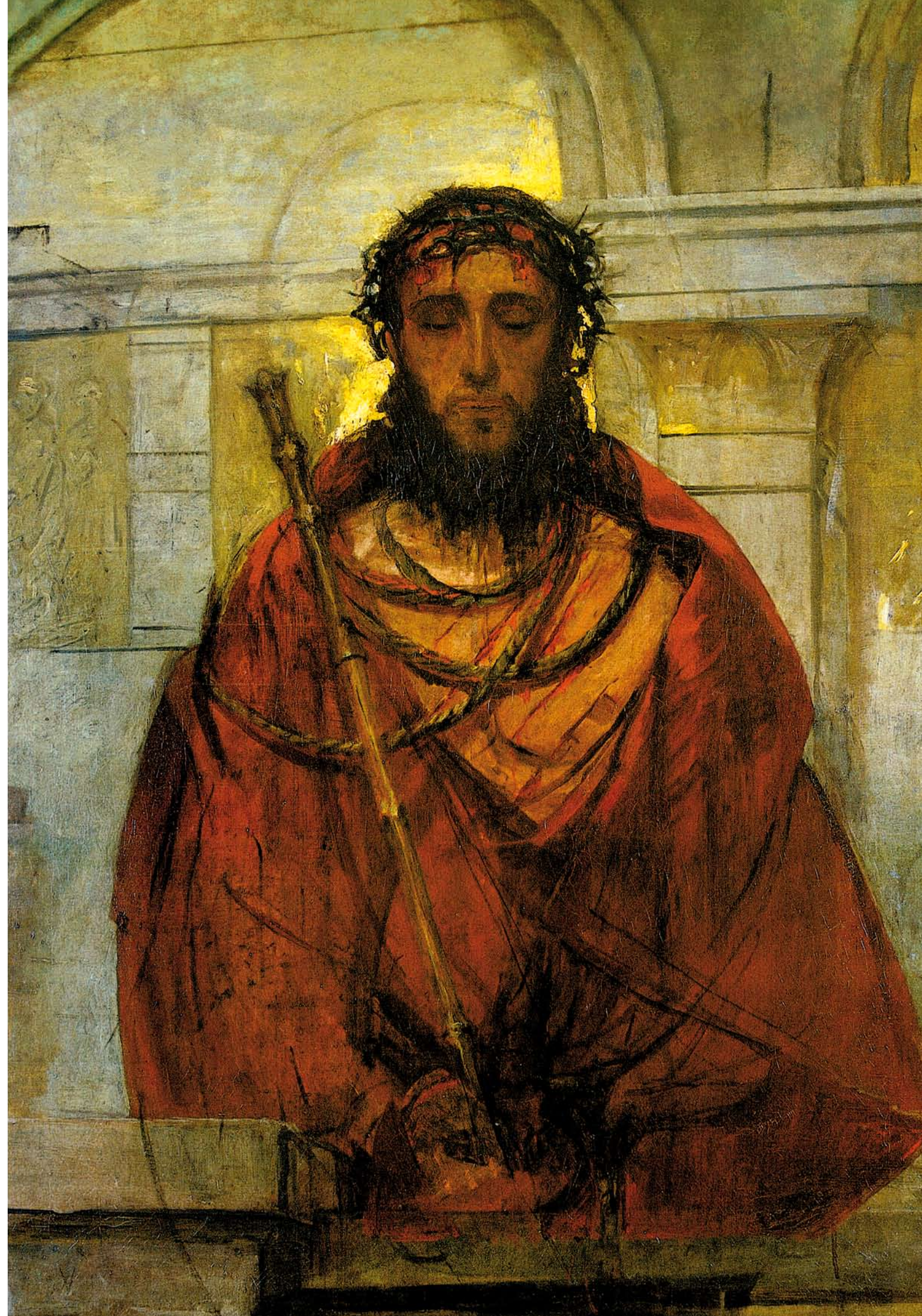
Nie można nie zauważyć, że wyrażeniem „cicha poezja chrześcijan” Chmielowski nawiązuje wprost do przekonań swego niewierzącego przyjaciela, Maksymiliana Gieryskiego, który (w tonie prześmiewczym?) twierdził, że „religia jest jedyną poezją ludu”³⁷. U Chmielowskiego nie ma nuty polemiki z przyjacielem, jest tylko zachwyt i jeszcze głębsze przekonanie, że jedynie w tej „cichej poezji”, przyniesionej przez chrześcijan do pogańskich grobów (katakumb), pośród wszelkiego możliwego zła, obcości i biedy, znajdzie on dla siebie ów „styl życia”, za którym od dawna tęsknił: połączenie teorii z praktyką.

* *Pośród ciemnej i pokręconej historii ludzkiej autentyczne piękno musi być gdzieś obecne i ktoś musi je widzieć.* *

Z prawej:

Adam Chmielowski,
Ecce Homo,
olej na płótnie, 1879,
Sanktuarium
Ecce Homo św. Brata
Alberta
w Krakowie

ZASOBY SIOSTR ALBERTYNEK



Oczywiście, chrześcijaństwo to nie ideologia, lecz żywa, konkretna Osoba. Już po powrocie do kraju, Chmielowski maluje obraz Chrystusa, *Ecce Homo*. Wkłada wiele sił i czasu, by na płótnie oddać prawdę tego Oblicza, które po latach rozmyślań i cierpień zobaczył wyryte we własnej duszy i w duszach swoich braci. W pewnym momencie obraz wydaje się ukończony. Karol Wojtyła w dramacie *Brat naszego Boga* wyobraża sobie Adama Chmielowskiego, samotnie stojącego przed obrazem „Ecce Homo”; widzi go, jak pochyla się pod ciężarem tematu; widzi go też, jak po chwili w zamyśleniu podnosi wzrok; i w końcu słyszy jego jakże brzemiennie słowa na temat trudnego piękna: „Jesteś jednakże straszliwie podobny do Tego, którym jesteś – / Natrudziłeś się w każdym z nich. / Zmęczyłeś się śmiertelnie. / Wyniszczyli Cię – / To się nazywa Miłosierdzie. / – / Przy tym pozostałeś piękny. / Najpiękniejszy z synów ludzkich. / Takie piękno nie powtórzyło się już nigdy później – / O, jakież trudne piękno, jak trudne. / Takie piękno nazywa się Miłosierdzie”³⁸.

Platon mówił: „Kto raz doświadczył piękna, ten jest w stanie znieść to cierpienie, które przychodzi ze strony piękna”³⁹. Św. Brat Albert – polski św. Franciszek, po spotkaniu z „trudnym pięknem” potrafił także czynić dobro – „być dobrym jak chleb”. Potrafił dźwigać cierpienia i biedy wielu braci i siostr, i zbudować wielkie dzieło miłosierdzia. Jest to ważne przesłanie nie tylko dla młodego pokolenia Polaków, i nie tylko dla polskich chrześcijan.

Brat Albert
– ok. 1915 r.

ZASOBY SIOSTR ALBERTYNEK

– PRZYPISY –

- ¹ R. Guardini, *San Francesco d'Assisi. Nel settecentesimo anniversario della sua morte*, w: tenże, *Nello specchio dell'anima*, Brescia 2010, s. 159-182.
- ² Ograniczę się do podania jedynie kilku tytułów najbardziej znanych biografii Brata Alberta, wydanych w okresie międzywojennym: C. Lewandowski, *Brat Albert*, Kraków 1926; A. Nowaczyński, *Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia, Brat Albert*, Poznań 1936; O. Bernard od Matki Bożej, *Duchowość Brata Alberta*, Kraków 1938; K. Michalski, *Brat Albert*, Kraków 1939.
- ³ A. Scheltz (wyd.), *Pisma Adama Chmielowskiego (Brata Alberta)*, Kraków 1965.
- ⁴ E. Caroli (wyd.), *Fonti francescane. Scritti e biografie di san Francesco d'Assisi. Cronache e altre testimonianze del primo secolo francescano. Scritti e biografie di santa Chiara d'Assisi. Testi normativi dell'Ordine Francescano Secolare*, Padova 2004.
- ⁵ Por. J. Dalarun, *La Malavventura di Francesco d'Assisi. Per un uso storico delle Leggende francescane*, Milano 1996; R. Manselli, *San Francesco d'Assisi*, Milano 2002; R. Rusconi, *Francesco d'Assisi nelle fonti e negli scritti*, Padova 2002; G. Miccoli, *Francesco d'Assisi. Memoria, storia e storiografia*, Milano 2010.
- ⁶ Autorem sztandarowego dzieła, które dało impuls do spojrzenia na św. Franciszka z Asyżu w świetle ewangelizmu antykatolickiego był protestant: P. Sabatier, *Vie de s. François d'Assise*, Paris 1894.
- ⁷ A. Camus, *Notatniki 1935-1959*, Warszawa 1994, s. 233.
- ⁸ „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre/piękne (tob)” (Rdz 1, 31) – „Ubogich zawsze macie u siebie...” (J 12, 8).
- ⁹ Nieprzypadkowo w kontekście tego właśnie wydarzenia biografowie cytują słowa polskiego wieszca narodowego, Adama Mickiewicza, z jego *Dziadów*: „Gustavus obiit, natus est Conradus”, które – odnosząc do Chmielowskiego – należy czytać: „Obiit Adamus, natus est Albertus” („Umarł Adam, narodził się Brat Albert”).
- ¹⁰ Camus, dz. cyt., s. 384 [podkr. A. W.].
- ¹¹ A. Zagajewski, *Pisać po polsku*, w: tenże, *Obrota żarliwości*, Kraków 2002, s. 178.
- ¹² List 5, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, dnia 6 marca [1870]. Listy Adama Chmielowskiego cytuję za: Scheltz (wyd.), dz. cyt. [podkr. A. W.].
- ¹³ List 5, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, dnia 6 marca [1870].
- ¹⁴ List 6, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, piątek, 8 [kwietnia 1870] [podkr. A. W.].
- ¹⁵ List 7, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, sobota, [maj 1870] [podkr. A. W.].
- ¹⁶ List 12, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, środa [podkr. A. W.].
- ¹⁷ Ks. Konstanty Michalski twierdzi: „Jego przyjaciele monachijscy nazywali go Platonem, bo i w Platonie się rozczytywał, i jak Platon ciągle wracał w dyskusji do odwiecznego Piękna”: *Brat Albert*, Poznań 1978, s. 18.
- ¹⁸ List 13, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, niedziela [podkr. A. W.].
- ¹⁹ List 7, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, sobota, [maj 1870] [podkr. A. W.].
- ²⁰ *Hippiasz Większy* 304E; *Kratylos* 384B; *Państwo* IV 435C; *Państwo* VI 497D; *Sofista* 259C; cfr. Platon, *Dialogi*, t. I i II, Kęty 1999; Platon, *Państwo i Prawa*, Kęty 1999; por. H. U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 3/1 *Metafizyka*, cz. 1 *Starożytność*, Kraków 2010, s. 151.
- ²¹ List 12, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, środa [podkr. A. W.].
- ²² List 4, do Lucjana Siemieńskiego, München, dnia 30 [I? 1870] [podkr. A. W.].
- ²³ List 5, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, dnia 6 marca [1870] [podkr. A. W.].
- ²⁴ List 6, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, piątek, 8 kwietnia 1870 [podkr. A. W.].
- ²⁵ Cyt. za: M. Rożek, *Święty Brat Albert*, Kraków 2005, s. 25-26 [podkr. A. W.].
- ²⁶ List 12, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, środa.
- ²⁷ List 14, do Lucjana Siemieńskiego, München, dnia 30-go.
- ²⁸ List 15, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, dnia 19-go.
- ²⁹ Por. Rożek, dz. cyt., s. 26.
- ³⁰ List 6, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, piątek, 8 kwietnia 1870.
- ³¹ List 3, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, poniedziałek [koniec grudnia 1869 lub styczeń 1870].
- ³² List 4, do Lucjana Siemieńskiego, München, dnia 30 [I? 1870].
- ³³ List 6, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, piątek, 8 kwietnia 1870.
- ³⁴ List 10, do Lucjana Siemieńskiego, München, dnia 19-go [VII? 1870] [podkr. A. W.].
- ³⁵ List 12, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, środa.
- ³⁶ List 13, do Lucjana Siemieńskiego, Monachium, niedziela [podkr. A. W.].
- ³⁷ Por. Michalski, dz. cyt., s. 18.
- ³⁸ K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*, II, 7, Kluczbork 1996, s. 67.
- ³⁹ Platon, *Faidros*, 274A-B.

Fra Angelico. Malarz duszy

Michalina GRYGIEL

„Istotą sztuki jest dusza wyrażająca się w stylu”¹ – zakończenie eseju Adama Chmielewskiego z 1876 roku do dzisiaj frapuje aktualnością. Owa „dusza” to według niego szczerść wyrazu, wynikająca z wewnętrznych poszukiwań piękna, właściwych każdemu człowiekowi. Stawiał ją ponad doskonałe opanowanie warsztatu – choć sam proces jego zdobywania traktował niezwykle poważnie². Siłę wyrazu wczesnorenesansowego malarza Fra Angelico cenił wyżej niż dzieła tworzącego już w dojrzałym okresie boskiego Rafała³. Co takiego działo się we Włoszech na przełomie XIV i XV wieku, że zrodziło „malarza duszy”? Kim był brat, który zyskał przydomek „anielskiego”, i co w jego twórczości poruszało artystę żyjącego cztery wieki później – przyszłego Brata Alberta?

Konkurs na wykonanie drzwi do bazyliki San Giovanni we Florencji, ogłoszony w 1401 roku, symbolicznie otworzył epokę wczesnego renesansu – *quattrocento*. Był to przełomowy moment, w którym gotyk stopniowo ustępował miejsca nowej wizji świata⁴. Florencja stała się wówczas bijącym sercem odradzającego się ducha czasu – miastem, które na nowo definiowało pojęcia filozofii, piękna, sztuki i nauki.

Jednym z obszarów wspólnych dla tych dziedzin były badania nad perspektywą, wykorzystywane zarówno w malarstwie, jak i w architekturze. Choć pojęcie to nie było nowe – czego dowodzi odkrycie dokonane w 1415 roku przez Poggia Braccioliniego, se-

Fra Angelico.
Portret ołówkiem przez
Edwarda Knapczyka
na podstawie rysunku
Giorgio Vasari.

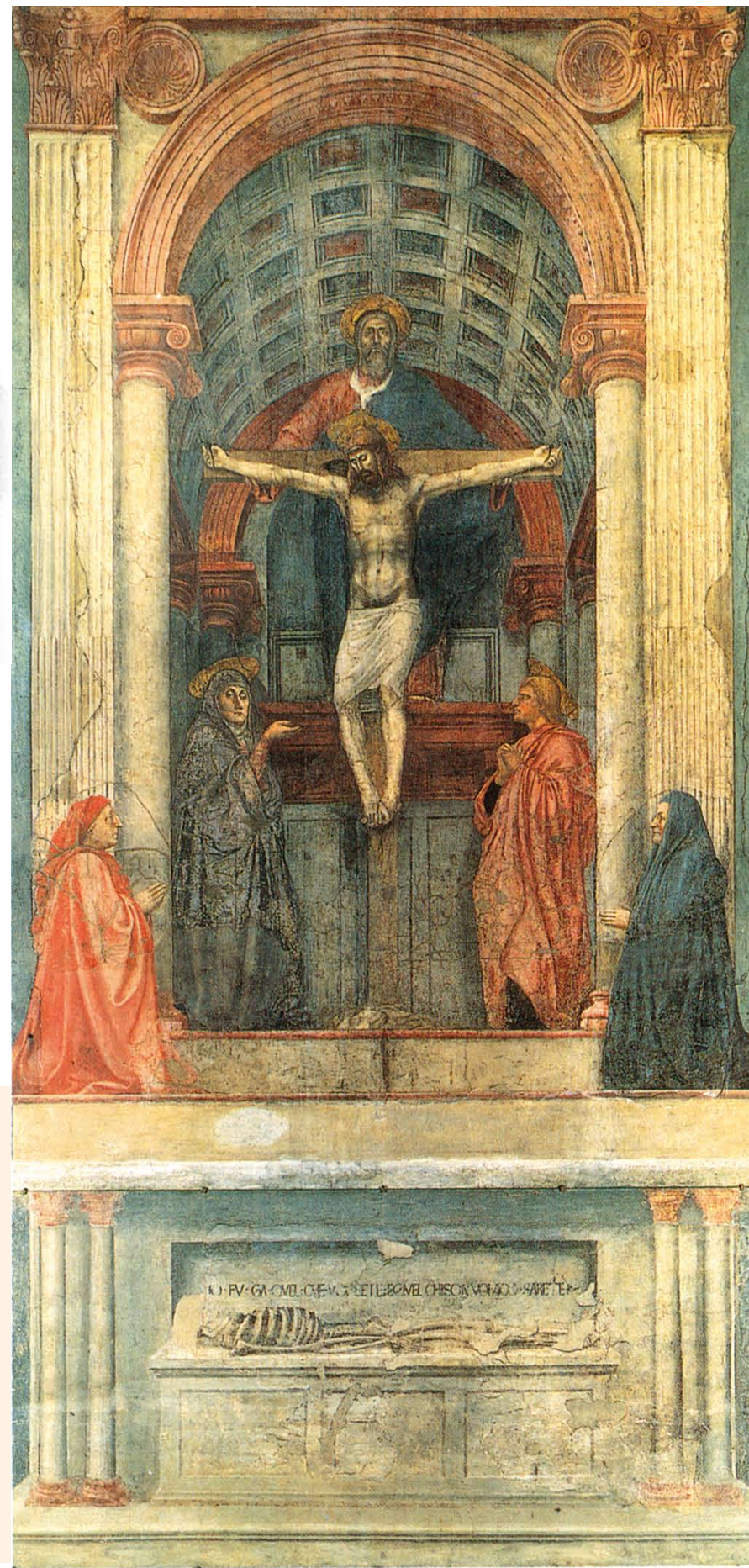
kretarza papieskiego, który w jednym z klasztorów na terenie dzisiejszej Szwajcarii odnalazł dotyczący architektury traktat Witruwiusza z I w. p.n.e. – to dopiero italicy artyści nadali mu matematyczną precyzję. Witruwiusz opisywał zasady symetrii, harmonii i proporcji, opartych na strukturze ciała ludzkiego i kosmicznym porządku świata. W średniowieczu perspektywa była również znana, lecz rozumiana głównie symbolicznie i hierarchicznie – nie jako narzędzie iluzji przestrzeni, lecz wyraz duchowego porządku.

*** Należy zaznaczyć, że gotyk w Italii miał swój odrębny charakter, wyraźnie różniący się od form gotyku rozwijających się na północ od Alp. Dobitnie ukazuje to porównanie sceny *Ukrzyżowania* przedstawionej na płaskorzeźbie ambony w katedrze w Sienie, wykonanej przez Nicolò Pisana w 1260 roku. Postać Chrystusa wyróżnia się tu poprawną anatomią i klasycznie ujętą muskulaturą, co odwołuje się do tradycji antycznej. Stanowi to wyraźny kontrast wobec tzw. krucyfiksów mistycznych charakterystycznych dla gotyku francuskiego i nadreńskiego, w których akcentowano ekspresję bólu, nienaturalne wygięcia ciała i dramatyzm śmierci Zbawiciela. Analogiczna różnica zaznacza się również w architekturze – podczas gdy w krajach północnych dominował wertykalizm, włoskie budownictwo gotyckie cechowało się umiarkowaniem formalnym, poczuciem proporcji i klasyczną harmonią. Przykładem może być kompleks katedralny w Pizie, gdzie elementy gotyckie (np. wimpergi i pinakle) zostały podporządkowane zasadom równowagi przestrzennej i rytmicznego porządku.

Michalina Grygiel
Historyk sztuki,
studentka
Przemyskiej
Szkoły Ikonopisan-
sania.



EDWARD KNAPCZYK, WIKIPEDIA, LICENCJA CC 4.0



MASACCIO, DOMENA PUBLICZNA, WIKIPEDIA COMMONS

NOWE OBLICZE PRZESTRZENI

Nowością renesansu było matematyczne opracowanie metody odwzorowania trójwymiarowej przestrzeni na płaszczyźnie obrazu lub w strukturze budowli. Zasada zbiegu linii ku jednemu punktowi na horyzoncie pozwoliła malarzom tworzyć iluzję głębi, a architektom harmonijnie organizować przestrzeń zgodnie z regułami proporcji i klasycznego ładu.

Pionier tej rewolucji, Filippo Brunelleschi, brał udział we wspomnianym konkursie na drzwi bazyliki, który ostatecznie przegrał z Lorenzem Ghibertim⁴. Po tej porażce udał się do Rzymu, gdzie studiował starożytną architekturę. Po powrocie odniósł wielki sukces, wygrywając konkurs na zaprojektowanie kopuły florenckiej katedry Santa Maria del Fiore. Jej monumentalna konstrukcja, oparta na ośmiobocznym bębnie z kontrastującymi z czerwienią dachówek białymi żebrami, do dziś góruje nad panoramą miasta – jako imponujący manifest nowej myśli przestrzennej.

Wpływy badań Brunelleschiego odnajdujemy także w *Trójcy Świętej* Masaccia. Artysta w swoim fresku opracował znany w gotyckim malarstwie motyw ikonograficzny *Tronu Łaski*, ujmując go jednak w zupełnie nowej formie. Chrystus rozpięty na krzyżu, podtrzymywany przez Boga Ojca, pomiędzy którymi – jako biały ptak – unosi się Duch Święty, ukazany został na tle łuku triumfalnego podpartego kolumnami jońskimi i korynckimi. Patrząc na malowidło, odnosi się wrażenie, jakbyśmy spoglądali w górę, co wzmacnia odczuwanie głębi i wzniosłości. Efekt ten został uzyskany dzięki umiejętnemu umieszczeniu punktu zbiegu, który znajduje się na wysokości oczu człowieka stojącego przed freskiem⁵. Na dole przedstawiony został sarkofag z leżącym na nim szkieletem Adama w iluzjonistycznie namalowanej niszy, która potęguje złudzenie przestrzeni⁶.

Masaccio, *Święta Trójca*,
fresk, ok. 1425,
Florencja, kościół
Santa Maria Novella

PERSPEKTYWA MODLITWY

Podczas gdy wspomniane dzieła przeznaczone były dla szerokiej publiczności – by zadziwiać, olśniewać i świadczyć o nowym porządku – w tym samym czasie, w zaciszu klasztoru San Marco we Florencji, tworzył Fra Angelico. Korzystając z tych samych osiągnięć epoki, przeznaczał jednak swoje obrazy do kontemplacji i modlitwy.

Fra Angelico urodził się jako Guido di Pietro około 1395 roku w Mugello, w Republice Florenckiej. Jego wczesne wykształcenie artystyczne nie zostało jednoznacznie udokumentowane, jednak na podstawie subtelności modelunku oraz świetlistości koloru przypuszcza się, że mógł terminować w warsztacie Lorenza Monaco⁷ – czołowego miniaturzysty i malarza międzynarodowego stylu pięknego⁸ we Florencji.

Pewne formalne paralele można także odnaleźć w zestawieniu jego prac z dziełami Masolina da Panicale, który – razem ze wspomnianym wcześniej Masacciem – dekorował kaplicę Brancaccich w kościele Santa Maria del Carmine we Florencji. Obaj ci artyści reprezentowali odmienne podejścia do budowania przestrzeni: Masaccio wprowadzał konsekwentną, matematycznie wyliczoną perspektywę linearną, natomiast Masolino

posługiwał się wciąż tradycyjną perspektywą opartą na subiektywnej obserwacji, bez jednorodnego punktu zbiegu⁹.

Fra Angelico w swojej twórczości sytuował się pomiędzy tymi dwoma postawami. W wielu jego dziełach – zwłaszcza freskach z klasztoru San Marco – widoczne są świadome próby zastosowania centralnej perspektywy zbieżnej, jednak nie zawsze są one przeprowadzone z pełną konsekwencją geometryczną. Przykładowo, podziały posadzek czy rozmieszczenie arkad sugerują przestrzeń, ale nierzadko punkt zbiegu umieszczony jest nienaturalnie wysoko, a proporcje między postaciami a architekturą bywają zaburzone, tak jak w najbardziej rozpoznawalnym jego fresku *Zwiastowanie*. Matka Boska, gdyby wstała, byłaby znacznie wyższa niż archanioł Gabriel i prawdopodobnie nie zmieściłaby się pod przedstawionym sklepieniem¹⁰. Dla Fra Angelico bowiem perspektywa nie była narzędziem rekonstrukcji realnej przestrzeni, lecz środkiem służącym wyrażeniu sacrum. Budując sceny ewangeliczne i wątki hagiograficzne, artysta celowo stosował uproszczenia formalne, by nie zacierać przekazu duchowego. Zamiast poddanego ścisłym regułom naturalizmu Masaccia, oferował wizję pełną światła, harmonii i modlitewnej ciszy – podporządkowaną zakonnej kontemplacji.

** Budując sceny ewangeliczne i wątki hagiograficzne, artysta celowo stosował uproszczenia formalne, by nie zacierać przekazu duchowego. **

Masolino, *Uzdrowienie chorego i wskrzeszenie Tabity*, fresk, ok. 1423-1424, Florencja, kościół Santa Maria del Carmine



Fra Angelico, *Zwiastowanie*, fresk, 1440-1445, Florencja, Muzeum św. Marka

Dekorowanie cel klasztoru dominikańskiego San Marco zajęło Fra Angelicowi i jego warsztatowi kilka lat, począwszy od około 1440 roku. Projekt zainicjowany przez Cosima de' Medici, fundatora przebudowy klasztoru, miał na celu nie tyle dekorację, co stworzenie narzędzia kontemplacji dla zakonników. Każda cela – o wymiarach mniej więcej 4 na 6 metrów – zawiera jedno monumentalne przedstawienie przeznaczone do prywatnej medytacji mnicha¹¹.

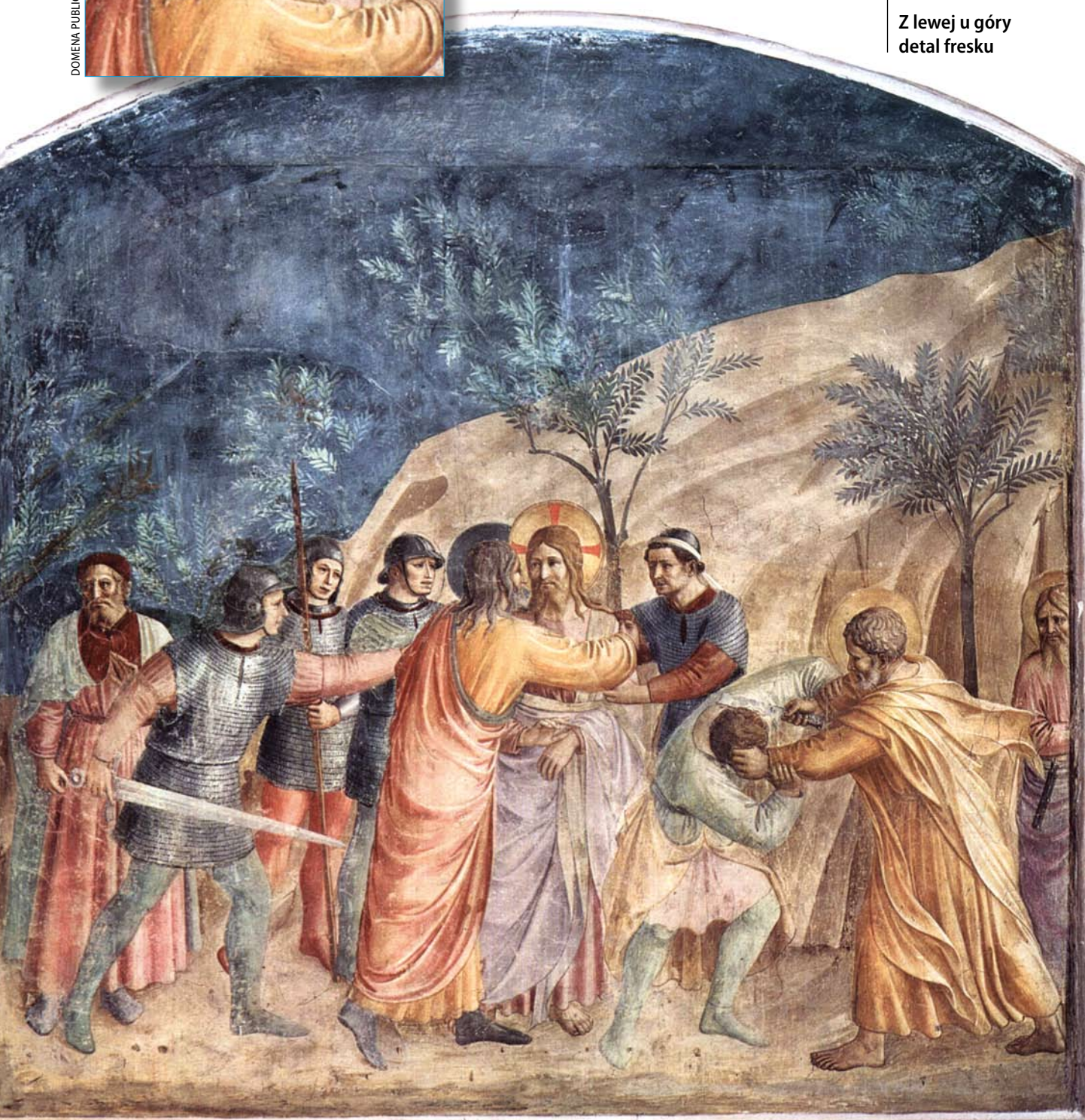
Wraz z tymi, które znajdują się w częściach wspólnych jest ich ponad czterdzieści¹². Charakteryzują się wyraźnie kontemplacyjnym charakterem, uproszczeniem formalnym oraz teologiczną przejrzystością. Cechą szczególną fresków jest włączenie postaci świętych dominikańskich, m.in. św. Dominika i św. Tomasza z Akwinu, do scen ewangelicznych. Działanie to miało na celu ukazanie duchowej łączności zakonu z tajemnicą zbawienia.



Scena *Pocałunku Judasza* przedstawia moment, w którym Chrystus, schodząc z Góry Oliwnej, zostaje zdradzony przez jednego ze swoich uczniów (Mk 14, 43-47). Jezus znajduje się w centrum kompozycji i wyróżnia się krzyżowym nimbem. Z Jego twarzy emanuje godność i spokój; spogląda na Judasza z uwagą, a spojrzenie to zdaje się zapowiadać dramatyczną przyszłość zdrajcy. Judasz rów-

Fra Angelico,
Pocałunek Judasza,
fresk, 1440-1445,
Florencja,
Muzeum św. Marka

Z lewej u góry
detal fresku



niez posiada nimb, jednak jego popielaty odcień sugeruje utratę duchowego blasku.

Złote nimby widnieją nad głowami dwóch apostołów po lewej stronie Chrystusa (z prawej strony dla widza). Ich twarze, jaśniejsze i bardziej harmonijne, kontrastują z ciemniejszymi i ostrzejszymi rysami żołnierzy. Wśród apostołów można rozpoznać św. Piotra, który szamocze się z Malchosem – w scenie najbardziej dynamicznej w całej narracji fresku, stanowiącej kontrapunkt dla ogólnego spokoju pozostałych postaci. Apostołowie i żołnierze wydają się oniemiać, jakby ogarnięci lękiem i duchowym respektem wobec Chrystusa. Nawet postać stojąca bezpośrednio za Jezusem zdaje się raczej gotowa do objęcia Go niż brutalnego pojmania. Scena odnosi się do ewangelicznego momentu, w którym Chrystus wypowiada słowa „Ja jestem” (J 18,5), objawiając swoją boskość.

Fra Angelico zastosował ciekawy zabieg kompozycyjny, który pozwala zasugerować obecność większej grupy uczestników wydarzenia. Arcykapłan spogląda poza krawędź fresku, a włócznie i pochodnie zdają się trzymane przez niewidoczne postaci – wskazując na nadchodzącą „kohortę” (J 18,3). Po przeciwnej stronie, postać apostoła ukazana jedynie do połowy, sugeruje kontynuację narracji – uczniowie niebawem opuszczą Chrystusa, który samotnie podąży na Golgotę. Ten dramatyzm podkreślony jest także przez surowy krajobraz: ciemnogrnatowe niebo oraz skaliste, wyschnięte zbocza, z których wyrastają jedynie oliwne drzewa – symbol nadziei i życia odradzającego się na pustyni grzechu.

Zupełnie odmienny charakter ma krajobraz w scenie *Noli me tangere*, gdzie Zmartwychwstały Chrystus objawia się Marii Magdalenie. Skała, z której wychodzi Jezus, symbolizuje wyjście z mroku śmierci do światła życia. Otaczający Go ogród rozkwita kobiercem kwiatów; w tle wyrastają palmy – symbol zwycięstwa. Faszynowy płotek oddziela ogród od dalszego krajobrazu pełnego drzew, wzmacniając wrażenie intymności i odrębności tego spotkania. To miejsce niedostępne dla świata zewnętrznego, skoncentrowane na indywidualnym doświadczeniu Marii. Zbliżyła się ona do Zbawiciela pełna lę-

ku i czci, zaś spojrzenie Chrystusa – spokojne, pełne miłości – potwierdza, że zwycięstwo życia nad śmiercią już się dokonało¹³.

Scena *Naigrawania się* została całkowicie wyabstrahowana z naturalnego, roślinnego krajobrazu. Zielona draperia, różowy piedestał, prowizoryczny, czerwony tron oraz jasne, neutralne ściany w tle, mimo swego dekoracyjnego charakteru, tworzą przestrzeń oderwaną od konkretnego czasu i miejsca. Kompozycja zyskuje przez to wymiar symboliczny i kontemplacyjny, pozbawiony narracyjnych odniesień do rzeczywistości.

Uwagę zwraca redukcja postaci szydzących z Jezusa. Mężczyzna spluwający na Zbawiciela ukazany jest wyłącznie jako twarz wykonująca gest pogardy, natomiast zawieszony w przestrzeni odrębne dłonie sugerują fizyczne i psychiczne udręczenie – są uchwycone w momencie zadawania bólu lub szyderczego oddania hołdu, np. przez zdejmowanie kapelusza. Te fragmentaryczne, zdehumanizowane gesty wzmacniają wrażenie upokorzenia Chrystusa i stanowią wymowny kontrast wobec Jego milczącej godności.

Centralnym tematem fresku jest kontemplacja cierpienia Chrystusa. U Jego stóp znajdują się dwie postacie – Maryja, przedstawiona jako pogrążona w bólu i milczeniu, oraz św. Dominik, rozpoznawalny dzięki charakterystycznej tonsurze, białoczarnej habitowi i czerwonej gwiazdce umieszczonej przez Fra Angelica nad nimbem. Dominik nie jest tu ukazany jako kaznodzieja, lecz jako medytujący teolog pochylony nad Pismem świętym. W ten sposób malarz sugeruje, że źródłem nauczania św. Dominika była głęboka, osobista relacja z cierpiącym Chrystusem, a nie jedynie zewnętrzna aktywność kaznodziejska¹⁴.

POZA MIARĄ:
SZTUKA DUSZY
I ŚWIADECTWA

Być może to właśnie ta umiejętność ukazywania cierpienia poruszyła Adama Chmielewskiego w dziełach Fra Angelica. Bo to widok ludzkiego bólu doprowadził

* *Z twarzy Chrystusa emanuje godność i spokój; spogląda na Judasza z uwagą, a spojrzenie to zdaje się zapowiadać dramatyczną przyszłość zdrajcy.* *

Na następnej
rozkładówce
(od lewej):

Fra Angelico,
Noli me tangere,
fresk, 1440-45,
Florencja,
Muzeum św. Marka

Fra Angelico,
Naigrawanie się,
fresk, 1440-45,
Florencja,
Muzeum św. Marka



* *O ile włoski dominikanin harmonijnie łączył formę z modlitwą, o tyle Chmielowski wciąż toczył w sobie walkę – między sztuką a sumieniem, między potrzebą ekspresji a głodem świętości.* *

go ostatecznie do przewartościowania całego życia. Zanim jednak do tego doszło, zadawał sobie pytanie: czy twórczość może być formą służby Bogu?¹⁵. Odpowiedzią twierdzącą stała się dla niego postać dominikańskiego brata, który żył kilka wieków wcześniej – człowieka, który całe swoje życie poświęcił modlitwie i kontemplacji, i dopiero z tego źródła wypływała jego sztuka, ściśle rozumiana jako religijna.

Chmielowski, zanim został Bratem Albertem, zmagał się z ideą piękna absolutnego. Zafascynowany platońskim rozumieniem piękna jako odbicia wiecznej idei, niszczył swoje obrazy, jeśli nie spełniały jego wewnętrznych standardów – chciał, by były doskonałe nie tylko formalnie, ale duchowo. Mimo że studiował w Monachium, w centrum akademickiego rygoru i perfekcyjnego rysunku opartego na studiach z antycznej rzeźby, czuł się tam obco. O wiele bliższe było mu malarskie myślenie kolorem, światłem i ciszą – jak u Fra Angelica. O ile włoski dominikanin harmonijnie łączył formę z modlitwą, o tyle Chmielowski wciąż toczył w sobie walkę – między sztuką a sumieniem, między potrzebą ekspresji a głodem świętości.

Był nie tylko artystą, ale i intelektualistą o ogromnym wpływie na innych. Fascynował między innymi Maksymiliana i Aleksandra Gieryskich, Józefa Chelmońskiego oraz Stanisława Witkiewicza. Każdemu zalecał jedno: iść własną drogą – nawet jeśli miałyby ona prowadzić poza ramy akademii. Tak jak sam później wybrał drogę poza ramy sztuki, by nieść pomoc najbardziej opuszczonym. Ale duch sztuki nigdy go nie opuścił – był tylko przemieniony.

Fra Angelico nie malował, by olśniewać – malował, by modlić się obrazem. Jego sztuka była przedłużeniem liturgii, przedłużeniem ciszy i adoracji. Tak samo rozumiał ją Chmielowski, dla którego sztuka, o ile ma wartość, musi rodzić się z ducha miłości. W tym sensie był duchowym spadkobiercą Fra Angelica: nie tylko artystą, ale i świadkiem. Bo „sztuka duszy” nie potrzebuje uznania – potrzebuje prawdy. ■

PRZYPISY

- ¹ *O istocie sztuki*, [w:] „Ateneum II”, Warszawa 1876, s. 428-431.
- ² „Ja sam po staremu od rana do wieczora siedzę w szkole i rysuję z antyków, parę godzin z natury. Inaczej robić nie można i nie sposób, chcąc do czegośkolwiek dojść”. List Adama Chmielowskiego do Lucjana Siemieńskiego z 30 stycznia 1870 r., w: *Pisma Adama Chmielowskiego*, red. A. Faron, Kraków 2004, s.25.
- ³ Określenia „boski” w przypadku Rafaela i „anielski” w przypadku Fra Angelico pochodzące z biograficznych opisów autorstwa Giorgio Vasari (1511-1574) – włoskiego historyka sztuki, przylgnęły do tych artystów po dziś dzień. G. Vasari, *The Lives of the Artists*, tłum. J. Conaway Bondanella, P. Bondanella, Oxford 1991, s. 169-177, 305-338.
- ⁴ R. King, *Brunelleschi's Dome: How a Renaissance Genius Reinvented Architecture*, New York 2000, s. 12-21.
- ⁵ J. Polzer, *The Anatomy of Masaccio's Holy Trinity*, w: „Jahrbuch der Berliner Museen”, Berlin 1971, s. 18-59.
- ⁶ Próby iluzjonistycznego malarstwa podejmował się już na początku XIV wieku Giotto di Bondone w kaplicy Scrovegnich w Padwie, tworząc tam imitację marmurowej płyty, bądź rzeźbionych personifikacji cnót i przywar.
- ⁷ M. Salmi, *Fra Angelico*, w: *Encyclopaedia Britannica*, za: <https://www.britannica.com/biography/Fra-Angelico>, 20 maja 2025.
- ⁸ Gotycki, międzynarodowy styl piękny został zainicjowany głównie przez XIV-wieczne malarstwo czeskie. Kojarzony jest z Mistrzem Ołtarza z Trzeboni.
- ⁹ P. Joannides, *Masaccio and Masolino: A Complete Catalogue*, London 1993, s. 60-82.
- ¹⁰ K. Bartel, *Perspektywa malarska II*, Warszawa 1958, s. 315-317.
- ¹¹ J. T. Spike, *Fra Angelico*, New York 1997, s. 148-155.
- ¹² J. Guillaud, M. Guillaud, *Fra Angelico: the light of the soul: painting panels and frescoes from the Convent of San Marco, Florence*, New York 1986, s. 5-9.
- ¹³ G. Didi-Huberman, *Fra Angelico: Dissemblance and Figuration*, Chicago 1995, s. 95-98.
- ¹⁴ J. Guillaud, M. Guillaud, dz.cyt., s. 152-164.
- ¹⁵ K. Michalski, *Brat Albert*, Kraków 1986, s. 45.

Portret Siwka

s. Magdalena WRONICZ

Jest czas spotkań i czas rozstań.
Jest czas na wszystkie sprawy pod słońcem.

Miękki pędzel, głaszczący naprzemiennie akwarelową paletę, wydobywa z ciemnego tła sylwetkę konia. To Siwek. Stoi świadomy własnej roli: ma stać, bo tak go autor na kartce uwiązał do pionowego słupka. Końskie nogi wtórują rytmicznie temu pionowi. Na głowie uzda, na grzbiecie siodło, poniżej strzemiona. Siwek jest spokojny, choć bystre końskie oko sygnalizuje pełną gotowość do jazdy. Ostre światłocienie i krótkie cienie wskazują na południowe godziny słonecznego dnia. Wiernie oddane mięśnie silnego zwierzęcia świadczą o tym, że malarz dobrze zna anatomię czworonoga. Nic w tym dziwnego. Autor dzieła, wychowany w dziewiętnastowiecznej rodzinie szlacheckiej, z pewnością od dzieciństwa miał do czynienia z końmi. Także później konie pojawiają się w ważnych momentach życia Adama – w szkole kadetów w Petersburgu; gdy zostaje kaleką w powstaniu styczniowym, a zwłaszcza wtedy, gdy – pod wpływem zasłyszanej rozmowy

swego brata Stanisława z szarogrodzkim proboszczem – pędzi nocą, by się wypowiadać u księdza Leopolda Pogorzelskiego i wrócić z wyprawy przemieniony łaską w nowego człowieka.

Koń towarzyszy Adamowi w jego licznych podróżach i wyprawach po rozległych przestrzeniach Podola. Jednak relacje między jeźdźcą a rumakiem nie zawsze układają się tak, jak to zostało zaplanowane na początku przez Boga, czyli że człowiek ma panować nad zwierzęciem. Zdarza się, że kuc, na którym siedzi Adam, nagle zrzuca jeźdźcę i ucieka, bo się przestraszył. Teraz Adam musi go odnaleźć i uwolnić z lejców, w które się zaplątał. Takie wydarzenia bynajmniej nie niweczą więzi człowieka ze zwierzęciem.

Przychodzi wszelako moment, gdy Adam, ścigany ukazem carskim, musi opuścić bliskie sercu strony, by w nowym miejscu podjąć nowe zadania, wyznaczone mu przez Opatrzność. Zachowuje jednak w pamięci ludzi, krajobrazy i być może także Siwkę, którego sportretował w czasie pobytu na Podolu. ■

Adam Chmielowski, *Siwek* akwarela, pap., 14,3 x 15,3 [ok. 1882-1884] Muzeum Narodowe w Warszawie, nr inw.: Rys. Pol. 480



O pięknie ukrytym

Z lewej:

Franciszek Zurbaran,
Baranek Boży, olej na
płótnie, 1639,
Królewska Akademia
Sztuk Pięknych w San
Fernando, Hiszpania

Kadr z filmu
Cyrk motyli, 2009,
reż. Joshua Weigel.

we piękno najpierw uczy nas widzieć więcej. Doświadczenie piękna pozwala odczytać to, co jest jeszcze ukryte, pozostaje tajemnicą, bo odnosi do misterium, które jest gdzieś przed nami. Tak oddziałuje na widza ów baranek, który nie jest zwykłym barankiem, ale jest „Agnus Dei”. Nawet widz pozbawiony spojrzenia rozświetlonego wiarą będzie w stanie dostrzec w tym obrazie owo tajemnicze ukryte „więcej”, które domaga się jakiegoś wejścia w głąb, odczytania niewypowiedzianego wprost orędzia. Zobaczy w tym milczącym baranku sens cierpienia, które nie pozwala przejść wobec niego obojętnie. Piękno, które ten baranek ma w sobie, przemawia z tajemniczą siłą, staje się misterium. Swoją cichością i cierpliwym oczekiwaniem na śmierć głosi dobrą nowinę o jakimś „więcej”, którego domaga się taka właśnie ofiara. To każe nam znowu zapytać, czym jest to „więcej”, o którym mówi jego cierpliwe wyczekiwanie? Kogo symbolizuje baranek? I tak dojdziemy do orędzia, które dane nam jest w Chrystusie.

Prawdziwe piękno jest mocno związane z symbolem, który odnosi nas do innej rzeczywistości. Nie jest jedynie inspiracją dla procesu poznawczego, nie tylko o jakiejś innej rzeczywistości opowiada, ale zaprasza do drogi, pozwala stać się uczestnikiem tego misterium, wzywa do przekroczenia siebie. Chcę odwołać się do jeszcze innego obrazu, krótkometrażowego filmu *Cyrk motyli* z Nikim Vujicić'em w roli głównej. Will, pozbawiony kończyn młody mężczyzna, porzuca cyrk, w którym wystawiany był na pokaz jako „wybryk natury, człowiek – jeśli w ogóle można go tak nazwać – od którego odwrócił się sam Bóg”. Podczas gdy wszyscy patrzą na niego z pogardą i obrzydzeniem, pojawia się widz, od którego słyszy niezrozumiałe dlań wówczas słowa: „Jesteś wspaniały”. Po raz pierwszy ktoś dostrzega w nim piękno. Człowiekiem mówiącym te słowa jest dyrektor „innego” cyrku. Jego „inność” polega na tym, że tworzą go ludzie niedoskonalci, noszący na swoim życiu rany trudnej historii. „Cyrk motyli” stał się dla nich miejscem nowych narodzin, odkrycia sensu i ukrytego dotąd piękna zranionego człowieczeństwa. Kulminacyjnym momentem tej filmowej etiudy są słowa Mendeza, dyrektora cyrku, który w dobitnych słowach przekonuje Willa do podjęcia walki o drzemiące w nim ukryte piękno. „Nie ma nic inspirującego w wystawionej na pokaz niedoskonałości. Gdybyś tylko mógł dostrzec piękno, które może powstać z popiołów...” Prawdziwe piękno jest dostrzegalne dla tego, kto patrzy przed siebie, kto potrafi spojrzeć z perspektywy celu. Prawdziwe piękno jest zaproszeniem do wyruszenia w drogę.

To jest najpierw rola artysty, który jako pierwszy widzi coś, czego jeszcze nie ma. To on jako jedyny ma przed oczyma cel. Wystarczy wspomnieć historię związaną z powstawaniem *Piety*, jednego z najdoskonalszych dzieł renesansowej sztuki. Młody, 24-letni Michał Anioł Buonarroti osobiście udał się do Carrary, aby wybrać blok marmuru, który miał posłużyć mu do stworzenia zamierzonego dzieła. Tylko on wiedział, który blok marmuru skrywa w swym wnętrzu zastygłą w szponach śmierci twarz Zbawiciela

Damian Kuchta OP

W ostatnim czasie bardzo mocno towarzyszył mi jeden ze znanych obrazów hiszpańskiego barokowego malarza Francisco de Zurbarana *Agnus Dei*. Na ciemnym tle przedstawiony został złożony na szarym stole baranek ze związanymi nogami. W tej przejmującej prostotą kompozycji pociąga piękno owego kilkumiesięcznego jagnięcia, które z pokorą, bez śladów panicznych prób wyzwolenia się z krepujących je więzów, w milczeniu oczekuje na nieuchronną śmierć. Zastanawiające jest to piękno bijące z obrazu o tak poruszającej – można nawet rzec – dramatycznej tematyce. Intrygujące jest jego oddziaływanie – kontrastujące ze sobą czerń i szarość tła z prostą, niewinną, choć nieco zmatowiałą bielą jagnięcej wełny oświetlonej delikatnym światłem. Dlaczego

ten obraz? To dzieło towarzyszyło mi z myślą o prezencie dla jednego z zakonnych współbraci z okazji jego święceń kapłańskich. Postanowiłem namalować dla niego reprodukcję tego obrazu.

Mając przed oczyma ten przejmujący wizerunek, zadawałem sobie pytanie: co sprawia, że dramat nieuchronnej śmierci, która wpisana jest w los owego niewinnego baranka, ustępuje miejsca dojmującemu pięknu, jakie od niego promieniuje? Co sprawia, że obraz ten nie wywołuje litości ani odruchu sprzeciwu wobec niesprawiedliwego cierpienia, nie przywołuje w pamięci widza traumatycznych wspomnień, a bardziej jest nośnikiem jakiejś tajemniczej nadziei? Nie potrafię znaleźć innej odpowiedzi jak ta, że taka właśnie jest natura piękna – prawdzi-



Damian Kuchta OP
Dominikanin, rok temu
złożył pierwsze śluby,
do zakonu wstąpił jako
kapłan archidiecezji kra-
kowskiej, doktor teologii
fundamentalnej.





Michał Anioł
Buonarrotti,
Pietà, rzeźba w marmu-
rze, 1498-1500,
Bazylika św. Piotra
na Watykanie

GARY TODT, DOMENA PUBLICZNA, FLICKR

Z prawej:

*Przemienienie
Pańskie*,
mozaika, VI w.,
Klasztor Świętej
Katarzyny
na Synaju

zać. Piękno w takim znaczeniu jest atrakcyjne w taki sposób, że to ono pociąga za linę, której drugi koniec stanowi widz.

Jak rozumieć to przyciąganie? Św. Tomasz z Akwinu twierdzi, że piękno i dobro są ze sobą ściśle powiązane. „Piękno i dobro w podmiocie są tym samym, ponieważ mają fundament w tej samej rzeczy, mianowicie w formie, i z tego powodu «dobro wychwala się jako piękno». Różnią się jednak pojęciowo”¹. Dobro umieszcza Akwinata po stronie przyczyny celowej, ponieważ ku niemu dążą wszystkie rzeczy. „Dążność to bowiem jakby pewien ruch ku rzeczy”². W takim znaczeniu to dobro jest atrakcyjne, przyciągające ku sobie. O pięknie pisze, że „dotyczy władzy poznawczej, albowiem pięknymi nazywa się rzeczy, które podobają się, gdy są widziane. (...) A ponieważ poznanie dokonuje się przez upodobnienie, podobieństwo dotyczy zaś formy, dlatego piękno we właściwym sen-

sie należy do pojęcia przyczyny formalnej”³. Przyczyna formalna – mówiąc najkrócej – oznacza to, co czyni daną rzecz tym, czym ona jest. Piękno przyporządkowane jest temu, co intelekt poznaje, a do czego wola będzie dążyć, chcąc osiągnąć to, co piękne jako będące jednocześnie dobrem. W ten sposób prawda i piękno różnią się według Tomasza tylko pojęciowo. Stąd oba pojęcia *kalos* i *agathos* starożytna greka zwykła łączyć w jedno, „tworząc jedyne w swoim rodzaju pojęcie kalokagathia, które z dobra i piękna czyni dwa zbocza tego samego szczytu”⁴.

Piękno, jako że jest przyczyną formalną, jest czymś w rodzaju objawienia bytu, jest zakorzenione w strukturze rzeczywistości. Oddziałuje na tego, który je poznaje, blaskiem prawdy. Jak mówił Platon, *piękno jest blaskiem prawdy*. Prawda, dobro i piękno pozostają ze sobą w harmonijnej zgodności. „Pulchrum dicatur id cuius ipsa apprehensio



MICHEL BAKNI, DOMENA PUBLICZNA, WIKIMEDIA COMMONS

placet – Piękne nazywa się to, czego samo poznanie sprawia przyjemność⁵. Ta przyjemność jest radością duszy, która czuje się zaproszona do czegoś większego, podąża za wołaniem zachęcającym do tego, by wyjść z siebie i zdążyć do Źródła rozpoznanego piękna. „Człowiek jest pociągany ku wysokości, można by rzec, że «spada wzwyż» i osiąga poziom Bożego piękna”⁶.

Rozważając o Trójcy Świętej, Tomasz z Akwinu przypisuje piękno Drugiej Osobie Boskiej, Osobie Syna. „Postać zaś (albo piękno – łac. pulchritudo) jest podobna do własności Syna. Piękno wymaga bowiem trzech rzeczy. Po pierwsze, integralności albo doskonałości, wszystko bowiem, co doznaje jakiegoś uszczerbku, staje się przez to brzydkie. Po drugie, odpowiedniej proporcji albo harmonii. Po trzecie zaś, jasności, mówi się bowiem, że piękne jest to, co ma jasną barwę”⁷. O Synu można powiedzieć, że jest piękny, ponieważ jest „obrazem wyrażającym Ojca. Stąd – jak widzimy – mówi się, że obraz jest piękny, o ile przedstawia rzecz w sposób doskonały, nawet jeśli rzecz ta jest brzydka”⁸.

Dlatego też rozpoznając piękno, które przyciąga naszą uwagę, jesteśmy zaproszeni do wejścia w przestrzeń, która nosi na sobie ślady Bożego życia. Właściwie rozpoznane i przyjęte piękno wciąga nas w wir tajemnicy, fascynuje, ponieważ nosi na sobie odbłask intymnej relacji Ojca i Syna, wpisuje w nasze życie ruch-ku-Bogu. Wobec prawdziwego piękna człowiek nie może przejść obojętnie. Ono również rozświetla tego, który je rozpoznaje, bo skoro piękno jest przyczyną formalną, to pozwala mi poznawać swoją tożsamość. Jest zaproszeniem do wejścia w głąb siebie. Piękno, jako że jego cechą jest integralność, proporcja oraz jasność (światłość), wedle tych cech kształtować zaczyna tego, kto da się porwać jego „misterium”. W ten sposób będzie ono siłą napędową zintegrowanego, nowego człowieka, pełnego wewnętrznej harmonii i blasku. Ono scala to, co rozdarło, porządkuje wnętrze, integruje umysł, wolę i zmysły.

Skoro jednak to piękno nie ma jakiegos abstrakcyjnego, bezosobowego charakteru,



DOMENA PUBLICZNA. WIKIMEDIA COMMONS

ale odnosi nas do Syna Bożego, wówczas staje się ono drogą do przebóstwienia, upodobnienia się do Tego, który jest Obrazem Boga niewidzialnego. Rozważając o znaczeniu przemienienia na górze, Tomasz z Akwinu podkreśla, że miało ono za zadanie ukazać cel, ku któremu będą zdążyć idący za Nim uczniowie. „Nasz Pan, po przepowiedzeniu uczniom swojej męki, zachęcał ich do podążania drogą Jego cierpień (Mat. 16:21, 24). Aby ktokolwiek mógł iść prosto drogą, musi mieć pewną wiedzę o jej końcu: w ten sposób łucznik nie wystrzelił strzały prosto, jeśli najpierw nie zobaczy celu”⁹. Piękno przemienionego oblicza uwiarygadnia drogę, do

**Teofan Grek,
Przemienienie
Zbawiciela,
ikona, ok. 1403,
Galeria Tretiakowska
w Moskwie**

której zaprasza uczniów. Piękno Taboru jest apologią tego, co zapowiada św. Paweł, pisząc do Filipian, że nasza tęsknota jest wyrażeniem Zbawcy, który „przekształci nasze ciało ponizzone, na podobne do swego chwalebnego ciała, tą potęgą, jaką może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować” (Flp 3,21). Światło Taboru przemienia tego, którego oświecła.

Wracając do przywołanego wcześniej obrazu F. Zurbarana – ciemne barwy cierpienia i śmierci nie są w stanie zagłuszyć piękna, jakie bije od pokornego Baranka. Mimo, iż zgodnie ze słowami proroka Izajasza, „nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał” (Iz 53,2), niezmiennie pozostaje On „najpiękniejszym z synów ludzkich” (por. Ps 45,3). Czy da się pokonać rozdźwięk pomiędzy tymi tak przeciwstawnymi wobec siebie opiniami o tej samej osobie? Tragiczny los skazanego na zabicie niewinnego baranka byłby w istocie historią, w której próżno byłoby oczekiwać happy end-u, gdyby to był tylko „jakiś” baranek. Jak już wcześniej powiedziano, intuicja widza każe jednak widzieć w tym ofiarnym jagnięciu kogoś więcej niż tylko jakiegos nieokreślonego baranka. W swym pokornym poddaniu się wyrokowi śmierci ów Baranek mówi bez słów o miłości gotowej oddać życie. Jakże mocno wybrzmiewają tu słowa Chrystusa zapisane przez św. Jana: „Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję” (J 10,17-18). Aby taka postawa miała sens, ta miłość nie może być abstrakcją, musi być miłością kogoś do kogoś innego, musi być miłością konkretnych

osób. Chrystus mówi o tej intymnej relacji, jaka wydarza się między Ojcem i Synem, ale mówi jednocześnie o miłości bardzo konkretnej. Ta miłość jest wyrazem jakiegos głębokiej więzi, w której nie ma miejsca na przypadek. Ta ofiara jest chciana, jest wyrazem świadomego „tak”.

W miłości gotowej do ofiary nie ma anonimowości. Ta miłość nie zamyka się w relacji Ojca i Syna, jest otwarta na człowieka i dla człowieka. Mówiąc o człowieku, nie można mieć na myśli jedynie człowieka-jako-takiego, jakiegos nieokreślonego „my”. W tej miłości chodzi także o konkretne „ty”, które nie pozostaje kimś obcym, ale nazwany jest przyjaciелеm. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. (...) Nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15,13.15). „Ty” staje się przyjacielem przez to, że zostaje zaproszony do udziału w dialogu Ojca i Syna. Zostaje zaproszony do udziału w tej rzeczywistości, która promieniuje pięknem miłości gotowej do ofiary.

Tak dochodzimy do wnętrza tej relacji, która zdaje się „brać w nawias” wszystko to, co w ludzkiej miłości przekreślałoby to zewnętrzne piękno. Prawdziwa miłość, miłość ofiarna, nie zważa na ból i cierpienie, które wobec niej zawsze pozostaną zewnętrzną szatą, ponieważ pod nią ukrywa się piękno Bożego życia. Dlatego prawdziwe piękno jest siłą, która człowieka porywa w górę, jest siłą tajemniczej grawitacji, ciężenia ku niebu, ku rzeczywistości przemienienia w piękno samego Boga. Piękno jest nie tylko odbłaskiem prawdy, jak mawiał Platon, ale jest odbłaskiem samego Boga. ■

– PRZYPISY –

¹ Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, I, q. 5, a. 4 ad 1. (cytaty z *Summa Theologiae* za interaktywną wersją dzieł św. Tomasza z Akwinu zawierającą najnowsze tłumaczenie dzieł na język polski – <https://aquinas.cc>).

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ P. Evdokimov, *Sztuka ikony. Teologia piękna*, tłum. M. Żurowska, Warszawa 2003, s. 9.

⁵ Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., I-II, q. 27, a. 1 ad 3.

⁶ Evdokimov, dz. cyt., s. 14.

⁷ Św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., I, q. 39, a. 8, resp.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, III, q. 45, a. 1.



s. Ewelina Półchłopek
Albertynka, polonistka, teolog, terapeuta uzależnień, pracuje w Przytulisku św. Brata Alberta dla Bezdomnych Kobiet w Krakowie.

Jakie piękno zbawi świat? O pięknie i pięknym Bogu

s. Ewelina PÓŁCHŁOPEK

Barokowy kościół z XVII w. pod wezwaniem św. Kolomana w Schwangau w Bawarii w promieniach porannego słońca.

Piękno jako kategoria teologiczna istnieje w teologii na dwa sposoby: w ramach teologicznej estetyki^{***} oraz w przestrzeni teologii piękna¹. W obydwu jest podstawą, fundamentem, punktem wyjścia jakiegokolwiek teologicznej refleksji o Bogu.

W tym kontekście bardzo istotne są poszukiwania odpowiedzi na pytania: czy, w jaki sposób, w jakim sensie piękno jest treścią (przedmiotem) teologii? Gdzie należy szukać w niej *topoi poietikoi*, „miejsz pięknych”, piękna? Gdzie obecne są teologiczne źródła piękna? Co, kto je potwierdza i uzasadnia? Czy istnieje genetyczny, pierwotny związek pomiędzy wiarą i pięknem, teologią i estetyką? I – parafrazując Dostojewskiego – „jakie piękno zbawi świat”?

^{***} Jej najdojrzalszy kształt obecny jest w teologicznej twórczości Hansa Ursa von Balthasara. „Chrześcijańskie samorozumienie (a więc i teologia) – pisze Balthasar – nie da się przełożyć ani na wiedzę mądrościową, pochodzącą z boskiego wtajemniczenia, przewyższającą religijną wiedzę świata (*ad maiorem gnosis rerum divinarum*), ani na wiedzę o człowieku, który dzięki objawieniu i zbawieniu staje się definitywnie sobą, w swoim osobowym i społecznym byciu (*ad maiorem hominis perfectionem et progressum generis humani*). Ono da się przełożyć jedynie na samouwielbienie boskiej miłości: *ad maiorem Divini Amoris Gloriam*. W Starym Testamencie ta wspaniałość (*kabod*) jest obecnością jaśniejącego majestatu Jahwe w Jego Przymierzu (a za jego pośrednictwem w całym świecie). Nowy Testament tłumaczy ową wzniosłą chwałę jako miłość Boga w Chrystusie, uniżającą się *do końca*, przyjmującą śmierć i ciemność opuszczenia”. Teologiczną estetykę autor rozumie jako naukę „o subiektywnym postrzeganiu” oraz jako „naukę o obiektywnej samointerpretacji boskiej wspaniałości. (...) Ta teologiczna metoda – dodaje – odległy, pozornie nieistotny i zbędny, uboczny produkt teologicznej refleksji – musi zjawić się z roszczeniem, by, jako jedynie sensowna, znaleźć się w centrum teologii”. *Wiarygodna jest tylko miłość*, tłum. E. Piotrowski, Kraków 1997, s. 14.

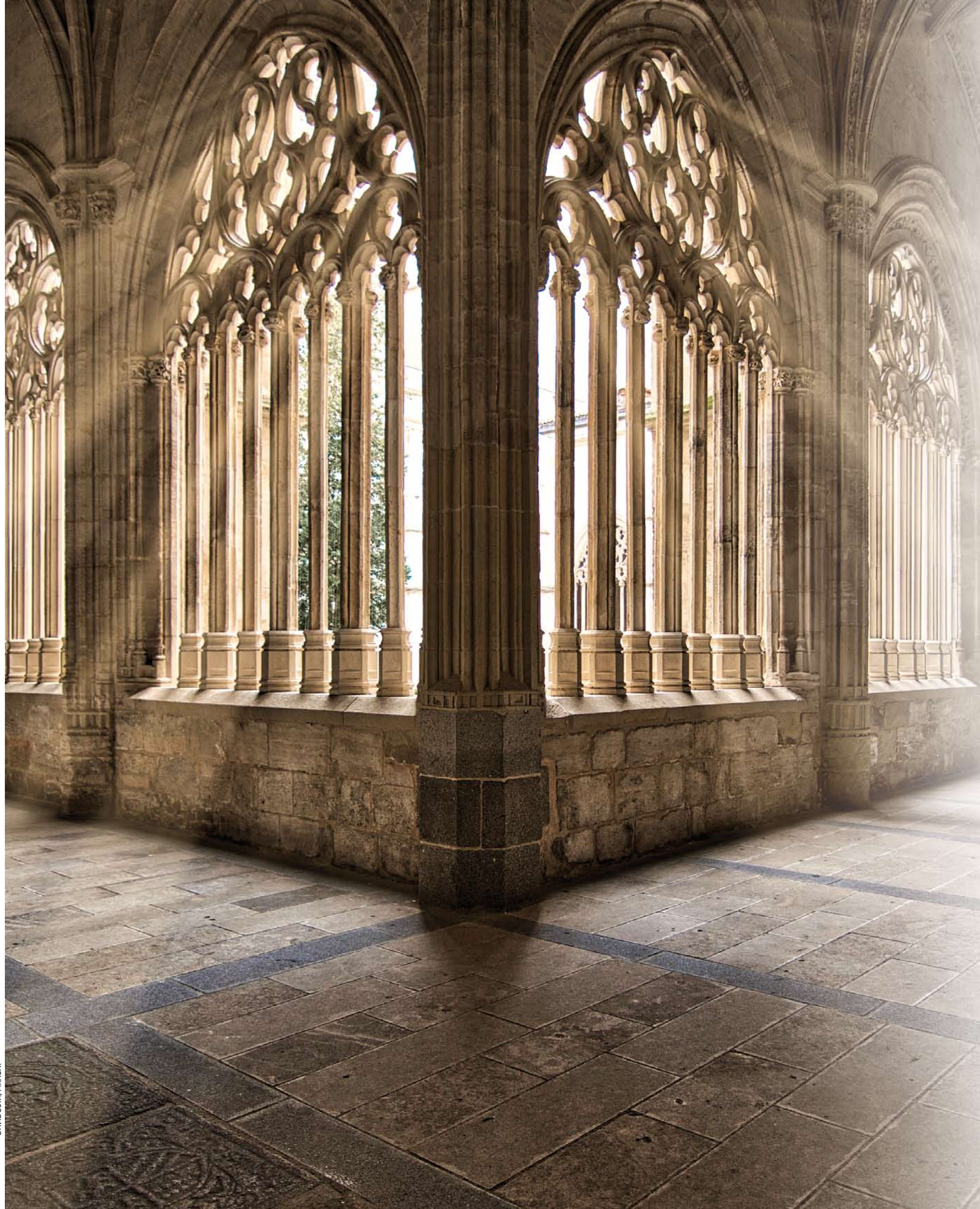
PIĘKNO JAHWE

I w judaizmie, i w chrześcijaństwie piękno jest obecne i twórczo wykorzystywane. Istnieje we wszystkich możliwych rodzajach i typach: od piękna duchowego (np. Mk 14,6; Mt 5,16; Łk 8,15) po „czynienie piękna” (Rz 7,21; 2 Kor 13,7; Jk 4,17)². Piękno jest istotnym elementem żydowskiego i chrześcijańskiego mówienia o sztuce, bo Biblia – pisze Jan Paweł II za P. Claudelem i M. Chagallem – jest „ogromnym słownikiem” i „atlasem ikonograficznym”, źródłem każdego związku pomiędzy sztuką i Bogiem³.

Już w Starym Testamencie grecka idea „piękna kosmosu” konstruuje biblijną wizję piękna świata. „Świat jest synonimem piękna i wskazuje na kaloniczny charakter swego Stwórcy⁴: „Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13,5). Z jednej strony, piękno stworzeń prowadzi więc do poznania Stwórcy, jest argumentem na Jego istnienie, z drugiej, dowodzi Jego piękna. Stąd piękno w świecie „jest rzeczywistością teologalną, transcendentną jakością bytu, analogiczną do prawdy i dobra”⁵.

Po niewoli babilońskiej piękno staje się synonimem Chwały, Łaski, Jasności, Potęgi, Miłosierdzia, Majestatu. Jest Bożą cechą: Jahwe jako Bóg i Stwórca jest Piękny. „Bo wszyscy bogowie pogan to ułudą, a Jahwe uczynił niebiosy. Przed Nim kroczy majestat i piękno, potęga i jasność w Jego przybytku. Oddajcie Jahwe chwałę i potęgę” (1 Krn 16,26-28; por. Ps 96,6; 89,15)⁶. Jego dzieło jest „dobre”, „piękne”⁷. Bóg je podziwia.

„Bóg nazywany jest Pięknem – pisze Pseudo-Dionizy Areopagita – ponieważ jest całkowicie piękny i ponad wszystko piękny. (...) Od tego Piękna całe istnienie otrzymało bycie pięknym. (...) Piękno jest podstawą wszystkich rzeczy, ponieważ jest przyczyną skutkową, która porusza wszystkie rzeczy i podtrzymuje je razem z miłością wobec własnego piękna. Jest także celem wszystkich rzeczy (...)”⁸. Bóg nie tylko jest więc Bogiem Piękna (metafizycznego, fizycznego, moralnego, artystycznego, „poietycznego”), jego



źródłem, wzorem, normą, ale Piękno jest szczególnym przymiotem Jego istnienia.

Bóg jest Pięknem (*Pięknością*), Samym Pięknem (*Ipsa Pulchritudo*), syntezą Dobra, Piękna i Prawdy. On jest Jedynym i Najwyższym Pięknem i uosobieniem Piękna. Bóg-Piękno jest istotą kaloniczną, estetyczną, kalopojetyczną. Bóg rodzi piękno, żyje pięknem, zdumieniem. Jest pełnią piękna w podwójnym sensie: ontologicznym i osobowym⁹.

Boże Piękno, prawdziwe, absolutne, nieskończone – ocala, przemienia, podnosi, uzdrowia. Przyciąga i pociąga, przekonuje i porywa „ludzką wolność, bez zadawania jej gwałtu”¹⁰. Zdumiewa i zachwyca. Dlatego „sens piękna” prowadzi (może prowadzić) do „piękna sensu”, do miłości i do Boga¹¹.

Jeśli Bóg jest Pięknem, absolutnym i wiecznym, to musi nim być z powodu kogoś, dla kogoś, „kto jest odwieczny jak On”¹². Piękno potrzebuje i tworzy (stwarza) więzi, nie istnieje samotne, osobno. Jego istotą jest relacja. Najpierw zawsze dotyczy osoby, później natury. Stąd piękne są Boskie Osoby. Boże Piękno istnieje w Osobach, jest Pięknem Osób, jest wspólnotą¹³.

„PIĘKNO STAJE SIĘ KIMS”¹⁴

„Piękno istnieje w Bogu dzięki wielu Osobom. Jedna Osoba – *persona solitaria* – byłaby nieskończoną brzydotą. Nie byłoby piękna bez odniesienia jednej osoby do drugiej. Druga osoba jest racją piękna, które rodzi się jedynie w komunikacji: osoba – osoba. W Trójcy Świętej jedna Osoba wiecznie zachwyca się drugą. Ojciec zachwyca się Synem, choć Ten jest Odbiciem Piękna Ojca. Syn zachwyca się Ojcem, który jest Jego Chwałą. Razem zachwycają się nad Osobą Ducha Świętego, który jako ich Komunia i Jedność jawi się jako *Piękno Piękne*”¹⁵.

Dlatego w Bogu istnieje piękno ojcowskie i synowskie: Ojciec jest piękny dla Syna, Syn dla Ojca. Ojciec jest racją piękna Syna. Syn kontempluje piękno (chwałę) Ojca odwiecznie, sam jest jej „odblaskiem” (Hbr 1,3). Duch Boży, Tchnienie Obydwu, jest Duchem Piękna, jako taki – piękny – ob-

jawia się¹⁶. Duch mówi, wypowiada się, wyraża za pomocą piękna. Stąd dzieło Ducha, „tajemniczego artysty wszechświata”¹⁷, jest „poezją bez słów”. I to On, „wielki Mistagog świata, Duch Piękna, prowadzi do zrozumienia prawdziwego Piękna”¹⁸.

Bóg żyje w chwale. Ona jest blaskiem Jego piękna (piękności), pięknem. Promieniuje z Boga, prześwieca świat i stworzenie. Chwała, *kabod*, „niczym rzeka piękna”, wytryskuje odwiecznie z Ojca, przez Syna, w Duchu Świętym¹⁹.

Doświadczenie Bożego piękna, Bożego świadczenia o nim, jest łaską. „Piękno staje przed nami jako dar, jako łaska darmo dana. Nie tylko nic nie zapowiada piękna, ale również nic nie jest w stanie zatrzymać piękna przy tym, który się zachwyił. Nie można kupić piękna, mieć go, wziąć w niewolę”²⁰. Łaska promieniuje z Bożego Piękna. Więcej, łaska jest osobowym pięknem Boga. Łaska – Boże Piękno – pociąga, podnosi, wyzwala. Jednoczy z Bogiem. Z jednej strony, umożliwia człowiekowi uczestniczenie w blasku Bożej chwały, w świetle Bożego piękna, z drugiej, działa gwałtownie, poraża***.

Bóg Piękny i Piękna, w Osobach, w swojej chwale i łasce, jako „prawdziwy oblubieniec”, stwarza wszechświat i piękno z miłości. Stwarzając, „wabi i wyczarowuje”. Rozlewa boską *poiesis*, boską poetyczność, piękno²¹.

PIĘKNO WCIELONEGO

„Piękno jest zarazem absolutne i kruche, usprawiedliwiające byt i potrzebujące bytu..., aby móc się objawić”²². Bóg, który jest Piękny (Pięknem), potrzebuje bytu, ciała, aby móc się objawić – Wcielić²³.

*** D. Kowalczyk, *Najpiękniejszy z synów ludzkich*, [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/najpiekniejszy.html, 24.10.2005]. „Jest to dar promieniujący hojnością Jego dawcy, obejmującego swoją dobrocią całe stworzenie, które ten dar otrzymuje”. Hebrajskie słowo *hen* oznacza m.in. „pewien wdzięk, sprawiający, że osoba posiadająca go pociąga ku sobie i wskutek tego doznaje ludzkiej łaskawości. Otóż rzecz się ma zupełnie inaczej, gdy chodzi o greckie



W Jezusie Bóg „miłostnie łączy się z człowieczeństwem”²⁴. W Nim paradoksalnie wychodzi „poza siebie”, staje się widzialny. Odtąd, od żłóbka po krzyż, od przemienienia po zmartwychwstanie, od cudów i nauczania Jezusa po Dzieje Apostolskie i eschatologię Apokalipsy, „niezliczoną ilość razy biblijne słowo stawało się obrazem, muzyką, poezją,

charis. Słowo to oznacza przede wszystkim powab, promieniujący z każdego piękna (...). *Słownik teologii biblijnej*, dz. cyt., s. 437. „W sposobie działania łaska przypomina działanie piękna” – pisze Józef Tischner. „Łacińskie *gratia*, znaczy *wdzięk*. *Wdzięk* jest wyrazem piękna. Nie wywiera on przymusu – pociąga, ale pozostawia wolność”. J. Tischner, *Myslenie w żywiole piękna*, wybór i oprac. W. Bonowicz, Kraków 2004, s. 291.

wyrażając językiem sztuki tajemnicę *Słowa, które stało się ciałem*”²⁵. Odtąd „chrześcijańskie ucieleśnienie jest zawsze uduchowieniem, a chrześcijańskie uduchowanie jest wcieleniem się w ciało Logosu”²⁶.

Jezus, pierwotny i doskonały obraz Ojca, jest odbiciem Jego odwiecznego Piękna. Piękno Syna jest ikoną Ojca – Źródła Piękna. Przez Niego „nieskończone wdziera się w skończone”²⁷.

Dlatego w języku Jezusa odbija się „piękno Poezji Bożej, Poezji Ojca i Poezji Ducha Świętego”²⁸. Jezus, cokolwiek robi, mówi, zachowuje się jak „Poeta” i „Teolog”. Jest poetą, „bo *stwarza ducha*, daje światłość, promieniuje Bogiem, tchnie prawdziwym człowiekiem, na każde słowo, na każde wydarzenie i na każdą osobę rzuca niewyrażalny blask Królestwa Ojca Niebieskiego”²⁹.

Piękno Boga w Jezusie jako Synu Bożym jest najdoskonalsze – pisze Paweł w Liście do Koryntian (1 Kor 15,40). Syn, w kategoriach estetycznych, jest dziełem sztuki Ojca, jest wzorem każdego możliwego piękna. On jest obrazem i odbłaskiem chwały Boga. W Nim chwała (wspaniałość) Boża jest obecna w pełni. On, Syn Boży, jest pełnią chwały. Chwała jest „na Jego obliczu” (2 Kor 4,6), z Niego promieniuje (3,18). Jezus jest „Panem chwały” (1 Kor 2,8)³⁰. Duch Święty objawia Jego absolutne Piękno, Bosko-ludzkie. W Nim ucieleśnia się chwała i piękno – wspaniałość – Boga, starotestamentalna *kabod* Jahwe³¹.

Blask przemienionego Jezusa na górze Tabor objawia takie piękno, które „ma rozjaśnić wszystkie wymiary ludzkiego życia, zwłaszcza zaś mroczną sferę cierpienia i rozpacz ludzi. Nie może jaśnieć tylko na szczycie góry, pośrodku chwały i pełni życia. Jego obecność jest potrzebna przede wszystkim w ciemnościach śmierci oraz istnienia infernalnego, naznaczonego piętnem ludzkiej męki i złych wyborów ludzkiej wolności. Dlatego właśnie po Taborze nadeszła godzina Getsemani i Golgoty. Tam oblicze Boga wcielonego stało się obliczem sługi w największym unizieniu”³².

Z jednej strony, Chrystus – „najpiękniejszy z synów ludzkich” (Ps 45,3) – jest samym pięknem, na Jego wargach rozlewa się

wdzięk, z drugiej: „Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby chciano na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał” (Iz 53,2). Jest okaleczony, opuszczony, cierpi. „Najpiękniejszy z ludzi” jest jednocześnie najbardziej odpychający. Biskup Hippony mówi tu o dwóch fletach, które „brzmiały w różny sposób, ale ten sam Duch w nie dmie”³³, dlatego współbrzmiały, mimo że są całkowicie różne, nie są sprzeczne. „Zapytajmy apostoła Pawła – proponuje Augustyn – aby usłyszeć, jak wyjaśnia doskonałą harmonię tych dwóch fletów. Niech zabrzmi pierwszy: *Najpiękniejszy z synów ludzkich, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem* (Flp 2,6). Oto w czym przewyższa pięknem synów ludzkich. Niech zabrzmi również drugi flet: *Nie miał on wdzięku ani też blasku*, aby dać tobie wdzięk i blask. Jaki wdzięk? Jaki blask? Umiłowanie miłości, abyś mógł biec kochając i kochać biegnąc... Wpatruj się w Tego, przez którego zostałeś uczyniony pięknym”³⁴.

Chwała i piękno Boga najpełniej objawiają się w Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym, w prawdziwym Bogu i prawdziwym człowieku. Chrystus łączy w sobie zarówno piękno Boga, jak i piękno człowieka. To ostatnie wydobywa „spod szpetoty grzechu”, oświecila i podnosi.

PIĘKNO UKRZYŻOWANEGO ZMARTWYCHWSTAŁEGO

Chwała Boga w Jezusie jest miłością. Jego piękno jest epifanią miłości. Niczego innego. Ono przyciąga, wyjaśnia ludzką *eros*, wyzwala ludzką wolność³⁵. W Nim Bóg objawia się i odsłania wspaniałość swojej miłości.

Piękno, które jest miłością, najgłębiej i ostatecznie objawia się w unizieniu Syna, w Jego krzyżu. W nim, w krzyżu, odbija się odbłask Boskiego Piękna, „któremu obce jest wszelkie narcystyczne zapatrzenie w samego siebie. Tożsamość Chrystusa, wynikająca z Jego bycia na równi z Bogiem, była czymś przeciwnym do zachłannego posiadania własnej chwały i godności”³⁶. Jezus przecięcia ciemność. Jego unizenie i opuszczenie wyzwala i zbawia. W ten sposób rozpoczyna

się droga przyciągania człowieka miłością, Boskim Pięknem, ku Miłości Piękna³⁷.

Dlatego dopiero na krzyżu, w ranach, dokonuje się ostateczne *katharsis* Piękna. Ten, który jest samym pięknem – przekonuje Józef Ratzinger – pozwala, aby Go bito w twarz, aby Go opluwano, aby ukoronowano Go cierniami, aby go oszpeciono. Ale właśnie dlatego – dodaje – „w tym zniekształconym obliczu jaśniej prawdziwe, ostateczne piękno: piękno miłości, która jest miłością *aż do końca*”³⁸.

Ukrzyżowany Bóg „jest formą i blaskiem wieczności w czasie. Na krzyżu *Verbum abbreviatum* – kenoza Słowa wiecznego – objawia Piękno, które zbawia”³⁹, które jest silniejsze niż śmierć, niż kłamstwo, niż przemoc. „Chrystus, ukrzyżowana miłość, jest pięknem, które zbawia”⁴⁰. I paradoksalnie właśnie wtedy, w okaleczeniu i śmierci, wszystko „pochłonięte jest przez życie. (...) Przez najbardziej poniżoną, najbardziej zniszczoną, najbardziej brzydką twarz, przeczuwamy powab ikony, niezbywalne piękno”⁴¹.

Miłość Boga, „aż do końca”, przemienia „męża boleści”, przed którym zakrywa się twarz, w „najpiękniejszego z synów ludzkich”. „Rany Jego zagojone lśnią jak drogocenne kamienie”⁴². Są piękne.

Jeśli piękno integralnie łączy się z okaleczeniem i śmiercią, z bólem, to dostępne jest „tylko przez przyjęcie bólu, a nie niezależnie od niego”⁴³. Dopiero i jedynie wtedy „oko uspokojonego, oczyszczonego serca odkrywa, że wszystko jest piękne w Chrystusie, że krzyż otwiera nam ostateczne piękno, że piękno świata rozkwita na nowo, różowieje na krzyżu, poczawszy od ofiarniczej, ożywającej śmierci Boga, który stał się człowiekiem”⁴⁴.

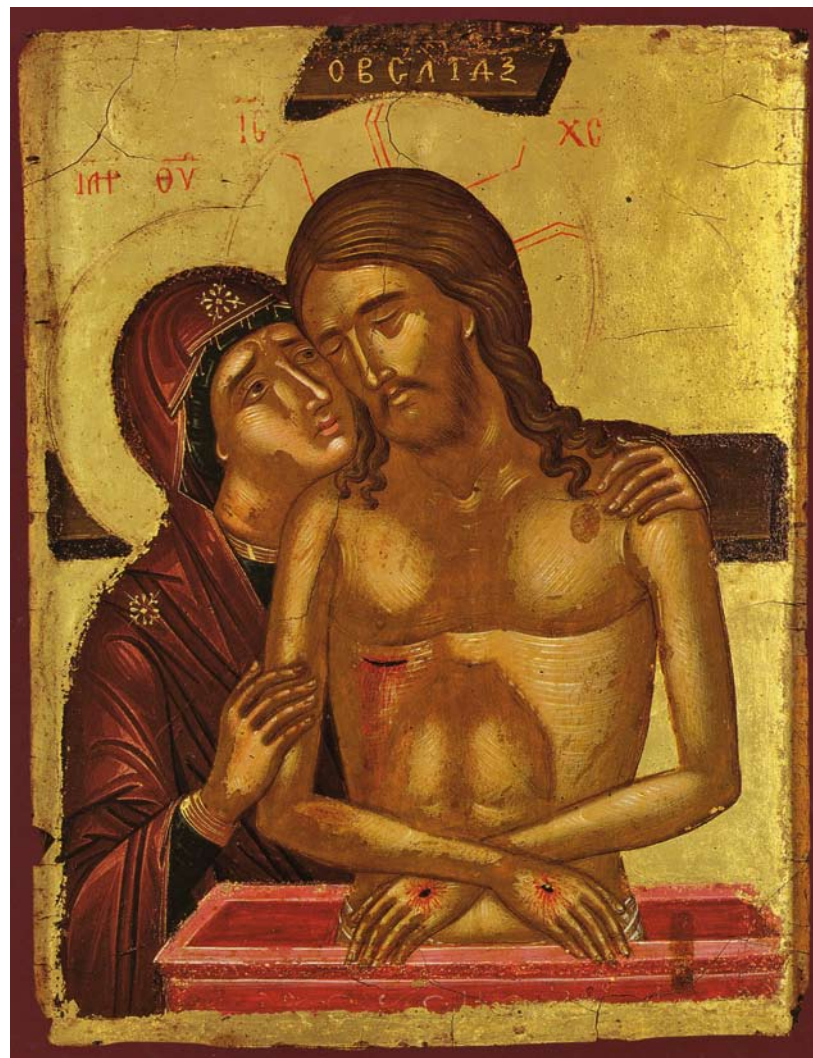
Chrystus Król w chwale,
anonimowa ikona
z XVI w.,
Klasztor Ivron,
na Górze Atos

Ostatecznie, „piękny Koryfeusz pośród pięknego chóru, – Chrystus – przyciągnie do siebie całe stworzenie, wszystko i wszystkich, w ekstatycznym porywie”⁴⁵.

Piękno prześwieca z Boga, ze stworzenia, z Chrystusa. Jest u podstaw wszystkiego, jako najbardziej pierwotne, bardziej niż istota, prawda i dobro; jest pierwsze.

Bóg, *Ipsa Pulchritudo*, w blasku Piękna – miłości – stwarza świat i życie, posyła Syna i zbawia. „Chrześcijaństwo więc w głębi mówi językiem piękna, a w konsekwencji językiem sztuki, intelektu, rozumu, serca (...)”⁴⁶. Piękno jest Boskie, dlatego jest miłością, z miłości i dla niej. „Szalona miłość Boga” stwarza, wciela się i umiera. Wydany Bóg wy-daje człowiekowi samego siebie, najpełniej w Eucharystii. Takie piękno zbawia. ■

** Właśnie wtedy,
w okaleczeniu
i śmierci, wszystko
„pochłonięte jest
przez życie. (...)*
*Przez najbardziej
poniżoną, najbar-
dziej zniszczoną,
najbardziej brzyd-
ką twarz, prze-
czuwamy powab
ikony, niezbywalne
piękno **



ZASOBY INTERNETU

PRZYPISY

- Takie rozumienie teologicznej funkcji piękna proponuje m.in. Paweł Evdokimov w dziele *Sztuka Ikony. Teologia piękna*, tłum. M. Żurowska, Warszawa 1999.
- Cz.St. Bartnik, *Teologia „poietyczna”*, „Collectanea Theologica” 1987 z. 4, s. 23. Autor broni obecności w judaizmie i chrześcijaństwie kategorii piękna: „(...) Trzeba odrzucić poglądy tych uczonych, którzy twierdzą, iż judaizm i chrześcijaństwo nie wnoszą niczego na pięknie, a jedynie na dobru moralnym. Byli nawet uczeni, którzy utrzymywali, iż żydom i chrześcijanom nie jest znane w ogóle samo pojęcie piękna. Jest to teza niesłuszna”. Tamże; por. tenże, *Estetyka personalistyczna*, „Roczniki Teologiczne” 1998 z. 2, s. 98.
- Jan Paweł II, *List do artystów*, Rzym 4 kwietnia 1999, nr 5.
- Bartnik, *Estetyka personalistyczna*, s. 98.
- Evdokimov, *Sztuka Ikony*, s. 29.
- Bartnik, *Estetyka personalistyczna*, s. 98.
- „(...) Myśliciele greccy - precyzuje G. Reale - utożsamiali (a przynajmniej uważali za nierozdzielne) piękno i dobro. Kulturowe podłoże tego przekonania potwierdza sam język, który stworzył niemożliwy do przełożenia w sposób ścisły na nasze języki termin <kalokagathia>, co oznacza: piękno-dobro”. *Utrata poczucia formy. Platon i ontologiczny wymiar piękna*, tłum. J. Merecki, „Ethos” 1997 nr 4, s. 65. W Biblii greckiej (Septuaginta i Nowy Testament) kategoria piękna wyrażana jest za pomocą trzech terminów: *agathós* (dobry), *kalós* (piękny), *chrestós* (użyteczny, grzeczny, spokojny, słodki, przyjemny, łaskawy). W języku greckim piękno związane jest z dobrem, stąd wyrażenie *kalokagathia* (*kalós kai agathós*, *kalós kagathós*). I. Chmiel, „Kształt miłości”. *Piękno i dobro w tekstach biblijnych*, w: *Piękno materialne. Piękno duchowe. Materiały z konferencji 19-21 maja 2003 r.*, Łódź 2004, s. 56; P. Poupard, *Ten Papież jest darem od Boga. Rozmowa z Marie-Joelle Guillaume*, tłum. E. Król-Cebulska, Katowice 2002, s. 150-151.
- R. Cantalamessa, *Kontemplując Trójkę*, tłum. P. Cembrowicz, Kraków 2003, s. 61.
- Cz.St. Bartnik, *Dogmatyka katolicka*, t. 1, Lublin 1999, s. 133-134; por. Clément, dz. cyt., s. 3.
- W. Hryniewicz, *Piękno i zbawienie. Kilka refleksji nad eschatologią ikony*, w: *Obraz i kult. Materiały z Konferencji „Obraz i kult”, KUL – Lublin, 6-8 października 1999*, red. M.U. Mazurczak, J. Patyra, Lublin 2002, s. 164, 166.
- Tamże, s. 150, 164-165.
- Cantalamessa, dz. cyt., s. 62.
- „Brzydota jest osamotniona i zrywa relację”. K. Grzywocz, Doświadczenie piękna, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TTS/do%C5%9Cwiadczenie_pi%C4%99kna.html, 24.10.2005.
- Cz.St. Bartnik, *Prosopopoiesis: zbiór poetycki*, Lublin 2001, s. 71.
- Tenże, *Estetyka personalistyczna*, s. 101-102. por. K. Kaucha, *Kaloniczny argument*, w: *Leksykon teologii fundamentalnej*, red. M. Rusecki, K. Kaucha i in., Lublin-Kraków 2002, s. 598; por. Cantalamessa, dz. cyt., s. 62. „Trójca powoduje – pisze Cantalamessa – że Bóg kocha samego siebie, bez cienia egoizmu, oraz że podziwia sam siebie bez cienia narcyzmu”.

- Cantalamessa, dz. cyt., s. 62.
- Jan Paweł II, dz. cyt., nr 15.
- Hryniewicz, *Piękno i zbawienie*, s. 166.
- Clément, dz. cyt., s. 4; por. *Słownik teologii biblijnej*, dz. cyt., s. 135.
- J. Tischner, *Filozofia dramatu. Wprowadzenie*, Kraków 1998, s. 124.
- Bartnik, *Prosopopoiesis*, s. 71.
- Tischner, *Filozofia dramatu*, s. 128.
- Por. J. Szymik, *W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury*, Katowice-Ząbki 2004, s. 84.
- T. Halik, *Przemówić do Zacheusza*, tłum. A. Babuchowski, Kraków 2005, s. 27.
- Jan Paweł II, dz. cyt., nr 1, 5.
- J. Ratzinger, *Nowa pieśń dla Pana. Wiara w Chrystusa a liturgia dzisiaj*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1999, s. 192.
- B. Forte, *Rekolekcje papieskie. Podążając za Tobą, światłem życia*, tłum. K. Stopa, Kraków 2005, s. 162.
- Bartnik, *Estetyka personalistyczna*, s. 99.
- Tenże, *Teologia „poietyczna”*, s. 21.
- Słownik teologii biblijnej*, dz. cyt., s. 137.
- W. Hryniewicz, *Dramat nadziei zbawienia. Medytacje eschatologiczne*, Warszawa 1996, s. 40-41.
- Tenże, *Dramat Boskiego uniżenia. Zapomniany rozdział chrystologii prawosławnej*, „Znak” 1998 nr 10, s. 83; „Intuicja ta dostrzega, że prawdziwe piękno jest nieoddzielne od prawdziwej miłości i siły oddania”. Tamże, s. 83-84.
- J. Ratzinger, *W drodze do Jezusa Chrystusa*, tłum. J. Merecki, Kraków 2004, s. 34.
- Forte, dz. cyt., s. 162.
- Clément, dz. cyt., s. 12.
- Hryniewicz, *Dramat boskiego uniżenia*, s. 86.
- Por. tamże.
- Ratzinger, *W drodze do Jezusa Chrystusa*, s. 41.
- Forte, dz. cyt., s. 162; por. P. Evdokimov, *Gogol i Dostojewski, czyli zstąpienie do otchłani*, tłum. A. Kunka, Bydgoszcz 2002, s. 292-293.
- Forte, dz. cyt., s. 161-162; por. Evdokimov, *Sztuka Ikony*, s. 19.
- Clément, dz. cyt., s. 12.
- T. Halik, *Europa: rany przeszłości i wyzwania jutra*, tłum. T. Dostatni, w: *Europa wspólnych wartości: chrześcijańskie inspiracje w budowaniu zjednoczonej Europy: materiały II Kongresu Kultury Chrześcijańskiej, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin, 24-26 września 2004*, s. 1. Piękno i ból integralnie łączą się z miłością. „Rany nie zginęły, są bardzo konkretne, ale są to chwalebne rany; blizny są trwałym przypomnieniem o bólu, ale równocześnie błyszczą jak skarb ze szlachetnych kamieni, wyniesionych z ciemności głębin, i świecą jak gwiazdy nadziei”. Tamże.
- Ratzinger, *W drodze do Jezusa Chrystusa*, s. 35. „Intuicyjne przeczucie, że piękno jest związane z cierpieniem, obecne jest już w świecie greckim. Pomyślmy tu choćby o *Fajdosie* Platona”. Tamże.
- Clément, dz. cyt., s. 13.
- P. Evdokimov, *Szalona miłość Boga*, tłum. M. Kowalska, Białystok 2001, s. 88.
- Bartnik, *Teologia „poietyczna”*, s. 23.

Kilka refleksji o pięknie

s. Magdalena WRONICZ

Już tyle osób wypowiadało się na temat piękna, że można by wątpić w sens podejmowania jeszcze raz tego tematu. Jednak – mimo obaw przed mnożeniem słów – wciąż odzywa się w ludziach konieczność odnajdywania na nowo jego istoty. Choć każdy z nas ma potrzebę piękna, to jednak często okazuje się ono dla poszczególnych osób czymś innym, a nawet całkowicie przeciwnym. Na przykład Józef Czapski, zastanawiając się nad subiektywnością w ocenie tego, co piękne, wspominał swoją siostrę, która jako dziecko, zabiegała o uwagę pewnego znajomego ich rodziców. Na pytanie matki o to, co się jej tak w nim podoba, odpowiedziała z pełnym zachwytem, że on ma taki piękny duży czerwony nos z czarnymi kropkami. Ta wypowiedź chyba jeszcze bardziej uzmysłowiła mi, jak prawdziwe jest powiedzenie starożytnych: *O gustach się nie dyskutuje*. Jednocześnie towarzyszy mi głębokie przekonanie, że choć odbiór piękna jest subiektywny i ten sam przedmiot jest w stanie u jednych wywołać najwznioślejsze poruszenia, a innych przyprawić o przysłowiowy ból zębów, to jednak ono samo jest czymś obiektywnym i w swojej istocie niezmiennym.

To, co tu przedstawiam, nie ma na celu rozstrzygać o tym, kto ma rację. Nie ma też

s. Magdalena Wronicz
Albertynka, mieszka
w Domu Modlitwy na
Pizunach.



być przeglądem myśli filozoficznej prezentowanej przez różne autorytety. Chcę jedynie podzielić się kilkoma osobistymi intuicjami i przywołać te stwierdzenia, które mnie inspirowały.

W biblijnym ujęciu piękno jest utożsamiane z dobrem. W opisie stworzenia Bóg stwierdza, że wszystko, co uczynił, było ... piękne. Autor Księgi Rodzaju posłużył się słowem, które oznacza zarówno *piękne*, jak i *dobre*. To, co jest piękne, jest zatem tożsame z dobrem. Wyczuwam tu organiczną więź między tymi dwoma wartościami. Tym bardziej, że obie są przymiotami Boga. Grecka triada stawia jeszcze na początku prawdę, co bardzo odpowiada chrześcijańskiej wizji Boga, bo Chrystus sam siebie nazywa Drogą,

Prawdą i Życiem. Dlatego tym, co weryfikuje jakość piękna, jest jego związek z prawdą i dobrem. Dodatkowym kryterium jest rodzaj owocowania. Jeżeli coś daje życie, podnosi, uskrzydla i otwiera, jest rzeczywiście piękne. Cyprian Kamil Norwid twierdził, że

*Piękno na to jest, by zachwycalo
do pracy – praca
by się zmartwychwstało.*

Ujawnia się w takim ujęciu jakaś szczególna duchowa płodność. Piękno ma niezwykle moc, kiedy dokonują się za jego przyczyną rozmaite zmartwychwstania. Doceniam wartość sztuki, jednak żaden artefakt nie zachwyił mnie tak, jak powrót do Boga kogoś, kto wcześniej Go odrzucał, albo pojednanie między dwoma osobami, które wydawało się już niemożliwe.

Coś, co jest jedynie ładne, zdaje się pozostawać na powierzchni, podczas gdy piękno potrafi wstrząsnąć do głębi. Nie chodzi więc o doznanie czysto estetyczne. Chrystus na krzyżu nie zaspakaja gustów, ale rodzi życie. O pięknie ludzkiej twarzy nie decyduje młodość lub starość, ale to, co wyraża. Jeśli brakuje jej szczerości, otwartości, jeśli zionie chłodem i narcystyczną wyniosłością, to ani nie da nikomu nadziei, ani nie stworzy przestrzeni rozwoju. Nie jest to więc kwestia samego wyglądu.

Piękno przejawia się też w działaniu. Rozumiem to jako ślad obecności Boga, który przenika wszystko, „bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13, 5). Piękno jest dla mnie obecnością Boga, który nie tylko jest prawdziwy, dobry i piękny, ale jest samą Prawdą, Dobrem i Pięknem. Fiodor Dostojewski ma rację, kiedy mówi, że *piękno zbawi świat*. Ono podnosi, przemienia, ożywia to, co może już dawno skostniało. Dokonuje się swoiste *katharsis*, jednak jedynie wtedy, kiedy wyrasta z prawdy i miłości. Ten sam gest zaangażowania dla innych, kiedy jest autentyczny, zachwyca, ale kiedy służy jedynie manipulacji i budowaniu własnej pozycji, obrzydza i poniża tych, którym rzekomo miał pomagać.

Piękno stworzenia jest czymś naturalnym i ma ogromną siłę oddziaływania. Pamiętam, jak moja Mama wspominała nasz pierwszy wyjazd nad morze, kiedy Tata załatwił nam turnus w ośrodku wczasowym. Po całym dniu podróży z czwórką dzieci (także małych) i dotarciu na miejsce, okazało się, że w domkach kempingowych nie ma ani bieżącej wody, ani łazienki, a do toalety trzeba iść spory kawałek. Poczuła ogromną złość. Kiedy po rozpakowaniu się poszliśmy pierwszy raz na plażę, wspaniały widok morza o zachodzie słońca sprawił, że w jednym

** Skoro to On jest pierwszym Liturgiem, to liturgia musi być ze swej natury piękna. **

momencie cała złość jej przeszła i nie przeszkadzały już te wszystkie niedogodności.

Chcę powiedzieć jeszcze parę słów o współ-tworzeniu piękna przez człowieka przy sprawowaniu liturgii. Ma ona na celu kult oddawany Bogu we wspólnym działaniu. Pierwszym, który ją sprawuje, jest Jezus Chrystus, a my w Nim i przez Niego zwracamy się do Boga. Zatem jest ważne, aby nasze Msze święte i brewiarz były sprawowane w sposób piękny. Dołożenie wszelkich starań by tak było, przekłada się także na jej owocność, czyli to, w jakim stopniu będziemy z nich czerpać życie. Jednak piękno wspólnej sprawowanej liturgii, to nie jest jedynie kwestia równo wypowiedzianych wersetów, śpiewów bez najmniejszego fałszu i wszystkiego, co dowodzi naszej perfekcji. Nasza wspólnotowa modlitwa traci swój sens, jeśli idealnie sprawowanym rytuałom towarzyszy jakiś brak przebaczenia, chęć popisania się, czy hipokryzja. Widzę natomiast piękno we wspólnocie, w której osoby okazują sobie zrozumienie, cierpliwość i łagodność, gdy ktoś się pomylił; troskę, kiedy trzeba pomóc znaleźć odpowiednią stronę w brewiarzu i kiedy powracają wytrwale modlitewne prośby za tych, którzy doświadczają konkretnych trud-

ności. Choć sama nieraz zmagam się z narzucającym się przymusem perfekcji i braku otwartości na drugiego człowieka, jednak ideał sprawowania liturgii widzę w trosce o pierwszeństwo działania Boga i uległość Mu oraz w otwartości na osoby i wydarzenia, wśród których mnie stawia. Skoro to On jest pierwszym Liturgiem, to liturgia musi być ze swej natury piękna. Przy tym wszystkim weźmy pod uwagę fakt, że świat nie jest czarno-biały. Tak, jak podejmujemy decyzje i działania zarówno dobre, jak i złe, tak też angażujemy się w to, co piękne, jak i w to, co jest jego brakiem czy zaprzeczeniem. Ważne, by nie przyzwyczajać się do brzydoty, by ciągle odnajdywać to, co wartościowe.

Pozostaje jeszcze kwestia percepcji piękna. W pewnym zakresie umiejętność dostrzegania go wokół siebie przychodzi spontanicznie, jednak trzeba ją także kształtować. Uczymy się tego, co jest piękne poprzez obcowanie z pięknem i przyswajanie norm obowiązujących w naszym środowisku. Drobek kulturowy naszego kraju jest nam bliższy niż dokonania innych regionów. To, co obce, jest dla nas często niezrozumiałe, a to, co rodzime – oczywiste. Czasem jakaś rzecz daje zadowolenie jedynie siłą naszego przywiązania. W wielu przypadkach ujawnia się jako upodobanie w tandencji i kiczu tylko dlatego, że otacza nas od zarania życia i stąd przynosi nam sentymentalne zaspokojenie. O ile sztuka jest formą języka, to tym bardziej odczytanie jej w ujęciu obcej nam grupy etnicznej wymaga najpierw poznania specyficznego kodu symboli i znaczeń, które ją tworzą. Dopiero wówczas stajemy się zdolni do ubogacenia się dobrem i prawdą wyrażoną w nowym dla nas kształcie piękna i poza zewnętrzną powłoką smakujemy zawartą w nim głębię. To chyba trochę tak jak z nagraniem magnetofonowym, albo płytą winylową: bez magnetofonu, czy adapteru, możemy jedynie przypuszczać, że zawiera w sobie coś znacznie więcej, niż foliowa taśma, albo cienki czarny krążek. Potrzeba wówczas odnalezienia właściwego czytnika. Podobne poszukiwania swoistego dekodera mogą być nieodzowne w spotkaniu z człowiekiem, który w jakiś sposób zawsze jest „inny”. Duch

HIMSAH PIXABAY



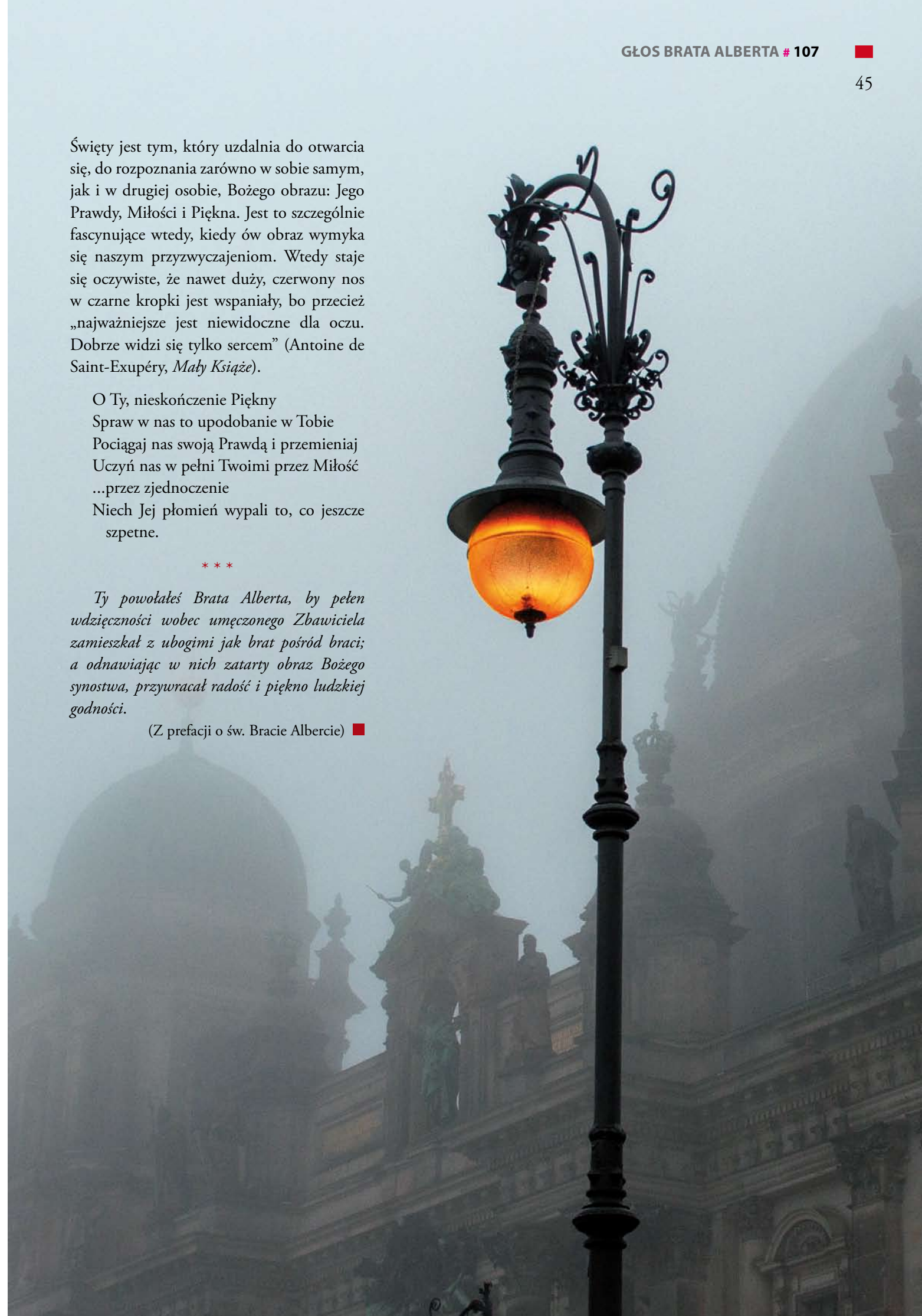
Święty jest tym, który uzdalnia do otwarcia się, do rozpoznania zarówno w sobie samym, jak i w drugiej osobie, Bożego obrazu: Jego Prawdy, Miłości i Piękna. Jest to szczególnie fascynujące wtedy, kiedy ów obraz wymyka się naszym przyzwyczajeniom. Wtedy staje się oczywiste, że nawet duży, czerwony nos w czarne kropki jest wspaniały, bo przecież „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Dobrze widzi się tylko sercem” (Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*).

O Ty, nieskończenie Piękny
Spraw w nas to upodobanie w Tobie
Pociągaj nas swoją Prawdą i przemieniaj
Uczyni nas w pełni Twoimi przez Miłość
...przez zjednoczenie
Niech Jej płomień wypali to, co jeszcze szpetne.

Ty powołałeś Brata Alberta, by pełen wdzięczności wobec umęczonego Zbawiciela zamieszkał z ubogimi jak brat pośród braci; a odnawiając w nich zatarty obraz Bożego synostwa, przywracał radość i piękno ludzkiej godności.

(Z prefacji o św. Bracie Albercie) ■

WAL_172619, PIXABAY



Wszędzie widziałaś Boga

List do s. Bernardyny

s. Marzena KUCHARSKA

Śliczna przyroda, wszędzie widzę Boga,
obecność Jego napełnia świat,
ślady Jego stóp widzę w przestrzeni
powietrza,
gdzie stąpił, tam pozostawił byt i pięk-
ności cuda,
Jego Boska wszechmoc i piękność napeł-
nia ziemię.
O Stworzenia, czemuż Bogiem
Najświętszym
i najpiękniejszym nie zajmujecie się
zupełnie?
Czemuż widzicie jeszcze coś poza Bo-
giem,
kiedy On napełnia wszystko?

Z Nieba śledzisz dziś z troską moje al-
bertyńskie kroki – z Nieba, za którym tak
bardzo tęskniłaś. Tak daleka jesteś, a jedno-
cześnie tak mi bliska. Łączy nas nie tylko
ten sam habit, ale przede wszystkim ta sa-
ma miłość do Boga obecnego... wszędzie.
Będąc w naszej kalatowskiej pustelni, słyszę
głośny szum potoku, który z hukiem rozbija
się o skały. Przypominam sobie wtedy Twoje
słowa: „O Boże, usiadłabym nad wodą pły-



S. Marzena Kucharska
Albertynka, referentka
powołaniowa prowincji
warszawskiej, oligofre-
nopedagog, katecheta
w szkole podstawowej
specjalnej.

** Modlitwa jest
niepowtarzalna tak,
jak niepowtarzalny
jest człowiek. Można
powiedzieć, że jest
jak linie papilarne,
po których rozpoznaje
cię Ojciec. Gdy się
modlisz, On od razu
wie, że to ty mówisz
do Niego. **

nącą i myślałabym wiecznie – Bóg!”. Patrząc
na ciche strumyki ukryte wśród wiejskich
łąk, w moich myślach pojawia się Twoja
modlitwa. Bożej obecności można doświad-
czyć wszędzie, a wrażliwość Twojego serca
mi o tym przypomina: „Umysł się zwróci
w jedną stronę i patrzy – jakby Bóg... i Bóg
i wiecznie Bóg”.

Rozmyślając dzisiaj o Tobie, siostró mo-
ja Bernardyno, zaczynam od Twojego dora-
stania wśród pięknej przyrody Roztocza, na
którą byłaś tak bardzo wrażliwa. Był to czas
naznaczony niewyobrażalnym cierpieniem
po śmierci matki. Czytam o Tobie: „Życie
na łonie natury uczyniło ją bardzo wrażliwą
i usposobioną do kontemplacji Boga w prze-
jawach przyrody”¹. Jednak po utracie matki
w tak młodym wieku i szybkim, powtór-
nym małżeństwie ojca z wesołej, roześmianej
dziewczyny stałaś się nagle zamyśloną i częś-
ciej wybierającą samotność niż towarzystwo
rówieśników. „Chroni się w zaroślach leśnych
i, pełna smutku, zamyśla o życiu pustelni-
czym, by żyć tylko dla Boga na wzór świę-
tych”². Jedyny obraz religijności czerpałaś
z książek pożyczanych od księdza proboszcza.
Po tym, co robiłaś, mogę się domyślać, jaki
wzorzec Ci one przedstawiały oraz jak bardzo
kochałaś Boga. „Zdobywa się na surowe, dłu-
gie posty o chlebie i wodzie, na twarde umar-
twienia, niezwykle pokuty. Łatwo można by-
ło zauważyć w niej wielką zmianę. Coś się
w jej duszy działo, coś nią wstrząsało. Były to
pierwsze życiodajne burze, noszące na sobie
wszelkie cechy nadprzyrodzoneści. Było to
jej pierwsze serdeczne spotkanie z Bogiem”³.
On coraz bardziej Cię pociągał.

Modlitwa, której podstawą jest wiara,
a motywacją miłość, była Twoim oddechem
w trudzie młodości codzienności. „Mod-
litwa jest niepowtarzalna tak, jak niepowta-
rzalny jest człowiek. Można powiedzieć, że
jest jak linie papilarne, po których rozpozna-
je cię Ojciec. Gdy się modlisz, On od razu
wie, że to ty mówisz do Niego”⁴. Każde po-
wołanie jest tajemnicą Miłości, jedyne i nie-
powtarzalne. Przed każdym można jedynie
ukłknąć i z pokorą skłonić głowę w geście
dziękczynienia. Piękno Boga odbite w duszy
ludzkiej ułomnego człowieka, który zostaje

zaproszony do relacji. A jaka droga go cze-
ka? Ciebie prowadził trudną i pełną cierni
do zjednoczenia z sobą, lecz nie cofałaś się,
obdarzona przez Opatrzność zdecydowaną
i silną naturą.

Wcale nie byłaś pierwszą albertynką, mo-
że jedną z najmłodszych, a może wyjątkowo
przerażoną, bo zupełnie inną miałaś wizję
życia zakonnego niż to, którego doświadczy-
łaś. Takie mocne było to zderzenie, że chcia-
łaś uciekać, ale Tatuś, jak później nazywałaś
Brata Alberta, już przy pierwszym spotkaniu
zobaczył w Tobie więcej, skoro powiedział
braciom: „dziś przyjąłem kandydatkę, która
ma rozum i serce”.

Kiedy w ostatnim roku ubiegłego wie-
ku wstąpiłam do zgromadzenia żyły jeszcze
siostry, które Cię pamiętały. Opowiadały, że
pociągało Cię życie kontemplacyjne, a nasza
codzienna posługa wymagała przecież kon-
taktu z najokrutniejszą ludzką nędzą. Jak tu
dostrzec piękno, które Cię tak zachwycało?
Zostając albertynką, kontemplacyjna dusza
musiała zmierzyć się z trudem codziennego
życia w służbie ubogim, gdzie „jedna tylko
rzecz przejmie grozą, to nędza materialna
i moralna, z którą po raz pierwszy spotyka
się w przytulisku”. Człowiek stworzony na
obraz i podobieństwo Boga upodlony i po-
niżony do granic.

Nieraz Twoja wrażliwa natura wzdrygała
się na widok tych nieszczęśliwych ludzi, jed-
nak to dlatego ich serca tak łatwo zdobywałaś
swoją delikatnością i współczuciem. Zaczęłaś
kochać ich miłością matki, którą sama tak
wczesnie straciłaś. Za swoją przyjęłaś Mary-
ję, daną nam przez Jezusa. To Maryja uczyła
cię macierzyńskiej miłości do ubogich i do-
strzegania piękna tam, gdzie ludzki wzrok
odwraca się ze wstrętem. Kobiety „brudne,
zawszone, bez nadziei na przyszłość, z prze-
szłością przekreśloną, smutną, beznadziejną.
Kradzież podtrzymywała ich byt. Niechęć
do ludzi, wrogość, brak poczucia wdzięczno-
ści – były ich stałymi przymiotami”⁵.

Każdego dnia żywe było w Tobie pragnie-
nie życia pustelniczego, oddania się na wy-
łączną służbę Bogu, jednak – według Two-
ich wyobrażeń i pomysłów. Nie był to dla
Ciebie łatwy czas. Walka duszy z Bogiem,

który pragnął dać wszystko wobec ludzkich oczekiwań i wyobrażeń. Ileż takich sytuacji przeżyłam... Pokój przychodził tylko wtedy, gdy pozwoliłam się Jemu poprowadzić.

O mój słodki Panie Jezu, proszę Cię,
zachowaj mnie od pychy, bo się jej boję
straszliwie
i od wszystkich grzechów. (...)
Ufam Bogu mojemu, że mi upaść nie da
i tam mnie doprowadzi, gdzie przezna-
czył.

Dzięki współpracy z łaską Bożą zaczęłaś z biegiem czasu patrzeć na wydarzenia oczami Chrystusa i mogłaś cieszyć się życiem w Jego obecności, co wyrażałaś w notatkach: „pragnę być zjednoczoną z Bogiem (...); piękność natury: lasy, góry, skały, łąki, kwiaty – to mi robi ogromna tęsknotę, (...) czuję w nich coś dziwnego i dziwne mam wrażenie, takie jakies jakby (Jezus) świeżo przeszedł tędy”.

Nadszedł przełomowy moment w Twoim życiu – decyzja potwierdzona podpisem pod bardzo wymagającymi słowami, które były wyrazem miłości. Brat Albert chciał Cię, Siostrze, zatrzymać nie dla siebie, lecz dla ubogich. Dlatego ułożył akt ofiarowania się: „Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie bóleści ciała i choroby, a za to nic nie chcę ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa”. Podpisałaś, a on do śmierci nosił ten tekst przy sobie. Zawsze, ilekroć miałaś trudności i nasilały się pokusy, by odejść, mawiał: „Bernardyna wie, co ja na nią noszę”. Trwałaś coraz bardziej rozkochana w Bogu i z miłością służąca ludziom, odkrywająca piękno wszędzie, gdziekolwiek posłał Cię Oblubieniec. Trudne piękno Jego Znieważonego Oblicza. Dziękuję Ci za to.

„Noce śliczne. Zostałabym pod gołym niebem, aby Boga kochać. Ogromna skłonność wewnętrzna, żeby się Bogu oddać” – notowałaś, patrząc w gwiazdy czy przysłonięte ciemnymi, gęstymi chmurami nocne niebo. Nocne, bo szczególne były Twoje noc-

ne godziny przed swoim Więźniem Miłości ukrytym w tabernakulum.

Jezus i zawsze Jezus sam.
czegokolwiek szukam, a zawsze znajduję
Jezusa we wszystkim
i Jego samego tylko.

Błogosławiona Bernardyno, odkrywałaś piękno w służbie ubogim. Niezwykle wrażliwa na słowa ubogich kierowane do sióstr, zawsze okazywałaś szacunek tym biedakom odrzuconym przez wszystkich, od których odwracano się ze wstrętem. Twarde życie albertyńskie nie było dla Ciebie trudne, bo Twoje serce pełne było gotowości do ofiar i poświęcenia. „Bóg chce, żebym cała należała do Niego, żebym wszystko dla Niego robiła, żebym Nim samym była zajęta, żebym pełniła Jego upodobania” – czytam ze wzruszeniem Twoje notatki i żałuję, że większość spaliłaś przed swoją śmiercią.

Pod czujnym okiem Brata Alberta Bóg kształtował Twoje życie i Twoją duszę coraz bardziej wrażliwą na piękno, które czasem jest głęboko ukryte. Przypominam sobie wydarzenie, gdy byłaś już Siostrą Starszą, przełożoną generalną Zgromadzenia, słysząc, że siostra furtianka odesłała ubogiego bez udzielenia mu pomocy, kazałaś jej iść i szukać go. Bo widziałaś Chrystusa w każdym człowieku pukającym do klasztornej furty. Głęboko wierzyłaś, że moc Bożego błogosławieństwa ściągają na Zgromadzenie dobre słowa ubogich, będące wyrazem wdzięczności za wyświadczone dobro. Dlatego napisałaś, że są to „tę wdzięczności naszych ubogich, ich modlitwy dziękczynne – „Niech wam Bóg błogosławi, zapłaci, nagrodzi za wszystko – a bardzo

Zachowany oryginał
Aktu oddania, napisa-
nego przez św. Brata
Alberta, z podpisem
s. Bernardyny

Z prawej:

Fragment
habitu
s. Bernardyny



ARCH. SIOSTR ALBERTYNEK

S. MAGDALENA WRONICZ

tarza, kochać Go, nie zostawiać samotnego, wynagradzać Mu i żyć Jego życiem”. Trwając przed Nim, zwierzałaś się: „Boskie Serce żyje w Najświętszym Sakramencie, wołać doń. On ma serce tak samo jak my, ono żyje i czuje, i kocha”. Ileż w tych słowach gorącej miłości, pragnienia oddania się umiłowanemu ponad wszystko Bogu. Mnie zachwyca teraz Twoja modlitwa, a Ciebie – wtedy – Twój Jezus, którego widziałaś we wszystkim, bo nawet „ślady swoich stóp zostawił w przestrzeni powietrza”. Swoją miłość wyrażałaś w jakże subtelnych, ale mocno trafiających do serca słowach: „a Jezus u nas w tabernakulum czeka i cichutko nasłuchuje, czy ktoś nie biegnie, by oddać Mu cześć i podziękować za to, że tu mieszka, że się nam oddał”.

W sposób mistyczny doświadczałaś pragnień Jezusa. Jest to możliwe tylko w sercu oczyszczonym przez Boga, dotkniętym Jego łaską, przemienionym w ciemnościach wiary. Wewnętrzny wzrok zaczyna wówczas dostrzegać miłą obecność Boga we wszystkim, zaczyna też widzieć ukryte piękno – niedostrzegalne dla zewnętrznego spojrzenia. Modliłaś się: „O Jezu mój najśłodczy, Zbawicielu dobry, wejrzyj z wysokości niebios na biedną służebnicę Twoją. Ty jeden jedyny znasz pragnienia mego serca i żądzę mej głodnej duszy, która Cię pragnie kochać i posiadać tu, na tej łez dolinie, i na wieczność całą”. Doliną łez była dla Ciebie piękna ziemia i cały świat, bo dobrze znałaś ludzkie losy – bóle, cierpienia i tragedie człowieka, a jednocząc się z cierpieniem Zbawiciela, znałaś także Jego ból oddalenia tych dusz od Jego spragnionego miłości Serca.

Zamiary moje, abyś nimi kierował;
mozoły i prace moje, abyś je błogosławił;
wszystkie myśli, słowa i uczynki moje,
abyś je błogosławił i uświęcił.
Niech do ciebie należy, co mam
i czym jestem,
miłość Twoja jest moją nadzieją
i ufnością,
wysłuchaj mnie a nie dopuść,
abym się kiedyś od Ciebie oddaliła
Najświętsze Serce Boskie na ołtarzu
się ofiarujące.

często to można słyszeć z ust umierających ubogich staruszek”.

Naczelną zasadą Twojego życia było czynienie dobra wszystkim. Przelewałaś na papier słowa, które były owocem pragnień, by przywrócić piękno i godność w każdym człowieku, którego Bóg postawił na drodze Twojego albertyńskiego życia: „chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zboląłą duszę, być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najniezwyklejszych. Ból bliźnich moich jest mym”.

Niezwykle urzeka mnie Twoja modlitwa, która była przyjaznym obcowaniem z Bogiem, a szczególnie z Jezusem Eucharystycznym, którego zwykłaś nazywać Więźniem Miłości, spędzając długie, często nocne godziny, przed tabernakulum. „Jezus – Hostia Najświętsza. Ileż tam szczęścia dla mnie! Ach, żebym tak mogła zostać u stóp Jego wieki całe! Chciałabym zostać z Panem tu, na tej łez dolinie do Dnia Sądu – zostać u stóp oł-

Kiedy czytam te słowa myślę o mojej codzienności, o Eucharystii, od której zaczynam każdy dzień. Wdzięczność zalewa mi serce i – jak mówiłaś – „mąci się umysł”. Powtarzam za Tobą: „moja dusza tyle wrażeń ma, taki to wielki świat”. Tobie jeszcze nie było dane karmić się każdego dnia Chrystusowym Ciałem.

W adoracji Jezusa Eucharystycznego doświadczając głębi Bożej miłości, doskonałości. Zjednoczona z Bogiem w pokoju i radości, bo tylko On pomnażał siły do znoszenia dla Niego wszelkich trudów i udręk wewnętrznych, których nie skąpił. Dałaś temu wyraz w słowach: „a ja mój Boże, a ja tęsknię dnie i noce całe, i usycham bez Ciebie. O, kiedyż wpadnę w te głębiny Twego Bóstwa, kiedyż odpocznę, kiedyż się nasycę, kiedyż łaknąć nie będę, a wszelkie pragnienia i tęsknoty odstąpią mnie? Chodzę umarła między żyjącymi – ja ich nie pojmuję, a oni mnie. Wszędzie widzę pustkę, czarno, ciemno, brak życia, brak mi Boga”. Jak wielka tęsknota.

Myślę, że Twoją wrażliwość na otaczające Cię piękno i przeczucie obecności Boga we wszystkim kształtowała Ta, która Jest *Błogosławiona i Cała Piękna*. Niezwykle czuła była Twoja miłość do Matki Najświętszej, którą po stracie rodzonej matki obrałaś za Opiekunkę. „O Maryjo, Matko moja, Ty wiesz, żem Twe dziecko, że Cię kocham i bez Ciebie żyć nie umiem. O matko ma, Matko najdroższa, najlepsza, najukochańsza, ratuj, pocieszaj, wspomagaj, nie daj mi upaść nigdy. (...) Wiem, moja Matko, że Ty mnie zbawisz, uświęcisz, udoskonalisz, i dasz mi swą łaskę i miłość wielką, i dasz mi posiadać Cię na zawsze, o Matko ma!”. Słowa te wyrażają ogromną ufność, jaką pokładałaś w Maryi i nadzieję życia wiecznego, największego i najbardziej upragnionego szczęścia.

To właśnie Jej powierzałaś w ufnej, pełnej zawierzenia modlitwie losy swoje, wszystkich sióstr oraz ubogich. Siostry wspominały, że w godzinie śmierci prosiłaś, by siostry odmawiały Twoją ulubioną modlitwę *Pod Twoją obronę* i trzymałaś przy sobie mały obrazek Matki Bożej z Lourdes.

Tuż obok Jego majestat (...) pragnienie Jego Serca,
Jego spojrzenia, Jego piękność. Jezus,
Jezus (...)
Uderzyła mnie silnie piękność Boża
I rwała mą duszę tam, w światy
nieznane;
Ciągnęło jak magnes, rwało, wyrывało
tam gdzieś...
Ach, piękność Boga!.

Zostało ciało na drewnianym albertyńskim łóżku w małej zakonnej celi, a dusza poszła tam, „w światy nieznane”, by wreszcie zaznać wypełnienia niezmierzona tęsknota Twojego serca.

Z tej to miłości pragnęłaś dla Boga wyniszczać się w służbie ubogim, podobać się wyłącznie Bogu i robić wszystko, czego On pragnie. Bóg, który stał się jedynym celem i sensem Twojego życia, ukrywał się w ludziach, którzy potrzebowali pomocy. „Sprawy Pana Jezusa mają być naszymi sprawami i o nie tylko troskę mieć powinniśmy, aby dobrze i jak najlepiej iść mogły”.

Twój spowiednik powiedział, że w stosunku do Boga byłaś zawsze uległą jak dziecko, prosta, przejrzysta; dla bliźnich dobra, współczująca, wyrozumiała; sama mocno opanowana, mimo silnych przeżyć pogodna i promieniująca spokojem. Ucz mnie proszę tego, na drodze mojego albertyńskiego powołania. Przeszłaś w swoim ziemskim życiu trudną i bolesną drogę wewnętrznych cierpień, dlatego możesz w sposób szczególnie zrozumieć ludzkie cierpienia i udręki serca.

Twoja wrażliwość na piękno, odkrywanie i dostrzeganie go we wszystkich stworzeniach niech prowadzi moją codzienność. W hałasie miast i wiejskiej ciszy, gdzie tylko śpiew ptaków rozbrzmiewa. W szumie wiatru, na górskich szczytach i szemraniu potoków. W uśmiechu dziecka i spojrzeniu staruszki, co wyciąga pomarszczoną dłoń po kromkę chleba. Pomóż mi, Siostro, by moje serce i moje czyny były chlebem dla innych.

Śliczny dzień.
niech będzie pełen chwały i czci i miłości
Boga naszego;

** O, kiedyż wpadnę
w te głębiny Twe-
go Bóstwa, kiedyż
odpocznę, kiedyż
się nasycę, kiedyż
łaknąć nie będę,
a wszelkie prag-
nienia i tęsknoty
odstąpią mnie?**

niech będzie dobrym dla wszystkich żyją-
tek i stworzeń Bożych.
O jak pięknym jest Pan Bóg nasz w dniu
słonecznym;
O jak ślicznym w piękności błękitnego
nieba;
O jak cudownym w powiewie wiatru;
Jak potężnym w szumie płynącego stru-
myka;
O jak wielkim jest Bóg w dziełach swoich
widocznych i niewidocznych.
Niech Cię, o Boże, uwielbiają dzieła rąk
Twoich.

PRZYPISY

- ¹ J. Matlak, *Błogosławiona Siostra Bernardyna*, Kraków 1997.
- ² Tamże.
- ³ Tamże.
- ⁴ J. Zieliński, *Jak się modlić?*, Kraków 2006.
- ⁵ M. Kaczmarzyk, *Czyńcie dobrze wszystkim*, Kraków 1988.

**Dom Modlitwy bł.
Bernardyny na Pizunach
jest ukryty w leśnej ciszy
Roztocza, gdzie tylko
śpiew ptaków i szept
modlitw...**

S. DOROTA KOSTKA



S. DOROTA KOSTKA

Eucharystia pięknem Bożej miłości

s. Patrycja CZEKAJ

Patrzę na Jezusa w Jego Eucharystii. Czy Jego miłość mogła obmyśleć coś piękniejszego? Skoro jest Chlebem i my bądźmy chlebem. Skąpy jest ten, kto nie jest jak On. Dawajmy siebie samych. (Brat Albert)

„Jezus-Eucharystia”¹, na którego patrzył Brat Albert i którego widok tak go zachwycił, że oddał siebie całego do dyspozycji Bogu w drugim człowieku, jest najwyższym wyrazem piękna. Bo – jak mówił ks. K. Grzywocz – „piękno rodzi zachwyt, potrafi skoncentrować na sobie”². Kontemplacja, spotkanie z „Jezusem-Eucharystią”, doprowadziło Brata Alberta do głębokiego poznania Jego miłości. Poznanie miłości Boga zaś zrodziła w nim wdzięczność i pragnienie wywdzięczenia się, bo na dar miłości można odpowiedzieć, tylko kochając. Brat Albert nie zatrzymał się na zachwycie. On poszedł o krok dalej. Pozwolił, by to doświadczenie go przemieniło, otworzyło jego serce, by stało się darem.

Czym jest piękno i w czym można je najlepiej wyrazić, zobaczyć? Według Tomasza z Akwinu: „Piękno wymaga spełnienia trzech warunków. Pierwszym jest pełnia, czyli doskonałość, ponieważ rzeczy pozbawione czegoś stają się tym samym brzydkie. Drugim jest właściwa proporcja, czyli współbrzmienie. (...) I wreszcie trzecim warunkiem jest blask, ponieważ rzeczy o lśniącem kolorze są nazywane pięknymi”³. Czy może być coś wspanialszego dla człowieka, poznającego świat zmysłowo, nad stworzenie – piękno przyrody, piękno rodzącego się życia i tego, które trwa? Naturalnie przecież rodzi się pytanie, skąd to wszystko? Czyja ręka uczyniła taką pełnię, harmonię i blask? „Pełnia i doskonałość stworzenia są obrazem pełni i doskonałości Słowa Bożego – Osoby Syna. Jezus Chrystus ma bowiem pełnię i dosko-

JEDYNIEMIŁOŚĆ STWARZA PIĘKNO



s. Patrycja Czeka
Albertynka,
pracuje
w Domu Opieki
w Krakowie.

** Śliczna przyroda, wszędzie widzę Boga; obecność Jego napęłnia świat, ślady Jego stóp widzę w przestrzeni powietrza, gdzie zstąpił tam pozostawił byt i piękności cuda. Jego boska wszechmoc i piękność napęłnia ją ziemię. **

nałość bóstwa”⁴. Przez stworzenie człowiek, jeśli tylko zechce się otworzyć, może poznać Stwórcę tak, jak artystę można poznać przez jego dzieło, w którym zostawia cząstkę samego siebie.

„Piękno stworzenia, to jest dotyk Boga (...) *Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę* (Mdr 13,5). Cała materia poprzez akt wcielenia jest dotknięta Jego obecnością. To już nie jest ta sama materia, już nie jako rzeczywistość czysto naturalna, ona już jest dotknięta Jego jaśniejącą obecnością”⁵. Wydaje się, że tak rozumiała to s. Bernardyna Jabłońska, która mówiła: „Śliczna przyroda, wszędzie widzę Boga; obecność Jego napęłnia świat, ślady Jego stóp widzę w przestrzeni powietrza, gdzie zstąpił tam pozostawił byt i piękności cuda. Jego boska wszechmoc i piękność napęłniają ziemię”⁶. We wszystkim dostrzegała obecność miłującego Boga, dlatego wszystko było dla niej piękne – nawet to, co trudne – jeśli pochodziło od Niego. Jeżeli pierwotnie świat i wszystko, co w nim istnieje, jest piękne i dobre i jest obrazem Jego piękna, to jakże piękny i dobry jest sam Bóg? „Przez Jego Piękno wszystko zostało stworzone”⁷. Wszystko niegdyś zostało dotknięte miłującą ręką Przedwiecznego, w którym wszystko jest, było i będzie zawarte.

To On, który jest Odwieczną Miłością (Jr 31,3), pragnący dawać siebie nieustannie i bez reszty, przez swoje Słowo, stworzył świat, przyrodę, człowieka, uporządkował i zharmonizował wszystkie siły działające we wszechświecie i na ziemi, prawa, którymi rządzi się świat natury. Świat, w którym wszystko ma swój czas, swoje miejsce i przeznaczenie. Pierwiastek życia, którego nie jest w stanie wyjaśnić do końca żadna nauka, badania, żadna teoria. „Piękno i dobro (...) wszechświata ujawnia się wtedy, gdy każda z rzeczy realizuje swoje właściwe sobie dobro i doskonałość”⁸. Wszystko jest dopracowane i pomyślane – doskonałe, a każda materia ożywiona, żyjąca istota, jest na swoim miejscu i realizuje właściwe sobie powołanie. To jest piękno, piękno Bożej logiki, logiki miłości, Bożego zamysłu, Bożej mądrości. Nie ma nic piękniejszego nad to, co stworzone

przez Boga i w Nim zawarte. To, co tworzy człowiek, jest piękne o tyle, o ile celem, dla którego tworzy, jest miłość. Bóg wszystko, co stworzył, uczynił z miłości i dla miłości – dla człowieka, by mógł on wzrastać i rozwijać się na Jego chwałę.

Jedynie miłość może stworzyć coś pięknego. Miłość, na wzór Bożej miłości, która jest bezinteresownym darem. Tak, jak miłość rodziców do dziecka. Jest takie piękno, które niejako przekracza granice definicji piękna, bo dziecko, które rodzi się z jakimś defektem genetycznym czasem może wzbudzać lęk, zdziwienie, może w niektórych rodzić nawet przerażenie, a jednak w tym wypadku piękno objawia się w darze życia tego dziecka, w jego miłości, w jego wdzięczności, uśmiechu, całkowitej zależności i ufności, a także w miłości rodziców i ich ofiary. Kiedyś jedna kobieta, matka niepełnosprawnej dziewczynki powiedziała, że ona jest dla niej największym darem jaki mogła otrzymać, bo dzięki niej odkrywa w sobie niezwykle pokłady miłości i oddania, jakie może doświadczyć i dać człowiek, a to daje jej ogromne szczęście. To jest piękno, które harmonizuje z ludzkim sercem. Miłość, ofiara całego życia, dar przyjęty i złożony zarazem. „Wprawia w zachwyt” i „ujrzane wzbudza upodobanie”⁹. Porusza serce człowieka, w którym jest obecny sam Bóg. On niejako porusza struny duszy, w której – ukryty w najgłębszej komnacie – mówi człowiekowi: JESTEM. Jesteśmy stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. W każdym z nas jest zawarte prawdziwe piękno i oblicze samego Boga.

KOMUNIA CZŁOWIEKA Z BOGIEM

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie” (J1,1-4). Słowo, które Bóg wypowiedział raz, wszystko podtrzymuje w istnieniu. A tym Słowem jest Jezus Chrystus, Jego umiłowany Syn. „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie

mieli dzięki Niemu” (1J4,9). Bóg chce być ze swoim stworzeniem w jedności, harmonii, w komunii, w relacji, która jest relacją oblubieńczą. „W każdym stworzeniu zamieszkuje Jego ożywiający Duch, który nas wzywa do relacji z Nim”¹⁰. Człowiek po grzechu utracił dar całkowitej jedności i komunii z Bogiem. Jednak Bóg w swojej nieskończonej miłości nie pozostawił go samego, „zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat” (1J 4,9), bo „w Nim było życie” (J 1,4), przez które odnowił komunie człowieka z Bogiem. Jezus przywrócił ją przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie. „W liturgii jaśnieje tajemnica paschalna, poprzez którą sam Chrystus pociąga nas do siebie i wzywa do komunii. W Jezusie, jak miał zwyczaj mówić św. Bonawentura, kontemplujemy piękno i blask początków. Odnoszenie się do atrybutu piękna nie jest jedynie estetyzmem, ale jest sposobem docierania do nas prawdy o miłości Boga w Chrystusie poprzez piękno. Fascynuje nas i porywa, odrywając nas od nas samych i pociągając nas ku naszemu prawdziwemu powołaniu: ku miłości”¹¹. Bóg sam, w swoim Synu pokazał nam, jak mamy żyć, by stawać się pięknymi na miarę samego Boga i być odbiciem Jego samego na ziemi w relacjach międzyludzkich. Bóg najlepiej zna ludzkie serce, zna wrażliwość każdego człowieka – tę pierwotną, niezabrudzoną, nieznieskształconą, nieporanioną, ale tę pochodzącą od Niego. Jezus ukazuje właściwą drogę do tej pierwotnej wrażliwości. On widzi piękno tam, gdzie człowiek po ludzku widzi jedynie brzydotę. Dostrzega dobro, miłość, ofiarność, okazuje współczucie, przebaczenie tam, gdzie inni widzą jedynie zło, nienawiść, wyzysk, biedę, chorobę i są skłonni do potępiania, odrzucenia i nienawiści.

PIĘKNO DARU

Dla Brata Alberta Jezus Chrystus to „najpiękniejszy z synów ludzkich” (por. Ps 45,3). Jego Oblicze, którego szukał całe życie, przedstawił w obrazie *Ecce Homo*. Jest to Oblicze Jezusa poranionego, poobijanego, znieważonego, wyśmianego, wystawionego na pohańbienie, odepchniętego

przez ludzi, cierpiącego. To zniekształcony obraz Boga i człowieka. „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem; jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.” (Iz 53) Dlaczego więc najpiękniejszy? A. Wach pisze: „Chmielowski ma pełną świadomość, że piękno nie jest po prostu harmonijnym pojednaniem wszystkiego ze sobą. Jeśli jest ono autentycznym pięknem, koniecznie musi uwzględniać dramat bólu, cierpienia, zła, nieporządku, przeciwności, śmierci, które nieodwołalnie przynależą do życia każdego człowieka zanurzonego w historię; musi uwzględniać także dramat cierpienia niezawinionego”¹². Jezus „Ecce Homo” najpełniej odsłania właśnie takie piękno, miłość samego Boga. Ma w sobie pełnię tej miłości, harmonię (wybór i jednocześnie zgodę na jego konsekwencje), a także blask, choć ukryty, widoczny jednak dla wierzącego przez bijącą chwałę Ojca, w którego ręce siebie powierza.

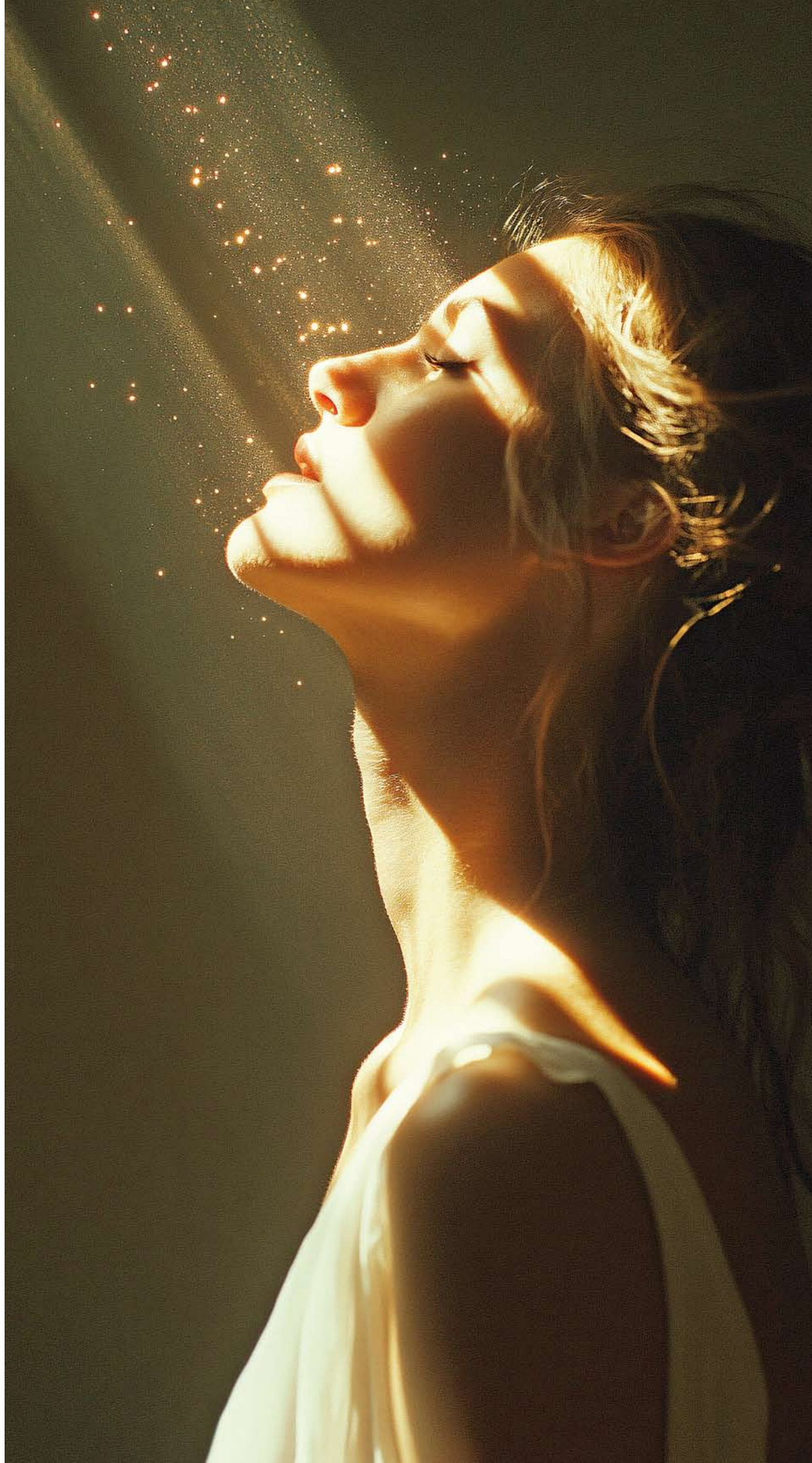
Jezus cierpiący przedstawiony przez Brata Alberta w obrazie *Ecce Homo* to oblicze każdego człowieka. Wizerunek ludzkiej kondycji po grzechu, uwidocznione skutki złych wyborów, które tak okrutnie ranią nas samych i innych, nam bliskich. Zniekształcają nasze oblicze i wnętrze, że czasem trudno już w nim odnaleźć człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Jezus nosi to na swoim ciele. Wszystko to z miłości wziął na siebie: „Dla nas Bóg grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu” (2 Kor 5,21), aby nas uwolnić i nam przebaczyć. Jest to obraz miłości Boga do człowieka. „Oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi, że w nim nie oszczędzając siebie, całkowicie się wyniszczyło i ofiarowało, aby im okazać miłość”¹³. Piękno jest więc zawarte w całkowitym darze z samego siebie. Jest to ukochanie, które prowadzi do ofiary. Brat Albert zobaczył piękno w Obliczu poranionego i wzgardzonego Chrystusa, którego inni odrzucili. „Czy Jego miłość mogła obmyśleć coś pięknierzego?”.

Poprzez cud wcielenia Bóg, który staje się człowiekiem, jest z nim całkowicie we wszystkim, zanurzony w jego naturze, nie

tracąc nic ze swojego bóstwa, ogarnia sobą całe człowieczeństwo. Poprzez swoją mękę i śmierć bierze na siebie jego brzydotę, zniewolenie, całą ludzką nędzę, aby dzięki zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu wyswobodzić go, podnieść i wywyżżyć, by sam mógł sobie przebaczyć i pojednać się z sobą samym, z Bogiem i z bliźnim. „Jesteś jednakże straszliwie niepodobny do Tego, którym jesteś. Natrudziłeś się w każdym z nich. Zmęczyłeś się śmiertelnie. Wyniszczyli Cię – To się nazywa Miłosierdzie. Przy tym pozostałeś piękny. Najpiękniejszy z synów ludzkich. Takie piękno nie powtórzyło się już nigdy później. O, jakież trudne piękno, jak trudne. Takie piękno nazywa się Miłosierdzie”¹⁴. To jest dar Boga dla człowieka. To wszystko, co Bóg mu ofiarował, Brat Albert widział w małym kawałeczku świętego Chleba – w Eucharystii. Również Siostra Bernardyna odkryła tę tajemnicę, wyrażając ją słowami: „Jezus – Hostia Najświętsza. Ileż tam szczęścia dla mnie (...), wynagradzać Mu i żyć Jego życiem. Ach, jak ja Go kocham, jak odczuwam Jego obecność, Jego życie! Tuż obok nas Jego Majestat, Jego Boską ciszę, uwięzienie, pragnienie Jego Serca, Jego spojrzenia, Jego piękność”¹⁵. „Śpieszcie do Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, a tam znajdziecie wszystko”¹⁶.

ŻYCIE EUCHARYSTYCZNE

Brat Albert mówił: „Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zbolełego w osobie tego ubożego ratujemy”¹⁷. Jezus wcielił się i przyjął naszą ludzką kondycję ze wszystkim. Pokazał jak kocha i jak my mamy kochać. „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci którzy się źle mają.” (Łk 5,31) Logika Bożej miłości to nie opuszczać tych najbardziej potrzebujących, ratować zagubioną owcę, służyć z największą miłością i oddaniem. On sam tak czynił i wszystko, co my czynimy jednemu z tych najmniejszych, tak jak On, uczynimy Jemu samemu. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).



Warto zadać sobie pytanie: czy potrafię dostrzec w sobie piękno? I kolejne: czy dostrzegam piękno w człowieku poranionym, grzesznym, w człowieku, który podeptał w sobie godność? Czy potrafię „stracić” dla niego czas? Czy widzę w sobie takiego człowieka? Brat Albert odkrywał to piękno – piękno Bożego Oblicza, Bożej logiki miłości, którą ukochał każdego człowieka. Istotą miłości Boga i Jego pięknem zarazem jest oddać wszystko, nie oczekując w zamian niczego, zupełnie bezinteresownie. To właśnie uczynił dla nas Jezus, wypełniając do końca wolę Ojca. Objawił jeszcze jeden wymiar miłości – miłosierdzie. Bóg przebacza, nie wypominając niczego. „Czy Jego miłość mogła obmyśleć coś piękniejszego?”. „Nikt cię nie potępił?” – spytał Jezus kobietę cudzołożną. I dodał: „I Ja ciebie nie potępiam. Idź i od tej chwili już nie grzesz!” (J 8, 10-11). „Dziś będziesz ze Mną w raju”, powiedział do łotra (Łk 23,43). Anulował niewypłacalny dług, który każdy z nas zaciąga, marnując to wszystko, czym Bóg nas obdarza. Bierze na siebie rany, które człowiek sam sobie zadaje i przebacza, abyśmy i my czynili podobnie, abyśmy „sami przebaczały tym, co wobec nas zawinili” (Mt 6,12) i abyśmy mogli przebaczyć sami sobie i całkowicie doświadczyć bezgranicznej miłości Boga. Jest to piękno Bożego Serca, które tak kocha, że odpuszcza wszystko, by tylko człowiek mógł kosztować Jego miłości i dobroci, by był z Nim w relacji miłości i komunii. „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (1 J 4, 9-11). W czasie Ostatniej Wieczerzy „nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać przecieradłem, którym był przepasany” (J 13, 5) I uczył: „Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi” (J 13,14). Zostawił nam więc zadanie, abyśmy dzielili między siebie ten dar, który sami najpierw otrzymaliśmy od Niego.

Wiara pozwala dostrzec w kawałku Białego Chleba miłującą obecność samego Boga,

żywego Chrystusa. Jedynie przez wiarę człowiek potrafi zobaczyć piękno w nieludzko zniszczonym Obliczu Boga i człowieka. Mocą wiary też można dostrzec piękno człowieka trędowatego i ucałować go, jak niegdyś uczynił to św. Franciszek z Asyżu. Piękno Eucharystii to – doświadczana dzięki wierze – miłująca obecność samego Boga. On żyje, a Jego Serce bije i czuje każde poruszenie naszego serca, przyjmuje każdy, nawet najmniejszy gest naszej ludzkiej miłości ofiarowanej Jemu, także w drugim człowieku. Mocą tej Ofiary, kiedy upodabniamy się do Niego, „On jest w stanie rozpoznać każdą twoją dobrą intencję, każdy twój mały dobry uczynek(...) podziwia dobre rzeczy, które w nas rozpoznaje. (...) Gdy inni ignorują nasze dobre intencje lub pozytywne rzeczy, które możemy zrobić, Jezusowi one nie umykają; wręcz przeciwnie, podziwia je”¹⁸. Jezus dostrzegł dar wdowy uczyniony z miłości i ufności, która „ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała na swe utrzymanie.” (Mk 12, 44) Kontemplował gest tej kobiety, jej serce, które upodobiło się do Jego serca. Jezusa porusza najmniejszy gest dobroci uczyniony z miłości. Choćby to było po ludzku tak mało i uczynione w skrytości, to wielkość i piękno daru zależy od wielkości miłości, podobnej do Jego miłości. Człowiek jest piękny, kiedy z miłości potrafi oddać siebie, ofiarować siebie dla drugiego, stać się darem. „Jesteśmy prawdziwie sobą wtedy, gdy bezinteresownie siebie dajemy”¹⁹ i w tym przejawia się nasze podobieństwo do samego Jezusa, Jezusa-Eucharystii. „Dawajmy siebie samych” – mówił Brat Albert. „Skoro jest Chlebem i my bądźmy chlebem. Skąpy jest ten, kto nie jest jak On. Dawajmy siebie samych.” Jeśli nie upodabnam się do Jezusa i nie czynię z siebie daru dla drugiego, jestem skąpcem, egoistą, który nie ma w sobie miłości i wdzięczności. Widocznie jeszcze nie rozumiem, czym zostałem obdarowany, jeszcze nie dostrzegam, że wszystko, co mam, to Jego dar.

Piękno jest w darze, w geście, w poruszeniu serca, którego powodem jest miłość i prawda wylana w nas „przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5). To Jego

Jedynie przez wiarę człowiek potrafi zobaczyć piękno w nieludzko zniszczonym Obliczu Boga i człowieka. Mocą wiary też można dostrzec piękno człowieka trędowatego i ucałować go, jak niegdyś uczynił to św. Franciszek z Asyżu.



moc uzdalnia nas do ofiary. „W Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym oraz w wyłaniu Ducha Świętego, danym bez miary (por. J 3, 34) stajemy się uczestnikami Bożej zażyłości. Jezus Chrystus, który *przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako nieskalaną ofiarę* (Hbr 9, 14) w darze eucharystycznym udziela nam tego samego Bożego życia. Chodzi o dar absolutnie bezinteresowny, który jest jedynie odpowiednikiem obietnic Bożych, spełnionych ponad wszelką miarę”²⁰. Obietnica, która jest wiecznym Przymierzem, obietnica Nieba, udziału w chwale Bożej. „Prawdziwe miłosierdzie – według św. Brata Alberta – wymaga, by stać się bezinteresownym darem dla bliźnich”²¹. To jest życie eucharystyczne. To spotkanie z Miłością, która ofiarowuje siebie i zaprasza do wzajemności. „Sakrament miłości, Najświętsza Eucharystia jest darem, jaki Jezus Chrystus czyni z samego siebie, objawiając nam nieskończoną miłość Boga wobec każdego człowieka. Jezus w Eucharystii daje nie „coś”, ale siebie samego; ofiaruje on swoje ciało i przelewa swoją krew”²². Istotą miłości chrześcijańskiej jest wzajemność. Wzajemne obdarowywanie się – dawanie i branie. Jak miłość matki do dziecka, jak miłość oblubieńcza, bezinteresowna. „Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc: «To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!» Tak samo i kielich po wieczery, mówiąc: «Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana»” (Łk 22, 19-20).

WDZIĘCZNOŚĆ

Otrzymanie daru rodzi w sercu człowieka wdzięczność. Podobnie i piękno. Gdy coś otrzymam – a to, co otrzymałem, jest piękne – to rodzi w sercu podwójną wdzięczność, a ona jeszcze się pomnaża, kiedy otrzymany dar jest prawdziwie darmowy i do tego niezaspokojony. „Czy Panu Jezusowi cierpiącemu mękę i za mnie ukrzyżowanemu mogę czego odmówić? Czy mogę odmówić męki dla niego i krzyża, gdybym je z łaski i Woli najświętszej miał cierpieć i mógł? (...) Czy dla

wywdzięczenia się Panu Jezusowi za Mękę i śmierć dla mnie mógłbym czego odmówić o czym bym pewno wiedział, że chce tego? Czy dla wywdzięczenia się za Ciało i Krew, które pożywam mógłbym czego odmówić Panu Jezusowi w Eucharystii?”²³. Te słowa Brata Alberta wyrażają prawdziwy zachwyt i świadomość otrzymanego daru w Eucharystii – Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Nie są to słowa wypowiedane z lęku, jakiegoś poczucia obowiązku, jakiejś niepewności, że jest to dar jedynie jednorazowy, zależny od Jego gestu. Widać tu relację oblubieńczą, relację miłości, niezachwianą pewność, że to co otrzymał (miłosierdzie, oddanie), otrzymuje nieustannie, zawsze w pełni, nieodwołalnie, bo ofiara Chrystusa ponawia się w każdym momencie, nieustannie i trwa w Najświętszym Sakramencie. Jak źródło, które nieprzerwanie wytryskuje z tej Ofiary, a my kiedy chcemy możemy „czerpać ze źródła zbawienia.” (Iz 12,3).

Brat Albert miał przed oczami miłość Chrystusa sięgającą Krzyża, wyniszczenia; miłość, która przebacza krzywdzicielom, oprawcom, katom i jemu samemu. Miłość składającą dzięki Ojcu za wszystko i we wszystkim. Brat Albert miał przed oczami chwałę Bożą, dar Zmartwychwstałego, Jego blask przebijający się z okrutnego cierpienia, męki Zbawiciela. „Ukazał mi rzekę wody życia, lśniąca jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka.” (Ap 22,1) Patrzył, widział, zachwycał się, ukochał i skoncentrował całe swoje życie na pięknie Boga, pragnąc być z Nim w więzi jedności. Pragnął cierpieć dla Jezusa i do Niego się całkowicie upodobnić, by zjednoczyć się z Nim, by być z Nim w Jego bólu, jak jest się przy cierpiącej ukochanej osobie. „Jezus Chrystus ukazuje nam, jak prawda miłości potrafi przemienić ciemną tajemnicę śmierci w jasne światło zmartwychwstania. Tu blask chwały Bożej przekracza wszelkie istniejące w świecie piękno. Prawdziwym pięknem jest miłość Boga, która definitywnie objawiła się nam w tajemnicy paschalnej. Celebracja i adoracja Eucharystii pozwala przybliżyć się do miłości Boga i przylgnąć do niej osobiście, aż do zjednoczenia z umiłowanym Panem”²⁴.

** Gdy coś otrzymam – a to, co otrzymałem, jest piękne – to rodzi w sercu podwójną wdzięczność, a ona jeszcze się pomnaża, kiedy otrzymany dar jest prawdziwie darmowy i do tego niezaspokojony. **



„Stał się dla nas Chlebem, bo wie czego najbardziej potrzebujemy i co może zaspokoić nasze największe potrzeby i pragnienia.”

Zachwyćmy się jak Brat Albert pięknem Chrystusa w Eucharystii. Uwierzmy w Jego obecność między nami. „Chrystus nie tylko w niebie żyje, ale i między nami w Najświętszym Sakramencie i w duchach prawdziwych chrześcijan”²⁵. Spróbujmy przyjść, skosztować Jego dobroci. Stał się dla nas Chlebem, bo wie czego najbardziej potrzebujemy i co może zaspokoić nasze największe potrzeby i pragnienia. Miłość Chrystusa jest objawieniem miłosierdzia Ojca. Pragnieniem Jezusa jest, abyśmy, poruszeni przez Ducha wypływającego z Jego Serca, z Nim i w Nim zmierzali do Ojca. Jemu oddajemy chwałę „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”. Św. Jan Paweł II nauczał, że „Serce Zbawiciela zachęca, aby zwrócić się ku miłości Ojca, który jest źródłem wszelkiej prawdziwej miłości”²⁶. Właśnie to chce ożywiać w naszych sercach Duch Święty, który przychodzi do nas z Serca Chrystusa. Najpiękniejszy z ludzkich synów stał się dla nas Chlebem – Eucharystią, która bierze swój początek w przebitym Sercu Zbawiciela. Jest pokarmem dającym życie wieczne, drogą prowadzącą do Ojca. „Otwarcie serca Jezusa to najmocniejszy akord nieskończonej miłości Boga do człowieka. Z przebitego serca Jezusa wytryskuje życie i miłość. Jezus zaprasza cię do zanurzenia się w pełnię Jego miłości”²⁷. ■

PRZYPISY

- ¹ Wyrażenia tego użył Jan Paweł II w przesłaniu do młodzieży diecezji rzymskiej na XX Światowe Dni Młodzieży: *Adorujemy Cię, Jezu-Eucharystio! Adorujemy Twoje Ciało i Twoją Krew, oddane za nas i za wszystkich na odpuszczenie grzechów: o Sakramencie nowego i wiecznego Przymierza!* Za: T. Dajczer, *Miłująca obecność. Rozważania o Eucharystii*, Częstochowa 2018, s. 88.
- ² <https://www.kskrzysztofgrzywocz.pl/pl/publikacje/audio/item/320-laudato-si>, dn. 5.06.2025 r.
- ³ T. Gałuszka, *Piękny Bóg, Piękny człowiek. Zło z perspektywy teologii piękna* Tomasz z Akwinu, Poznań 2021, s. 58, 63.
- ⁴ Tamże, s. 61.
- ⁵ <https://www.kskrzysztofgrzywocz.pl/pl/publikacje/audio/item/320-laudato-si>, dn. 5.06.2025 r.
- ⁶ Za: A. Faron, *Śladami Brata Alberta. Bł. Siostra Bernardyna – Maria Jabłońska*, Kraków 2003, s. 72.
- ⁷ Gałuszka, dz. cyt., s. 62.
- ⁸ Tamże, s. 61.
- ⁹ Tamże, s. 53: „Piękne rzeczy to takie, które ujrzałe wzbudzają upodobanie. Piękno wymaga kogoś, komu będzie się ono podobało i wprawi go w zachwyt”.
- ¹⁰ <https://www.kskrzysztofgrzywocz.pl/pl/publikacje/audio/item/320-laudato-si>, dn. 5.06.2025 r.
- ¹¹ Benedykt XVI, *Posynodalna adhortacja apostolska Sacramentum Caritatis*, nr 35.
- ¹² Św. Brat Albert – polski św. Franciszek, w: *Brat naszego Boga*. Adam Chmielowski, red. C. Moryc, R. Wójcikowski, Lublin 2019, s. 73.
- ¹³ Franciszek, *Encyklika Dilexit nos. O miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusowego*, nr 121.
- ¹⁴ K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*, Kluczbork 1996, s. 67.
- ¹⁵ *Wybór pism*, red. J.R. Bar, Kraków 1988, s. 35.
- ¹⁶ W: *Ze źródeł duchowości albertyńskiej*. Wybór tekstów, opr. A. Koteja, Kraków 2007, s. 84.
- ¹⁷ Tamże.
- ¹⁸ Franciszek, *Dilexit nos*, nr 41.
- ¹⁹ S. Smoleński, *Duchowość albertyńska*, Kraków 2004, s. 37.
- ²⁰ Benedykt XVI, *Sacramentum Caritatis*, nr 8.
- ²¹ Smoleński, dz. cyt., s. 36.
- ²² Benedykt XVI, *Sacramentum Caritatis*, nr 1, 7.
- ²³ *Pisma Adama Chmielowskiego (Św. Brata Alberta)*, red. A. Faron, Kraków 2004, s. 271-272.
- ²⁴ Benedykt XVI, *Sacramentum Caritatis*, nr 1.
- ²⁵ *Pisma Adama Chmielowskiego...*, s. 271.
- ²⁶ *Oreędzie Jana Pawła II na stulecie poświęcenia ludzkości Najświętszemu Sercu Pana Jezusa*, za: <https://www.zyciezakonne.pl/dokumenty/kosciol/jan-pawel-ii/jan-pawel-ii-listy-i-przeslania/1999-06-11-warszawa-bog-objawia-swa-milosc-w-sercu-chrystusa-oreedzie-na-100-lecie-poswiecenia-ludzkości-najświęszemu-sercu-pana-jezusa-105496/>
- ²⁷ S. Biel, *Ćwiczenia duchowe w życiu codziennym*, Kraków 2021, s. 213.

Jak odpowiesz?

ZASOBY SIOSTR ALBERTYNEK

ks. Krzysztof HALACZEK

Homilia wygłoszona podczas uroczystości odpustowej ku czci Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo w Krakowie 11 kwietnia 2025 r.



Ks. Krzysztof Halaczek
Wikariusz
w parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie, katecheta w liceum.

Piłat wyprowadził ubiczowanego, cierpieniem ukoronowanego, okrytego płaszczem purpurowym, wyszydzonego, spolickowanego i wyśmianego Jezusa i postawił przed tłumem. „Oto człowiek” – zawołał, wskazując na Tego, w którym nie znalazł żadnej winy. Mimo to za chwilę wyda Go na śmierć krzyżową. Chrystus – prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek – staje pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Ten, który z woli Bożej ma dokonać zbawienia rodzaju ludzkiego, naprawić zło zapoczątkowane w rajskim ogrodzie, przynosi najcenniejszy dar od samego Boga, dar, który stoi u zarania całego stworzonego dzieła Boga – to dar miłości. I On sam doświadcza od człowieka nieprawdopodobnej wrogości, która uwidacznia się w każdej z ran zadanej Jezusowi, już tu widocznych po biczowaniu. Widzimy to, wpatrując się w obraz *Ecce Homo* św. Brata Alberta. Serce, które układa się na ciele Jezusa z narzuczonego szyderczo purpurowego płaszcza, to miłość ofiarowana przez Boga, zaś cierpiąca postać Pana to ludzka przemoc. Czy odpowiedź człowieka na dar miłości Boga jest przemoc, pogarda, wyszydzenie? Czy miłość jest zawsze związana z cierpieniem?

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi: tak lub nie. Można by powiedzieć: „tak, ale nie zawsze”, lub „nie, ale czasami tak”. Wszystko zależy od człowieka jak ten dar odczyta, czy go dostrzeże, zechce przyjąć lub odrzucić. Jedno jest pewne. Bóg nigdy nie zrezygnuje z ofiarowania nam swojej miłości. I to mi-

łości przekraczającej nasze ludzkie wyobrażenie. Miłości, której wielkość obrazuje męka, śmierć, ofiara Jezusa Chrystusa. Czasem padają pytania, czy Jezus musiał tak cierpieć, żeby nas zbawić? Czy potrzebna była aż taka męka, czy nie można było przeprowadzić tego inaczej? Pewnie można było. Ale w tym cierpieniu zobrazowany jest właśnie ogrom miłości Boga do człowieka. Jak wielka jest to miłość, skoro Bóg nie oszczędził nawet własnego Syna? I zezwolił, by tak okrutnie został potraktowany, aż w końcu ukrzyżowany.

„Oto człowiek” – ten obraz Chrystusa pokazuje nam naszą ludzką kondycję, ludzką rzeczywistość. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, w którym jest Boże życie, Boży dar miłości, a zarazem człowiek dotknięty złem, grzechem. Może właśnie też to ukazuje Chrystus z obrazu Bara Alberta. Miłość Boga wielka, ogarniająca człowieka, niezniszczona niczym i w żaden sposób nie umniejszona, nieograniczona. I te rany, opuchnięcia – to obraz tego, co czyni w nas grzech. Tak wygląda człowiek, który odrzucił miłość Boga, zagłuszył ją w sobie i wybrał grzech, wybrał zło. Gdyby zobrazować, co czyni w nas i z nami grzech, który świadomie i dobrowolnie wybieramy, to może właśnie tak byśmy wyglądali...

Każdy grzech, a więc świadomy wybór zła w naszym życiu, jest odrzuceniem Boga i Jego miłości. Jest wyborem tego, co jest przeciwne Bogu. Mówimy, że grzech jest bólem zadany miłości Boga. I tak jest. Ale medytując obraz *Ecce Homo*, widzimy, że grzech jest też bólem, raną, biczem zadawanym samemu sobie. Choć tego nie czujemy, może na zewnątrz nie widzimy, to w duszy rysuje się taki właśnie obraz – „Ecce Homo”.

„Oto Człowiek” – zdolny do przyjęcia Bożej miłości, a jednocześnie zdolny do jej odrzucenia poprzez wybór zła i przemocy grzechu. Dlaczego na przestrzeni wieków także dziś taka wrogość wobec chrześcijaństwa, czy nawet bardziej wobec Chrystusa? Bo przypomina prawdę o człowieku. Kim jest, jaki jest i do czego jest zdolny. Ta prawda nie dla wszystkich jest wygodna, nie każdy, widząc tę prawdę, chce kierować się ku tej piękniejszej stronie człowieczeństwa.

A skoro nie chce się ku niej kierować, to lepiej ją zakrzyczeć, udawać, że jej nie ma. Że jest tylko jedna droga, w której człowiek sam stanowi o sobie. Bez nikogo. Bo od nikogo i niczego nie jest w żaden sposób zależny.

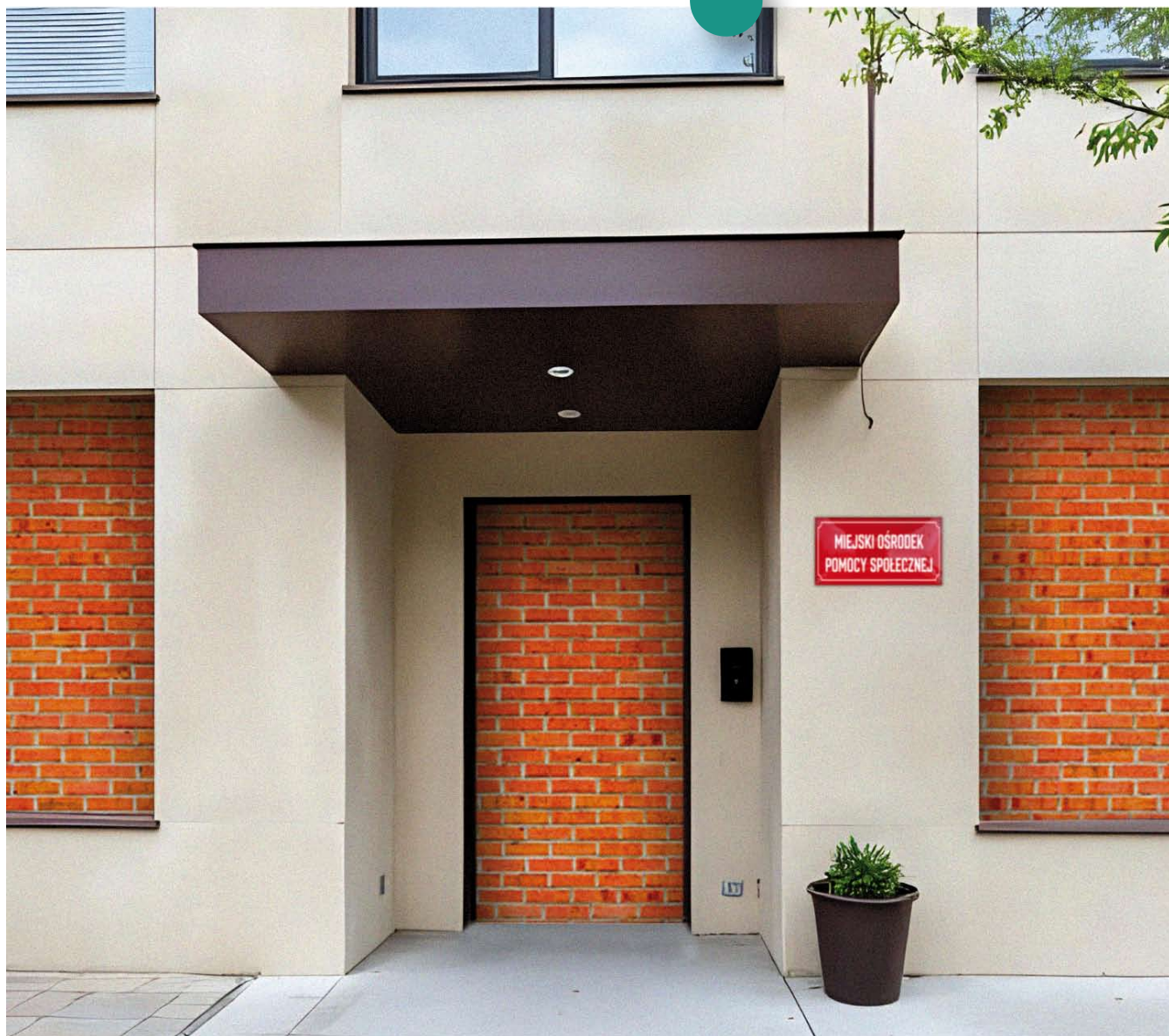
Wierzmy, że Chrystus, podejmując mękę dla naszego zbawienia, wziął na siebie wszystkie nasze grzechy. Obraz *Ecce Homo*, który ukazuje nam Jezusa w czasie męki, przypomina nam nieustannie o tym wyborze, przed którym każdy z nas staje niemalże każdego dnia – o wyborze między Bogiem a grzechem. Albo inaczej – zadaje nam pytanie: jak odpowiesz na miłość Boga? Swoją – choć niedoskonałą to jednak szczerą – miłością czy przemocą i grzechem, który przecie i tak w konsekwencji najbardziej dotknie ciebie samego? ■

S. DARIJA BOROWIAK



Instytucje pomocy społecznej Demontować czy wzmacniać?

Monika OLIIWA-CIESIELSKA



ZASOBY WŁASNE, GŁOS BRATA ALBERTA



Monika Oliwa-Ciesielska
Dr hab., prof. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, kierownik Zakładu Badań Problemów Społecznych i Pracy Socjalnej UAM, członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, członek Rady Dzieła Pomocy św. Ojca Pio w Krakowie.

W dniach 18–20 marca 2025 roku w Krakowie odbyły się spotkania dyskusyjne pod ogólnym tytułem *Pomoc społeczna i praca socjalna w czasach kryzysu. Filozofia i pragmatyka reinstytucjonalizacji*.

Cykliczne, coroczne spotkania w Krakowie organizowane są przez prof. Huberta Kaszyńskiego (UJ). W tym roku wydarzenie nawiązywało do 55-lecia Instytutu Socjologii UJ, w którym od 1988 roku prowadzone są studia wyższe oraz badania w zakresie pracy socjalnej; 100-lecia kształcenia do pracy socjalnej w Polsce zainicjowane w warszawskim Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w 1925 roku, jak również w krakowskiej Szkole Pracy Społecznej im. Adriana Baranieckiego oraz do przypadającego 18 marca Światowego Dnia Pracy Socjalnej.

Współtwórcami krakowskich wydarzeń są: Instytut Socjologii UJ – Pracownia Socjologii Zdrowia Psychicznego i Pracy Socjalnej, Behaviour in Crisis Lab UJ, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Krakowie, Polska Federacja Związkowa Pra-

cowników Socjalnych i Pomocy Społecznej oraz Sekcja Pracy Socjalnej Koła Naukowego Socjologii UJ. Zaproszenie do współpracy przyjęli również Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Krakowie, Polskie Stowarzyszenie Szkół Pracy Socjalnej oraz Sekcja Pracy Socjalnej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Krakowska inicjatywa wpisuje się w szerszy międzynarodowy kontekst dzięki współdziałaniu z International Federation of Social Workers oraz European Association of Schools of Social Work SIG – Holocaust Heritage for Contemporary Clinical Social Work. W wydarzeniu uczestniczy również z Wolters Kluwer Polska.

Poniżej prezentujemy z drobnymi (autoryzowanymi) zmianami referat wygłoszony podczas spotkania przez prof. Monikę Oliwę-Ciesielską, która ze znanstwem i pasją zajmuje się kształceniem i formacją pracowników socjalnych od 1992 roku, czyli od samego początku istnienia tego kierunku na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

redakcja



„Powtarza się mity o efektywniejszym wsparciu w miejscu zamieszkania, jakby nie słyszano o opuszczeniu, marginalizacji, samotności nawet wśród bliskich.”

Pomoc społeczna i praca socjalna w czasach kryzysu to temat, który oddaje sytuację, w jakiej jesteśmy. Często się mówi o niepewnej przyszłości instytucji, choć powinniśmy raczej debatować nad tym, jak je umacniać i rozwijać! Tymczasem paradoksalnie, dziś instytucje pomocy społecznej próbuje się nazywać problemem i udowadniać, że są w zawinionym kryzysie. Widać coraz wyraźniej, że nie ma jasnej polityki rozwoju, ale jest polityka eliminacji.

Kryzysy, których doświadczaliśmy w ostatnich kilku latach, zamiast wzmocnić zapotrzebowanie na profesjonalne instytucje, rozmyły ich granice. Covid, wojna na Ukrainie, powódź, narzuciły konieczność pracy pomocowej 24h na dobę, i w imię wyższej konieczności wymusiły ilość a nie jakość działań – akcyjność przedkładaną nad długotrwałą, fachową pomoc. W sytuacji kryzysu panuje przekonanie, które podejmuje narracja o deinstytucjonalizacji, że pomaganie powinno być powszechne, bez różnicowania na profesjonalne i nieprofesjonalne działania – bo na kryzysy trzeba szybko reagować, a re-

AI, PIXABAY

fleksja o złych skutkach doraźnego pomagania jest odkładana.

Dziś instytucje unieważnia się podwójnymi wymogami. Narzuca się im wykonywanie poleceń w ciasno nakreślonych ramach, a następnie zarzuca się brak kreatywności, potwierdzając ich skostniałość. Jeśli natomiast będą kreatywne, to zarzuci się im niesubordynację.

Obecnie najważniejsze ogniwa wsparcia społecznego, jakim są instytucje pomocy społecznej, eliminuje się w ramach idei *deinstytucjonalizacji* (DI). Instytucje, broniąc się przed nazywaniem ich problemem, muszą być zaradne, ale zaradność nie pozwala się rozwijać. Zaradność kończy się tam, gdzie zarządzanie dobrami zastępuje się zarządzaniem brakami. Instytucje zarządzają brakami, bo wielu zasobów są pozbawione. Takie zarządzanie brakami wymuszane jest przez pochopne idee-reformy, które doraźne działania utożsamiają z elastycznością.

W perspektywie socjologicznej można w różny sposób definiować instytucje, ale trudno z perspektywy naukowej przyjąć, że są one marginalne w życiu społecznym, a nawet zbędne.

W socjologicznym rozumieniu instytucja to trwałe i ustrukturyzowany zbiór norm, wzorów, ról i praktyk społecznych, który reguluje zachowania jednostek i grup w określonych dziedzinach życia społecznego. Instytucje pełnią zasadniczą rolę w stabilizowaniu społeczeństwa, organizowaniu interakcji międzyludzkich i przekazywaniu wartości kulturowych.

Instytucje pomocy społecznej to formalne struktury, które pełnią kluczowe role w redukcji nierówności i w integracji społecznej. Zatem co w tym definicyjnym kontekście oznacza deinstytucjonalizacja? W naukowym rozumieniu chodzi o pozbawienie instytucji legitymacji do sprawowania przypisanych im funkcji: funkcji opiekuńczej, integracyjnej, prewencyjnej, funkcji regulacyjnej i redystrybucyjnej. I przekazanie ich nadrzędnej roli... no właśnie – komu? Kto w idei DI ma przejąć złożoną rolę instytucji wobec złożonych ludzkich problemów? Rolę tę planuje się przekazać usługodawcom.

W społeczeństwie zorientowanym na jednostkowy sukces trudno o zrozumienie idei, że wspólne dobro wymaga profesjonalnego wsparcia najsłabszych, a to wsparcie musi być tożsame z instytucjonalnym poczuciem bezpieczeństwa. To instytucje, ze swoją fizyczną obecnością, silnie zakorzenione w świadomości ludzi, ze swoim fizycznym adresem, infrastrukturą, tradycją, historią, w której stawały się coraz bardziej przyjazne (ponieważ mają aspiracje rozwoju), są gwarantem bezpieczeństwa dla tych, którzy już z nich korzystają i dla tych, którzy jeszcze nie wiedzą, że będą im niezbędne.

Narracja promująca DI prowadzona jest w wielu obszarach bez zasad etyki. Mam na myśli deprecjonowanie działających instytucji. W czym interesie jest tak dychotomiczne usytuowanie narracji, przeciwstawiającej złe instytucje dobrym rozwiązaniom DI (czyli pomocy kontraktowanej, opłacanej, kontrolowanej, sformalizowanej – a więc z punktu

Problem DI to problem przekierowania pomocy instytucjonalnej na ludzi nie przygotowanych do pomagania.

„To instytucje, ze swoją fizyczną obecnością, silnie zakorzenione w świadomości ludzi, ze swoim fizycznym adresem, infrastrukturą, tradycją, historią, w której stawały się coraz bardziej przyjazne...”



CAROLJAG8 PIXABAY



RAMSESS1, PIXABAY

„Problem osób starszych przebywających we własnych mieszkaniach nie został rozwiązany. Seniorzy mimo opieki indywidualnej (pozainstytucjonalnej) nadal są zamknięci we własnych domach.”

widzenia socjologii również zinstytucjonalizowanej, ale rozproszonej i ograniczonej do fazy samoorganizujących się podmiotów).

Problem DI to problem przekierowania pomocy instytucjonalnej na ludzi nie przygotowanych do pomagania, a związanych kontraktem pomocowym. Powoduje to różne konsekwencje – przykład na to widoczny jest w problemie odpływu opiekunów osób niesamodzielnych z rodzin na rzecz świadczenia kontraktowej opieki nad osobami poza rodziną (tak jest np. w krajach Unii Europejskiej). Pozostawia to pole do m. in. parentyfikacji¹ emocjonalnej i instrumentalnej dzieci.

Pozostaje więc pytanie, kto pomoże pomagającym i zajmie się problemami wtórnie wytworzonymi. Przykład: W 2003 roku w Wielkiej Brytanii około 1,5 procent osób

poniżej osiemnastego roku życia było opiekunami. W Niemczech opiekę nad innymi osobami w domu podejmuje ponad 200 tysięcy nieletnich². Nie są to wskazania powiązane z biedą, ale z brakiem instytucjonalnej alternatywy. W Niemczech sytuacja opieki nad osobami starszymi pokazuje wiele problemów. Spośród 80 tysięcy zagranicznych pracowników w tzw. opiece (około 50 tysięcy zatrudnionych jest przy osobach starszych), tylko 30 tysięcy to specjaliści i eksperci³. Tu nie chodzi o zaradność, ale o dekompozycję instytucji pomocowych.

Dane te pokazują między innymi to, że problem osób starszych przebywających we własnych mieszkaniach nie został rozwiązany. Seniorzy mimo opieki indywidualnej (pozainstytucjonalnej) nadal są zamknięci we własnych domach. Ten absurd budowania łańcucha wsparcia staje się alarmujący.

Można przyjąć, że DI to wymogi unijne. Jak można przeczytać w *Ogólnoeuropejskich wytycznych dotyczących przejścia od opieki instytucjonalnej do opieki świadczonej na poziomie lokalnych społeczności*, „deinstytucjonalizacja to proces rozwoju usług świadczonych na poziomie lokalnych społeczności (również profilaktycznych), które mają wyeliminować potrzebę opieki instytucjonalnej”⁴.

Idea DI ma wiele infantylnych narracji, np.: prowadzimy „(...) działania na rzecz deinstytucjonalizacji, bo chcemy, by wszystkim dano szansę na to, by mogli żyć niezależnie i mieli pod ręką wszystkie usługi, jakie są im potrzebne”⁵. Zatem każda potrzeba będzie zaspokojona, byleby nie potrzebować instytucji. Racjonalnie oceniając, to naiwne wskazania: wszystko, wszystkim i blisko. Jeśli wolno nam myśleć realistycznie, to powinniśmy wiedzieć, że nie należy burzyć tego, co jest zasobem społecznym, by zrobić miejsce dla „innowacji”, łatwej do wpisania w urzędnicze życiorysy. Nie tak trudno odróżnić likwidację instytucji od wsparcia.

Przy okazji przemycam słowa o skazaniu ludzi na duże instytucje, o pozbawieniu ich godności, itd. Gloryfikując deinstytucjonalizację, trzeba pamiętać także o tych, którzy nie mają naturalnych bezpiecznych środowisk życia i żadnymi bliskimi usługami nie

odczarujemy ich złożonych problemów. Instytucje są dla nich właśnie szansą na godne życie.

Idea deinstytucjonalizacji nie przewiduje dialogu. Imperatywem są tu wskazania:

- jeśli się nie podporządkujesz, wypadasz z rynku;
- jeśli masz inne zdanie, jesteś przeciw rozwojowi;
- jeśli nie słuchasz powołanych ekspertów, jesteś ignorantem.

Przeciw takim praktykom występuje RE-INSTYTUCJONALIZACJA.

Podstawą REI w moim przekonaniu jest wskazanie, że instytucje muszą być dostosowywane do potrzeb i wymogów uzasadnionych kulturowo i społecznie. Nie kwestionuje to obowiązujących paradygmatów naukowych, odnoszących się do idei profesjonalizacji pomocy.

Przywilej instytucji pomocy społecznej polega na tym, że nie można ich rozliczać w kategoriach ekonomicznych zysków i strat czy szybkich efektów. Pomimo przyzwyczajania nas do ekonomii nagród, ekwiwalentnej wymiany, pomnażania zasobów, musimy dać szansę na zagwarantowanie bezpieczeństwa najsłabszym. Nie po to specjalizacja jest wymogiem profesji, aby ją sprowadzić do idei „jednego okienka” – jako uproszczenie procesu wsparcia. Czy uproszczony proces zawsze jest sukcesem?

Dlaczego dziś mówię o reinstytucjonalizacji? Ponieważ trzeba uważać, żeby nie oddać pola tym, którzy nigdy nie przyznają się do pomyłki.

Reinstytucjonalizacja jest podejściem racjonalnym. Nie sytuje narracji w dychotomicznym ujęciu: albo instytucje, albo społeczności. Paradoks: w czasie covidowym to instytucje pomocy społecznej radziły sobie lepiej niż społeczności lokalne (społeczności po prostu zamknięto).

Wprowadzanie dekretem deinstytucjonalizacji naraża jednostki na eksperyment społeczny (niepokojące, że w tej narracji twórcy mówią o testowaniu rozwiązań – na kim?). Towarzyszy temu przekonanie, że tradycyjne instytucje ograniczają, dlatego należy w ich

miejsce zorganizować dostępność do usług. Dostęp w miejsce posiadania zasobów?

Tym samym pozbywamy się trwałych zasobów na rzecz GRANTOWEGO sposobu finansowania – nastawionego na chwilowość i akcyjność pomocy. Tworzy to obszar zależności od innych – grantodawców. Realizacja wsparcia działającego za zrzutkę skutkuje brakiem ciągłości i bezpieczeństwa. Takim systemem łatwo zarządzać – daje on bowiem brak wyboru, silną kontrolę i złudzenie innowacyjności.

Tymczasem nie maleje zapotrzebowanie na instytucje, umniejsza się tylko ich społeczną rolę. Profesjonalna pomoc społeczna zostaje zastąpiona usługami, odwołującymi się do silnych społeczności, których fizycznie nie ma! Gdyby społeczności były silne, to zmniejszenie zapotrzebowania na instytucje byłoby tego pierwszym wskaźnikiem (zmniejszenie zapotrzebowania, bo instytucje muszą trwać, są naturalną cechą społeczeństwa, które nie jest samowystarczalne. Samowystarczalność jest przekleństwem wspólnoty).

Podkreślając walory społeczności lokalnej, nie bardzo rozumie się, w jakiej kondycji są więzi społeczne. Powtarza się mity o efektywniejszym wsparciu w miejscu zamieszkania, jakby nie słyszano o opuszczeniu, marginalizacji, samotności nawet wśród bliskich. Anomia społeczna, skrajny indywidualizm i obojętność jest faktem społecznym. Socjologiczne analizy społeczności lokalnych wskazują, że terytorialne ich lokowanie jest zastępowane przez wspólnotę wartości, poszukiwaną poza kręgiem zamieszkania. Mają do niej dostęp jedynie osoby względnie dobrze sytuowane – wykluczeni będą zawsze pozbawieni wspólnoty. Jak zatem rozumieć DI sprzyjającą społeczności lokalnej, skoro sama społeczność wymyka się fizycznym ramom?

A co z małymi wioskami? Są miejsca, gdzie przez lata nie zauważano ani potrzeb, ani ludzi. Skrajny przykład to wieś Anchów na Opolszczyźnie – martwa wieś, w której ostatnia mieszkanka sześć lat przeżyła w samotności; przez ostatnie sześć lat swego życia była jedynym mieszkańcem.

** Gloryfikując deinstytucjonalizację, trzeba pamiętać także o tych, którzy nie mają naturalnych bezpiecznych środowisk życia. **

„A co z małymi wioskami? Są miejsca, gdzie przez lata nie zauważano ani potrzeb, ani ludzi.”

ILONA ILYÉS, PIXABAY



Instytucje pomocy społecznej są osłabiające – dosłownie widać to np. w traktowaniu domów pomocy społecznej! Dzieje się tak – jak sądzę – dlatego, ponieważ zawsze będą one obrazem niewydolności świata wobec ludzkich dramatów, pokazują obraz świata, który jest sprzeczny z narracją o sukcesie. Instytucje są wyrzutem sumienia. Zadają zbyt tradycyjne pytania o sens cierpienia, skupiają się na słabości człowieka a nie na sile indywidualizmu.

Reinstytucjonalizacja bazuje na przekonaniu, że nie można pomocy społecznej sprowadzić do usług zaspokajających potrzeby – takie ujęcie jest instrumentalizacją człowieka, pozostawia lęk i niepewność... Tylko silna instytucja ma szansę współdziałać na różnych polach z człowiekiem wymagającym kompleksowej pomocy. Celem instytucji jest wzrost moralny człowieka a nie jedynie zabezpieczenie potrzeb. Nie można tej roli przydzielić spontanicznie.

Nie można zastąpić instytucji pomysłem na rozproszenie pomocy w środowisku, ponieważ byłoby to odwróceniem uwagi od problemów i rozmyciem odpowiedzialności za ludzki los.

Nie jest prawdą, że wycofywanie się państwa z tradycyjnej pomocy społecznej jest tworzeniem przestrzeni wolności i kreatywności. Wycofywanie się państwa z życia obywateli uczy egoizmu.

Jeśli tak bardzo dbamy o to, aby ludzie mogli jak najdłużej żyć w swoich środowiskach, to przede wszystkim nie uciekajmy od pytania o to, jakie to są środowiska (fizycznie i mentalnie) i czy zatrzymywanie w nich ludzi na pewno będzie bez szkody dla nich.

Dziś tzw. eksperci przydzielili sobie rolę tłumaczy, jak postrzegać i przeżywać problemy społeczne i jak je skutecznie ignorować. Paradoks: ci, którzy myślą kategoriami indywidualizmu, nawołują do dobra wspólnego.

Współcześnie mówienie o instytucjach jako zasobach silnego państwa jest narażaniem się na posądzenie o zaściankowłość.

REI pokazuje, że niebezpieczne jest przesunięcie głównych akcentów pomocy na społeczność lokalną. Osłabianie instytucji daje pole do usytuowania ich i ich pod-

opiecznych w roli petentów. Dla petentów jest zaprojektowana usługa; jeśli coś się nie udaje, trzeba zaprojektować nową usługę, a później przekonać o łatwym dostępie do niej. Niepowodzenia jednostki są wtedy traktowane jako wynik nieumiejętności skorzystania z usługi.

Nie można godzić się na oddawanie problemów ich źródłom, ponieważ źródłem problemów mogą być niewydolne wspólnoty. Jakim wspólnotom lokalnym oddamy problemy niewydolnych wspólnot?

Jestem przeciwna budowaniu „franczyzy pomocy społecznej” – zrzucaniu odpowiedzialności na agentów i umniejszania roli profesjonalnych instytucji. Państwo, zamiast finansować i organizować pomoc społeczną, przekazuje jej realizację przygodnym podmiotom (firmom) i sugeruje, że usługi są realizowane na określonych etycznych zasadach, niby pod parasolem państwa a jednak bez jego odpowiedzialności. Ale to działające instytucje uznaje się za niewydolne.

Ograniczenie instytucji pomocy społecznej, zaplanowane do 2035 roku, jest wymogiem unijnym.

Czy to jest powód do dumy, że pomoc instytucjonalna będzie ograniczana, jeśli przyjrzymy się danym? Polska przeznacza

Jestem przeciwna budowaniu „franczyzy pomocy społecznej” – zrzucaniu odpowiedzialności na agentów i umniejszania roli profesjonalnych instytucji.

„...zewnątrzni eksperci, (...) Nie mają ugruntowanej wiedzy, nie mają doświadczenia, ale mają elastyczne przekonania i chętnie wypełniają zapotrzebowanie na zmiany narracji.”



GERD ALTMANN, PIXABAY

mniej niż inne kraje w UE na pomoc społeczną. Francja – 1/3 PKB; Austria, Włochy, Niemcy, Belgia, Finlandia – więcej niż 30% PKB; Polska – 22% (w tym są świadczenia emerytalne). Mamy 20-30% mniej niż średnia unijna na wydatki ochrony zdrowia.

U nas tak naprawdę potrzebna jest raczej REINSTYTUCJONALIZACJA – wzmacnianie instytucji.

Instytucje przechodziły fazy centralizacji, decentralizacji, destandardyzacji, standaryzacji, optymalizacji – były w tym także pozytywne aspekty, choć zawsze jakimś kosztem. Zwykle od instytucji pomocy społecznej wymagano więcej niż oferowano.

O kształcie instytucji decydują teraz nader często zewnątrzni eksperci, którzy wyrosli nierzadko na idei politycznej elastyczności. Nie mają ugruntowanej wiedzy, nie mają doświadczenia, ale mają elastyczne przekonania i chętnie wypełniają zapotrzebowanie na zmiany narracji.

A to instytucje są wskaźnikiem stabilności społeczeństwa i prawem do gwarantowanego wsparcia – obowiązkiem jest ich wspieranie, a nie demontaż. ■

„Nie można godzić się na oddawanie problemów ich źródłom, ponieważ źródłem problemów mogą być niewydolne wspólnoty.”

PRZYPISY

- ¹ Parentyfikacja – dziecko przejmuje rolę opiekuna w stosunku do rodzica lub innych członków rodziny.
- ² Dzieci jako opiekunowie. Wyzwanie dla debaty o oporach i obowiązkach, „Recykling idei. Pismo społecznie zaangażowane” nr 13/ 2012, s. 95.
- ³ <https://www.dw.com/pl/coraz-wi%C4%99cej-opiekunek-z-zagranicy-w-niemczech/a-51845620>
- ⁴ <https://www.funduszeuropejskie.gov.pl/media/17881/12.pdf>, s. 28.
- ⁵ <https://instytutprawobywatelskich.pl/uspoleczenie-upodmiotowienie-personalizacja-czas-na-deinstytucjonalizacje>

AYSEGUL AYTOREN, PIXABAY





Albertyńscy pielgrzymi nadziei

KS. MARIAN SZCZERBA

Ojczy, który jesteś w niebie,
niech wiara, którą nam dałeś
w Twoim Synu Jezusie Chrystusie,
naszym Bracie,
i płomień miłości
rozlany w naszych sercach przez
Ducha Świętego,
obudzą w nas błogosławioną nadzieję
na przyjście Twojego Królestwa.

Niech Twoja łaska przemienia nas
w pracowitych siewców
ewangelicznych ziaren,
które będą zaczynem ludzkości i kosmosu,
w ufny oczekiwanie
nowego nieba i nowej ziemi,
gdy moce Zła zostaną pokonane,
a Twoja chwała objawi się na wieki.

Niech łaska Jubileuszu
ożywi w nas, Pielgrzymach nadziei,
pragnienie dóbr niebieskich
i rozleje po całej ziemi
radość i pokój
naszego Odkupiciela.
Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy,
niech będzie cześć i chwała na wieki.
Amen

(Modlitwa jubileuszowa)

s. Bernadetta TOMASZEWSKA

W dniach 29 marca – 6 kwietnia 2025 r. mogłam uczestniczyć w niezwyklej pielgrzymce do Włoch. Dlaczego niezwyklej? Bo niezwykle był czas – Rok Jubileuszowy ogłoszony przez papieża Franciszka; niezwykle była myśl przewodnia – nadzieja – w codzienności tak często niedoceniana, lecz w chwilach cierpienia, bezcenna; niezwykle były osoby – siostry oraz nasi podopieczni z różnych domów i miejsc rozsianych po całej Polsce, prawdziwe bogactwo umysłów i serc; niezwykle były także miejsca, które odwiedziliśmy – Wenecja, Asyż, Rzym, Monte Cassino, San Giovanni Rotondo, Lanciano, Manoppello, Loreto i Padwa. Każde z nich z bogatą historią, piękną przyrodą, a przede wszystkim naznaczone obecnością Boga, działającego przez świętych. Oprócz tego, muszę to szczerze przyznać, niezwykle był również trud podróży. W ciągu dziewięciu dni pokonaliśmy ponad cztery tysiące kilometrów – autokarem, statkiem oraz pieszo.

Pierwszym miejscem na pielgrzymim szlaku była Wenecja. Żeby dostać się do jej „serca”, skorzystaliśmy ze statku. To wyjątkowo piękne miejsce, tak bardzo różne od tych, które do tej pory widziałam. Miasto-laguna,



Albertynka, pracuje jako pielęgniarka w Domu Pomocy Społecznej dla kobiet niepełnosprawnych intelektualnie w Poraju.



ZASOBY AUTORKI

* *Niezwykły był czas – Rok Jubileuszowy ogłoszony przez papieża Franciszka; niezwykle była myśl przewodnia – nadzieja – w codzienności tak często niedoceniana, lecz w chwilach cierpienia, bezcenna.* *

które jakby wyłania się z wody i w słońcu mieni się tysiącami kolorów. Położone jest na ponad stu wyspach, połączonych setkami mostów i kanałów. To prawdziwy labirynt uliczek i placów, gdzie zamiast samochodów płyną gondole, a woda jest ulicą i rzeką jednocześnie. Punktem kulminacyjnym tego dnia była uroczysta Eucharystia sprawowana w Bazylice św. Marka. Bazylika, pochodząca z IX w., wywarła na mnie ogromne wrażenie, cała wypełniona bizantyjskimi mozaikami, piękna i majestatyczna tworzy jakby inny świat. Na zewnątrz gwar, ruch, zabawa i tysiące turystów zwiedzających miasto a w środku przedziwna cisza i spokój oraz ludzie rozmawiający z Bogiem we wnętrzu swych serc. Każda mozaika opowiada inną historię biblijną, wyjaśnia inną prawdę wiary, ukazuje inny moment z życia Jezusa i świętych, a przez to, dotykając umysłu i serca, ożywia wiarę, umacnia nadzieję i rozpala miłość.

Drugiego dnia odwiedziliśmy Asyż, miejsce szczególnie drogie i bliskie mojemu sercu, skrywające w sobie historię życia i świętości św. Franciszka i św. Klary, a od niedawna także miejsce grobu i relikwii bł. Carlo Acutisa. Obecność obok siebie tych świętych, pochodzących z tak odmiennych epok, jest nama-

calnym potwierdzeniem, że Jezusowe wezwanie do świętości jest wciąż aktualne w dzisiejszych czasach odrzucenia Boga, może nawet jeszcze bardziej. Wracając do Asyżu – zachował on swój prosty i jednocześnie piękny średniowieczny charakter, spacerując po jego wąskich, kamiennych uliczkach, można niemal przenieść się w czasie. Miasteczko, otoczone murami obronnymi, jest położone na wzgórzu Monte Subasio, z którego roztacza się niezapomniany widok na zielone doliny Umbrii. Pielgrzymowanie rozpoczęliśmy od modlitwy w Porcunkuli – małym kościółku, w którym św. Franciszek, a potem św. Klara rozpoczęli swoją przygodę przyjaźni z Bogiem i podążania za Nim po nieznanym im dotąd drogach. Następnie udaliśmy się do Bazyliki św. Franciszka, gdzie w jednej z kaplic uczestniczyliśmy w Eucharystii oraz do Bazyliki św. Klary. To właśnie tu znajduje się krzyż *San Damiano*, z którego Chrystus przemówił do św. Franciszka. Zatrzymując się tu na chwilę modlitwy, rodzi się przekonanie, że także dziś Jezus przemawia – przemawia z krzyża, z Najświętszego Sakramentu i z kart Ewangelii. Tylko czy my mamy wiarę i odwagę, by Go usłyszeć? I nie tylko usłyszeć, ale i podążać za Nim jak nasi święci przyjaciele – po nieznanym nam dotąd ścieżkach?

Kolejne dwa dni spędziliśmy w Rzymie, pielgrzymując do świętych bazylik: św. Piotra w Watykanie, św. Jana na Lateranie, św. Pawła za Murami oraz Matki Bożej Większej. Oprócz tego mogliśmy zobaczyć starożytny Rzym wraz z jego licznymi zabudawkami, łukami, fontannami i pomnikami. Nie sposób opisać wszystkie te miejsca. Zatrzymam się przy dwóch, które szczególnie zapadły mi w serce. Pierwsze z nich to Bazylika św. Piotra, a właściwie przejście przez Drzwi Święte. Przejście przez Drzwi Święte symbolizuje wejście na drogę nawrócenia i odnowy duchowej. Jest znakiem otwarcia się na Boże miłosierdzie oraz zaproszeniem do porzucenia grzechu i rozpoczęcia nowego życia w Chrystusie, oznacza wyjście z ciemności grzechu i wejście w światło zbawienia. Klimat ciszy i modlitwy oraz możliwość niesienia krzyża w trakcie przekraczania Drzwi Świętych głęboko dotknęły mojego serca i uświadomiły mi, że prawdziwe Drzwi Święte znajdują się właśnie w moim sercu, a przed nimi stoi Chrystus i kołacz, i cze-

ka aż je otworzę, by mógł wejść i przemienić moje życie swoją miłością. Drugim miejscem było Koloseum, olbrzymi rzymski amfiteatr, miejsce męczeństwa tysięcy chrześcijan. W jednym miejscu, jak w jednym sercu, spotykają się ze sobą bezmiar okrucieństwa i zła oraz bezmiar wiary i miłości – rzeczywistość: „Tam gdzie pojawił się grzech, jeszcze obficie rozlała się łaska”. Doświadczenie tego miejsca sprawiło, że na nowo odżyła we mnie nadzieja, że choć w dzisiejszym świecie nie brakuje „koloseów”, w których walczy się z Bogiem i prześladowuje chrześcijan, to ostateczne zwycięstwo już się dokonało, a jest nim zwycięstwo Boga – Miłości.

Z Rzymu udaliśmy się na Monte Cassino, gdzie w Kryptcie św. Benedykta, w podziemiach najstarszego benedyktyńskiego



S. MARZENA KUCHARSKA



S. MARZENA KUCHARSKA

opactwa, uczestniczyliśmy w Eucharystii. Wzgórze i klasztor łączą w sobie historię św. Benedykta i początki życia monastycznego oraz historię heroicznej walki i zwycięstwa polskich żołnierzy, których nekropolia znajduje się na pobliskim Polskim Cmentarzu Wojennym. Cmentarz na Monte Cassino to miejsce zadumy i historii. Rzędy prostych białych krzyży, cisza i monumentalna inskrypcja: „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”.

Następnym miejscem naszej pielgrzymki było San Giovanni Rotondo, mała górka wioska, która stała się domem św. ojca Pio. To właśnie tu otrzymał stygmaty, codziennie odprawiał Eucharystię oraz spowiadał. W podziemiach kościoła Matki Bożej Łaskawej znajduje się ciało świętego kapucyna. Klasztor, w którym żył ten niezwykle święty, obdarzony tak wieloma nadzwyczajnymi łaskami, jest bardzo prosty, a nawet surowy. Chór zakonny i krzyż, przed którym się modlił i otrzymał stygmaty, niczym się nie wyróżniają. Okolica jest trudno dostępna, kręte i strome górskie ścieżki są prawdziwym wyzwaniem. I to właśnie zachwyca. I porwuje serce. Bóg ukochał pokorę i prostotę, ukochał zwyczajność i surowość codzienności, w której przychodzi nas zbawić. Nasze klasztory i domy, nasze miejsca pracy i modlitwy mogą stać się miejscem naszej małej i wielkiej, zwykłej i niezwykłej świętości.

Tego dnia oprócz San Giovanni Rotondo odwiedziliśmy jeszcze dwa miejsca: Lanciano oraz Manoppello. Lanciano to małe miasteczko, w którym w VIII w. wydarzył się pierwszy cud eucharystyczny: Hostia przeistoczyła się w kawałek ludzkiego ciała, a wino w krew, która następnie skrzepła w pięć grudek-kropli. Dziś, po ponad 1300 latach, obie tkanki pozostają w nienaruszonym stanie, co jest niemożliwe z punktu widzenia nauki. Tym, co najbardziej poruszyło moje serce jest fakt, że fragment ciała pochodzi z ludzkiego mięśnia sercowego, a serce to jest w stanie agonii; także krew jest ludzką krwią; kod DNA obu tkanek jest zgodny ze sobą oraz z DNA z całunu turyńskiego. To ta sama osoba – Jezus Chrystus. To niezwykle doświadczenie – móc tak namacalnie przekonać

się o prawdziwości słów Jezusa: „To jest moje ciało (...), to jest moja krew...”. Natomiast Manoppello to miejsce przechowywania chusty, przykrywającej twarz Jezusa podczas złożenia do grobu. Na chuście zachował się wizerunek oblicza Chrystusa. Chusta wykonana jest z bisiuru, materiału tak cienkiego, że niemal przeźroczystego, na którym nie da się nic namalować. Do dzisiejszego dnia nauka nie potrafi wyjaśnić, jak powstał ów wizerunek. Rysy twarzy z chusty idealnie pasują do tych na całunie turyńskim. Ponownie więc mamy do czynienia z tą samą osobą – Jezusem, Bogiem i człowiekiem.

Ostatni dzień naszego pielgrzymowania rozpoczęliśmy w Loreto, małej miejscowości położonej nad Adriatykiem, gdzie znajduje się Święty Domek, czyli dom, w którym mieszkała święta Rodzina. Tradycja podaje, że krzyżowcy, którzy w 1291 r. zostali wyparci z ostatniej swojej twierdzy Akkon, postanowili uratować domową część domu Maryi (pozostała część stanowiły pomieszczenia wykute w skale). Najpierw został on przeniesiony do Trsatu w Chorwacji, a następnie w 1294 r. drogą morską do Loreto, gdzie pozostaje do dziś. Święty Domek jest mały, prosty i bardzo skromny, jak życie świętej Rodziny. Jego największym skarbem jest bycie świadkiem dobroci, miłości, wiary i nadziei, jakie wypełniały serca jego mieszkańców – Jezusa, Maryi i Józefa. Z Loreto udaliśmy się do Padwy do Bazyliki św. Antoniego, w której są przechowywane jego relikwie. Niezwykłe to relikwie, bo całe ciało uległo rozkładowi, oprócz oczywiście kości oraz... strun głosowych. Tak jakby Pan Bóg chciał potwierdzić, że Ewangelia, którą święty głosił, jest Jego Słowem Życia, a nie tylko kunsztowną ludzką mową.

Pielgrzymowanie w Roku Jubileuszowym do tak wielu świętych miejsc, rozsianych po całych Włoszech, było dla mnie niezwykle poruszającym przeżyciem. Gorąco pragnęłam – będąc tam – słuchać, patrzeć i dotykać przede wszystkim sercem, bo sercem pamięta się najlepiej. Oby każdy kolejny dzień był małym krokiem w tej najważniejszej pielgrzymce życia, pielgrzymce w kierunku Kochających ramion Boga.

Nasi ludzie

s. Edyta KSIĄŻEK

Niby zwykły supermarket. Sklepowe wózki – małe i takie, w których można posadzić dziecko; towar na półkach, alejki, stoisko z mięsem i nabiałem, świeże warzywa. Kolejka klientów pod drzwiami już pół godziny przed otwarciem. A we wtorki to i nawet godzinę przed, bo to pierwszy dzień po dostawie.



s. Edyta Książek
Albertynka, obecnie
mieszka i pracuje
w Stanach Zjednoczonych.

FOTOGRAFIE Z ZASOBU AUTORKI



Food Pantry w Round Lake w USA jest jednym z kilku prowadzonych przez Caritas Archidiecezji Chicago. Siostry albertynki pracują w trzech takich „supermarketach”. To właśnie tutaj można uzyskać podstawową pomoc żywnościową, taki ratunek na kilka dni. Kiedy lodówka pusta, kiedy akurat zabrakło pieniędzy czy też po prostu tylko dlatego, że jest taka możliwość. Amerykanie, Meksykanie, Ukraińcy, Polacy, Rosjanie, Filipińczycy, Chińczycy. Seniorzy i studenci, osoby samotne i rodziny wielodzietne, samotne mamy i niebieskie ptaki – każdy, kto ma taką potrzebę, może przyjść i zwyczajnie



„Siostry albertynki pracują w trzech takich «supermarketach»”

zrobić sobie zakupy. Z jednym niezwykłym wyjątkiem – za te zakupy się nie płaci. Nie płaci się, ponieważ nie ma u nas ani kasy, ani kasjera. Tylko komputer przy wejściu, żeby zarejestrować wizytę – raz w tygodniu lub raz w miesiącu, w zależności od lokalizacji.

Tu także (a właściwie w sali obok) można raz w tygodniu przyjść i zjeść ciepłą kolację. I zwyczajnie miło spędzić czas w towarzystwie innych ludzi.

Do obsługi takiej stołówki i spiżarni potrzebnych jest kilka osób w ciągu zmiany. Pracują tu siostry albertynki, pracownicy świeccy oraz ogromne grono wolontariuszy. Ktoś przychodzi wieczorem służyć przy stołach, ktoś przygotowuje sałatę i deser, i ktoś wreszcie ochoczo zmywa garnki. I tak mija kolacja.

„Ktoś przychodzi wieczorem służyć przy stołach...”



FOTOGRAFIE Z ZASOBU AUTORŹKI



„...i ktoś wreszcie ochoczo zmywa garnki.”



I nawet pośród buraków trafią się owoce morza!



Na upały najlepsza ciężka praca w chłodni



Sklepik działa na dwie lub trzy zmiany. Rano, po południu i wieczorem jedna osoba rejestruje i wydaje bilety oznaczające ilość osób w rodzinie, inna obsługuje stoisko z pieczywem; jeden wolontariusz wydaje świeże warzywa i owoce, a kolejny mięso i nabiał. Wreszcie dwie lub trzy osoby asystują podczas robienia zakupów – informują co i ile można zabrać sobie z półki – w zależności od otrzymanego biletu.

Do Food Pantry w Round Lake przychodzi tygodniowo około sto pięćdziesiąt osób. Bliżej Chicago bywa, że i sto osób dziennie. Jest co robić. I jest za kogo się modlić. I przeżywać. Bo kiedy się widzi co tydzień te same twarze, to one rzeczywiście i naprawdę stają się znajome. Ktoś szukał pracy i ją wreszcie znalazł. Młoda dziewczyna w ciąży po trzymiesięcznej przerwie przysłała z dzieckiem. Mała panienka, dotychczas na rękach u mamy, teraz już biega między półkami. Mężczyzna, który zawsze brał produkty na dziesięć osób, teraz bierze na siedem – najpierw umarła mu mama, a potem ktoś się wyprowadził. Kobieta po ciężkiej operacji. Inna z upośledzonym synkiem. Mężczyzna z Meksyku, wielbiciel polskich piosenek. Mężczyzna, który nie ma lodówki ani piekarnika, tylko mikrofalówkę. Znajome twarze, własne. Czasem trudne, a czasem piękne historie. Nasi ludzie.

No bo tak – każda z obecnych tu osób, krok po kroku, dzień po dniu, staje się w końcu „nasza”. I klienci, i wolontariusze, i pracownicy z biura obok. Nie sposób zapamiętać wszystkich imion. Nie sposób zapamiętać wszystkich twarzy. Jedni są bliżsi, inni bardziej obcy. Jedni przyjacielscy, inni bardziej na dystans. Jak wszędzie.

Pan Jezus powiedział że ubodzy zawsze będą z nami. I rzeczywiście. W Krakowie, Warszawie, czy Poznaniu, czy to na Syberii, czy w Ameryce, gdzie by tylko nie popatrzeć, wszędzie tam znajdą się ci, którzy potrzebują pomocy. Albo materialnej, albo duchowej. Albo po prostu zwykłej obecności.

Siostry albertynki właśnie tam, gdzie są ubodzy, idą z pomocą. I nie tylko siostry albertynki, i nie tylko chrześcijanie, nie tylko osoby wierzące, ale wszyscy ludzie otwartego serca i wielkich chęci. Tak, ubodzy zawsze będą wśród nas i to boli. Ale może właśnie dzięki temu, dzięki byciu dla siebie nawzajem, każdy z nas może stać się odrobinę, ociupinkę bogatszy.

s. Boguchwała GIBAS



Albertynka, od 6 lat posługująca na misjach w Boliwii.

Mija sześć lat, odkąd przyjechałam do Boliwii. Może to dużo, ale dla mnie wciąż zbyt mało, by poznać i zrozumieć ten świat w całej jego złożoności. By poznać i zrozumieć przede wszystkim człowieka, który często jest tak inny ode mnie. A to właśnie zrozumienie jest kluczem do prawdziwej ewangelizacji, która nie chce zmieniać mentalności i zwyczajów tutejszych ludzi na europejskie i dostosowywać je do naszego myślenia. Ona chce raczej przepajać to, co boliwijskie, duchem Chrystusowym. Dlatego misje nie są „wejściem z butami” w czyjeś życie. Nie mogą być przymocowanym narzucaniem mojego punktu widzenia, bo on często jest po prostu zupełnie inny i bardzo odległy od doświadczenia tych ludzi. Uczę się tego każdego dnia. Uczę się pokory, a raczej staram się pozwalać Bogu, by jej mnie uczył przez wydarzenia z życia codziennego. Nie jest to łatwe.

Podróż do serca



FOTOGRAFIE Z ZASOBU AUTORŹKI

Od prawie trzech lat mieszkam w tropiku, w miejscowości Ivirgarzama. Jest to miejsce określane często mianem „ziemi niczyjej”. Przyjeżdżają tutaj ludzie z całej Boliwii z nadzieją zarobienia łatwych pieniędzy, przede wszystkim przy zbieraniu liści koki. Co to oznacza? Zlepek różnych kultur, tradycji, zwyczajów. Wiele osób nie czuje się częścią tego miejsca. Jest tutaj tylko na chwilę, na jakiś krótki moment w swoim życiu. Koncentruje się więc na pracy. Są to ludzie, do których bardzo trudno dotrzeć, z którymi trudno jest nawiązać jakiś kontakt. W naszej miejscowości jest szesnaście szkół. Demografia ma się tutaj bardzo dobrze. Jest to młode społeczeństwo. Liczba dzieci i młodzieży jest ogromna. Ile z nich jednak przynależy w jakiś sposób do Kościoła? Ile się z nim identyfikuje? Około dwadzieścia do trzydziści osób. Oni rzeczywiście chcą przychodzić do kościoła, chcą się spotykać i poznawać Boga, pomimo walki którą często muszą stoczyć ze swoimi rodzicami. Bo większość młodych ludzi jest przymuszana do pracy w dniach

wolnych od szkoły. Jest tutaj tendencja do bardzo utylitarnej traktowania wszystkiego: uczestniczę w czymś, jeśli przynosi mi to korzyść finansową. A „białe ciasteczko”, jak często ludzie nazywają Ciało Pana Jezusa przyjmowane podczas Mszy Świętej, nie jest dla nich zbyt atrakcyjne. Sakramenty często są przyjmowane dla dokumentów, więc po ich przyjęciu kościół znów jest prawie pusty. Prawie – bo są nieliczne osoby, które mają potrzebę pogłębiania swojej relacji z Bogiem. Wszystkie spotkania w szkołach (nasze polskie wywiadowki) odbywają się pod nadzorem tzw. *multy*. Polega to na tym, że kontrolowana jest obecność rodziców czy opiekunów. Kto nie dopełnia tego obowiązku, musi zapłacić bardzo wysoką karę. Udział w życiu społecznym, nawet powinności rodzicielskie są regulowane finansowo. To jest główny czynnik podejmowania aktywności.

Czy praca na misjach jest więc potrzebna? Często zadaję sobie to pytanie? Można by sądzić, że jest dużo podobieństwa między sytuacją Kościoła tutaj i w Polsce. I pewnie





FOTOGRAFIE Z ZASOBU AUTORKI

tak jest. Jednak praca tutaj, ewangelizacja, nie odbywa się tylko na etapie przygotowania do sakramentów. Staramy się uczyć dzieci przede wszystkim odpowiedzialności za swoje życie i tego, że nie jest ono zabawką w ręku swojego rodzica. Brzmi brutalnie, ale tak właśnie jest, że brutalnie są traktowane dzieci przez tych, którzy powinni im zapewnić miłość i bezpieczeństwo. Dzieci często porzucane są przez rodziców, pozostawione na wychowanie przez dziadków czy wujostwo. Rodzice nie interesują się swoimi dziećmi, a przypominają sobie o nich, gdy potrzebują rąk do pracy. Kiedy dziecko ma już swoje plany i w miarę poukładane życie, wywracają je do góry nogami. Nie znam osoby, która nie potrzebowałaby miłości od swojej mamy czy taty. Te dzieci nie są wyjątkiem. Kiedy więc rodzic sobie o nich przypomni, robią wszystko, czego od nich oczekuje. Czego jeszcze chciałabym ich nauczyć? Miłości i szacunku, szczególnie do samych siebie, lecz także do innych. Bardzo chciałabym, by młodzież, z którą pracuję, była odpowiedzialna i punktualna. W tym jednak doświadczam dużej wewnętrznej walki. Dlaczego? Widzę, że ci młodzi ludzie są szczęśliwi w takim świecie,

który mają. Gdy przychodzą spóźnieni około pół godziny czy godzinę na spotkanie, dla nich to nic nie znaczy. Ja się denerwuję, bo to utrudnia mi prowadzenie zajęć. Ale oni po prostu żyją w takim świecie. Często stoję przed pytaniem, czy zwrócić uwagę, czy przyjąć z otwartymi ramionami jak ojciec marnotrawnego syna. Przecież przyszli, a mogliby odpuścić.

Szczególną moją radością jest praca z grupą Pastoral Familiar. Z Bożą pomocą udało mi się tę grupę założyć, by wspierać rodziny. Pastoral Familiar skupia bowiem rodziny, które chcą pogłębiać swoją wiarę. Uważam, że praca z dziećmi jest bardzo ważna, ale mam też przekonanie, że niezbędna jest także formacja ich rodziców. Jak wszędzie, tak i tutaj, to rodzina jest ostoją wiary. A tu szczególnie wymaga ona wsparcia. Nacisk ze strony społeczeństwa, pogoń za pieniądzem i życie bez wartości, „życie – powiedziałabym – z dnia na dzień” jest dość powszechne. I każde „wyjście” poza te ramy kosztuje. Wiara to walka, a oni często tej walki nie są nauczeni. Rozpocząłem też, po pierwszym roku pobytu tutaj, katechezy dla rodziców osób przygotowujących się do przyjęcia sakramentów.



Małymi krokami uczymy się wiary. Obecnie prowadzę cztery grupy w parafii: Pastoral Familiar (czyli grupę dla rodzin), Pastoral Juvenil (czyli grupę młodzieżową), ministrantów i grupę osób przygotowujących się, by zostać katechistą. Przyznam, że ta ostatnia to dla mnie największe wyzwanie. Pragnę przy-

gotować ich do nauczania innych, a nie jest to łatwe, bo są to osoby niedoświadczone, młode, które same dość niedawno przyjęły sakramenty inicjacji chrześcijańskiej. Obecnie jest ich szesnastka. Wraz z katechistami wyjeżdżamy też do wiosek oddalonych od centrów cywilizacji. W tym roku udało nam się dotrzeć do trzech takich miejsc. Nie do wszystkich wiosek dotrzemy, to pewne. Za te, do których nam się udaje, dziękujemy Bogu, za te, do których nie dopłyniemy, staramy się modlić w sposób szczególny.

Misje to podróż – wymagająca podróż. To droga odkrywania innego świata, którym nie tyle jest obcy kraj, nieznana kultura czy język, ale przede wszystkim drugi człowiek. Dotarcie do jego serca – do ukrytych w nim tęsknot, pragnień i potrzeb – wymaga odbycia zdecydowanie dłuższej drogi niż w najbardziej oddalony zakątek świata. Ta podróż – choć trudna i narażona na niepowodzenia – jest jednak warta podjęcia. Jest piękna. ■



s. Daria BOROWIAK

Towarzyszyć z radością



Duszpasterstwo powołań to przede wszystkim spotkania z młodymi. I te dłuższe, i te krótsze. Indywidualne i wspólnotowe. To towarzyszenie, bycie „DLA”. To otwartość, czas i spontaniczność. To dużo radości, rozmów i tworzenia relacji.

Co działo się u nas przez ten ostatni rok? Co dzieje się teraz? Na to pytanie – wydaje mi się – najlepiej odpowiedzieliby młodzi, którzy czują się tu po prostu dobrze. W każdy czwarty piątek miesiąca (oprócz wakacji) spotykamy się na PAS-ie, czyli Piątkowej Aktywacji Serca. Tematem całego cyklu tych spotkań jest Osoba Ducha Świętego i Jego działanie. Najpierw pochylaliśmy się nad darami Ducha Świętego, a teraz będziemy rozważać owoce Jego



s. Daria Borowiak Albertynka, studentka, na co dzień towarzyszy osobom młodym w duszpasterstwie powołań.



FOTOGRAFIE Z ZA SOBU REFERATU POWOŁAŃ SIOSTR ALBERTYNEK



działania. Każdy PAS jest inny, tak jak Duch Święty jest różnorodny i bogaty w swoim działaniu. W planie zawsze jest konferencja, adoracja Najświętszego Sakramentu, Eucharystia i agapa. Organizujemy również dni skupienia, często są one związane tematycznie z przeżywanym aktualnie okresem roku liturgicznego. Jest to okazja do tego, by spotkać się sam na sam z Jezusem, ale także z drugim człowiekiem, by odkrywać w sobie dobro, którym możemy się dzielić z innymi. Jest to niekiedy nowe doświadczenie dla osób młodych, gdy w ramach dni skupienia spotykają się z naszymi podopiecznymi z domu opieki. Jest to często dla nich przełamywanie barier, a dla starszych osób czas wyjątkowej radości. Spotkanie pokoleń. Każde z tych weekendowych rekolekcji to ogrom Bożej łaski i Bożego działania. Pan sprawia niesamowicie dużo cudów. Otwiera serca na swoją miłość i obdarza swoją miłością. Oprócz tego spotykamy się razem na dzieleniu się Słowem Bożym, często później na wspólnej rozmowie i gry w planszówki. Są też spontaniczne wyjścia, ostatnio np. na Akademicką Drogę Światła, na

film o bł. Carlo Acutisie, czy uwielbienie na krakowskim rynku. Pomiedzy tym wszystkim gramy też w piłkę siatkową na naszym zakonnym boisku. Dzieje się wiele i ten czas jest DOBRYM czasem. Jak echo rozbrzmiewają we mnie zasłyszane kiedyś słowa: *kto kocha, ten nie daje tego, co ma, ale to, kim sam jest*. DAJE SIEBIE. Kiedy jednak daję siebie samą, pomagam drugiemu być i równocześnie pomagam samej sobie. Kiedy daję to, kim jestem, ubogacam drugiego. Im więcej siebie daję, tym bardziej jestem. Bo MIŁOŚĆ jest DAWANIEM SIEBIE. Tego właśnie bardzo doświadczam w byciu z młodymi – że zyskuję stokroć więcej.

O wszystkich wydarzeniach w albertyńskim duszpasterstwie powołań można przeczytać w naszych social mediach i na stronie internetowej, do czego serdecznie zapraszamy. Można nas znaleźć pod adresem www.otworzserce.pl oraz na fanpage'u Albertynki i Przyjaciele. W najbliższym czasie odbędą się rekolekcje rozeznania powołania w Rzęsce w terminie 25-29 sierpnia. Zapraszam też do włączenia się w inicjatywę KROMKA Modlitewnej Obecności. Jest to modlitwa w każdy siedemnasty dzień miesiąca przez całą dobę – w intencji nowych powołań, rozeznających powołanie oraz za powołanych, by nie brakowało serc dających miłość w charyzmie św. Brata Alberta. Więcej o tym można dowiedzieć się na profilu fb.



FOTOGRAFIE Z ZASOBU REFERATU POWOŁAŃ SIOSTR ALBERTYNEK



KRONIKA TOWARZYSTWA POMOCY IM. ŚW. BRATA ALBERTA

Jubileusz Zwyczajny Roku 2025 jest obchodzony pod hasłem „Pielgrzymi Nadziei”. W specjalnym dekrete Penitencjarii Apostolskiej czytamy, że „wierni pielgrzymi nadziei będą mogli uzyskać odpust jubileuszowy udzielony przez Ojca Świętego, jeśli odbędą pobożną pielgrzymkę: [...] do kościoła katedralnego lub innych kościołów i miejsc świętych wyznaczonych przez ordynariusza miejsca”. Dlatego też Archidiecezja Wrocławska utworzyła dla pielgrzymów wyjątkowe trasy pielgrzymkowe tzw. Szlaki Nadziei. Na szlakach znajduje się 36 jubileuszowych świątyń oraz 33 instytucje z tytułem „znaku nadziei”. To miejsca, w których dzieje się dobro na rzecz drugiego człowieka w duchu Bożego miłosierdzia. Abp Józef Kupny, oznaczając te instytucje, podkreślił, „że tytuł ten umocni wszystkich zaangażowanych w ich działalność do jeszcze wierniejszej realizacji Ewangelii, a dla osób pielgrzymujących po szlakach wiary Archidiecezji Wrocławskiej instytucje te będą świadectwem kochającej obecności Boga w życiu wspólnoty Kościoła”.

Na szlaku nadziei

Iwona GACKA

Wśród „znaków nadziei” są trzy placówki Koła Wrocławskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Są nimi: Noclegownia św. Brata Alberta dla mężczyzn przy ul. Małachowskiego, Schronisko św. Brata Alberta dla kobiet przy ul. Sołtysowickiej oraz Schronisko św. Brata Alberta dla mężczyzn przy ul. bpa Bogedaina. To miejsca, gdzie jako przyjaciele Jezusa dzielimy się obecnością i nadzieją z chorymi, samotnymi, więźniami, osobami uzależnionymi, migrantami. Nadanie tytułu „znaków nadziei” naszym placówkom odbyło się w Niedzielę świętej Rodziny, podczas oficjalnego rozpoczęcia obchodów Roku Jubileuszowego w Archidiecezji Wrocławskiej.



ZASOBY KOŁA WROCŁAWSKIEGO TPBA



ZASOBY KOŁA WROCŁAWSKIEGO TPBA

Archidiecezja Wrocławska przygotowała dla pielgrzymów osiem „Szlaków nadziei”. Każdy z nich ma swój temat, patrona i „Słowo na drogę”. Jest szlak skierowany do ludzi młodych, którzy, wkracząc na nową ścieżkę życia, potrzebują dobrych relacji, mądrości, radości i nadziei. Dla osób, które szukają prawdy, wolności i wzajemnego szacunku, powstał szlak dialogu. Kolejna trasa pielgrzymki koncentruje się na przebaczeniu, pojednaniu i odbudowie jedności między narodami – szlak pojednania. Czwarty jest szlakiem miłosierdzia, ukazując miłość, która podnosi i przywraca godność drugiego człowieka. W obronie ludzkiego życia powstał szlak życia, a dla podkreślenia znaczenia służby drugiemu człowiekowi przygotowano szlak św. Jadwigi. Powyższe trasy pielgrzymek wiodą przez świątynie i „znaki nadziei” we Wrocławiu i jego najbliższej oko-

licy. Toteż ukształtowano trakt obejmujący całą diecezję wrocławską, który dociera do wsi, miasteczek i miejsc zapomnianych – to wielki szlak diecezjalny. Ostatnie dwa szlaki to Piesza Pielgrzymka Wrocławska na Jasną Górę oraz Pielgrzymka do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy.

„Domy” Koła Wrocławskiego wraz z innymi instytucjami pomocowymi i kościołami jubileuszowymi tworzą szlak miłosierdzia, którego patronem jest brat Jerzy Adam Marszałkowicz (1931 - 2019), współzałożyciel Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Szlak wiedzie przez miejsca, gdzie żyje nadzieja. Dla każdego – dla młodych i starych, biednych i bogatych, zdrowych i chorych. Aby ułatwić pielgrzymom odwiedzanie i przemieszczanie się do poszczególnych miejsc nadziei, powstała aplikacja internetowa pielgrzymnadziei.pl. Aplikacja zawiera mapy szlaków nadziei, opisy kościołów i instytucji, przewodnik o pielgrzymowaniu, modlitewnik, kalendarium wydarzeń i wiele innych udogodnień, które pomogą w przebywaniu drogi odnowy, nawrócenia i wyzwolenia z grzechów. Każdy uczestnik może założyć konto pielgrzyma, w którym będzie zaznaczał miejsca dotarcia i zapisywał swoje pieczętki. Oczywiście dla tradycyjnych pielgrzymów przygotowano papierowe paszporty pielgrzyma, do których pieczętki będą wbijane podczas wizyt.



ZASOBY KOŁA WROCŁAWSKIEGO TPBA



Wzruszenie, radość i nastrój świąt w sercu miasta – w Bielsku-Białej, 17 stycznia 2025 r. Środek zimy, a jednak ciepło w sercach. Tak można opisać atmosferę, która towarzyszyła tegorocznemu Pochodowi Kolędników, który już po raz kolejny wypełnił ulice Bielska-Białej śpiewem, kolorami i uśmiechami. To wydarzenie, które nie tylko pielęgnuje piękną, polską tradycję kolędowania, ale przede wszystkim łączy ludzi – małych i dużych – w geście dobroci, wspólnoty i nadziei.

Pochód zorganizowany przez Bielskie Koło Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, Caritas Diecezji Bielsko-Żywieckiej oraz Zespół Szkół Specjalnych nr 2 w Bielsku Białej zgromadził ponad 300 dzieci – wśród nich uczniów, przedszkolaków oraz

Pochód kolędników

Michał GUZDEK

podopiecznych Towarzystwa. Każde z nich wcieliło się w postacie znane z betlejemskiej stajenki – anioły, pasterzy, trzech króli, Maryję i Józefa. Ich obecność przypominała, że duch Bożego Narodzenia wciąż potrafi rozgrzać serca – nawet w najbardziej pochmurny dzień.

WZRUSZAJĄCY POCZĄTEK
– JASEŁKA DLA SENIORÓW

Już o godzinie 10:00 w Centrum Seniora odbył się pierwszy, pełen emocji akcent wydarzenia. Dzieci z Zespołu Szkół Specjalnych nr 2 zaprezentowały jasełka, które wywołały łzy wzruszenia u wielu starszych mieszkańców. Dla nich to nie tylko spektakl – to znak, że są pamiętani, kochani, potrzebni. Wśród świątecznych kolęd i prostych, ale szczerych słów dało się odczuć, jak mocno dzieci potrafią dotrzeć do serc. „To była najpiękniejsza chwila tej zimy” – powiedziała pani Helena, jedna z mieszkanki Centrum Seniora. – „Jakby na chwilę czas się zatrzymał i wróciły wspomnienia z dzieciństwa”.

OFICJALNE OTWARCIE
– GŁOS SERCA I NADZIEI

Następnie uczestnicy zgromadzili się na Placu Ratuszowym, gdzie rozpoczęła się główna część wydarzenia. Krótkie przemówienia, pełne ciepłych słów i serdeczności, wygłosili przedstawiciele organizatorów i gospodarzy. Michał Guzdek, prezes Koła Bielskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, podkreślił znaczenie wspólnoty i pomocy drugiemu człowiekowi. Ewa Swatek, naczelnik Wydziału Polityki Społecznej w Bielsku Białej, podziękowała za zaangażowanie dzieciom, nauczycielom i organizatorom. Joanna Kudzia, wicedyrektor Zespołu Szkół Specjalnych nr 2 ze wzruszeniem mówiła o sile dziecięcej radości i empatii.



ZASOBY KOŁA BIELSKIEGO TPBA



TRASA PEŁNA MUZYKI I KOLORÓW

O 11:00 barwny korowód wyruszył ulicami miasta. Kolędnicy maszerowali trasą: Plac Ratuszowy – ul. Stojałowskiego – ul. Wyzwolenia – ul. Piłsudskiego – ul. Cyniarzka – Plac Wojska Polskiego. Mimo zimowej pogody atmosfera była gorąca od emocji. Ludzie wychodzili z domów, przystawali na chodnikach, by zrobić zdjęcie, pomachać dzieciom, wspólnie zanucić kolędę. Tego dnia Bielsko-Biała była miastem, które śpiewało jednym głosem.

FINAŁ, KTÓRY PORUSZYŁ WSZYSTKICH

Na Placu Wojska Polskiego odbyły się kolejne jasełka. Tym razem w wykonaniu dzieci z Przedszkola nr 12 w Bielsku Białej oraz podopiecznych Koła Bielskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Było w tym coś wyjątkowego – prostota, szczerość, dziecięca radość, która nie zna granic.



ZASOBY KOŁA BIELSKIEGO TPBA

Kulminacją całej uroczystości był góralski koncert kolęd – poruszający, pełen energii i magii. Brzmienie skrzypiec, dźwięk góralskich głosów i świąteczne melodie odbijały się echem od kamienic, wprawiając wszystkich w stan wzruszenia i refleksji. „To nie był tylko pochód. To było doświadczenie dobra,” – powiedziała jedna z uczestniczek, trzymając dziecko za rękę – „Tęgo potrzebujemy w dzisiejszym świecie – serca, śpiewu, wspólnoty.”

KOLĘDOWANIE, KTÓRE NIESIE NADZIEJĘ

Tegoroczny pochód kolędników w Bielsku-Białej pokazał, że tradycja ma moc. Że nawet w pędzącym świecie jest miejsce na chwilę zatrzymania, refleksji i serdecznego gestu wobec drugiego człowieka. Dzięki dzieciom i wszystkim zaangażowanym osobom miasto na chwilę zamieniło się w jedną wielką, betlejemską rodzinę. Niech ta iskra dobra niesiona przez kolędników pozostanie w nas jak najdłużej.



ZASOBY KOŁA BIELSKIEGO TPBA



W światowym Dniu Organizacji Pozarządowych, tj. 27 lutego, Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Gdańsku uhonorował wyjątkowych społecznie zaangażowanych pracowników organizacji pozarządowych. Aleksandra Dulciewicz, prezydent Gdańska, podczas uroczystej gali w Europejskim Centrum Solidarności podkreśliła, że laureatami zostały osoby, które dzielą się swoim sercem, doświadczeniem, wiedzą często bardzo specjalistyczną, by wspierać drugiego człowieka. Tytuł i statuetkę „Ludzie z misją” otrzymało pięć osób, które w swoich działaniach są nowatorskie, rzetelne i wrażliwe na potrzeby drugiego człowieka. Wśród laureatów jest **Tomasz Maruszak** – praktyk i wieloletni pracownik Koła Gdańskiego.

Tomasz to człowiek z ogromną pasją i jeszcze większą energią do pomagania innym. Osobom potrzebujących poświęca wiele czasu, umiejętności oraz swoje, nie tylko zawodowe życie. Zawsze poszukuje skutecznych, nietuzinkowych i mądrych rozwiązań w obszarze bezdomności. Jest szanowany przez współpracowników i osoby, którym pomaga. W służbie drugiemu człowiekowi działa od 26 lat. W strukturach Koła Gdańskiego prowadzi Noclegownię dla bezdomnych mężczyzn przy ul. Żaglowej w Gdańsku, łazienkę, świetlicę zimową oraz program mieszkalnictwa wspieranego dla osób w kryzysie bezdomności. Przez lata był prezesem Pomorskiego Forum Na Rzecz Wychodzenia z Bezdomności, gdzie realizował szereg zadań na rzecz ograniczenia tego problemu społecznego na terenie województwa pomorskiego oraz propagował prawa człowieka i ich poszanowanie.

Zespół *Siostra i Bracia*, który tworzą podopieczni, pracownicy i sympatycy Koła Przemyskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, swoimi występami na stałe wpisał się w piękną polską tradycję kolędowania. W tym roku wspólne kolędowanie odbyło się 26 stycznia 2025 r. w parafii pw. Świętej Trójcy w Przemyśle. Zespół wykonał najpopularniejsze polskie kolędy i pastorałki, angażując do wspólnego śpiewania parafian, zaproszonych gości i przechodniów, których nastroj świąteczny zwiabił do kościoła.

Człowiek z misją

Iwona GACKA

Tegorocznych laureatów ujmująco opisała Agnieszka Chomiuk, dyrektorka Gdańskiego MOPR: „Na co dzień macie odwagę odkrywać prawdę w tych, którzy tego najbardziej potrzebują. Stajecie za tymi, którzy są samotni, opuszczeni, zranieni. Myślę, że, działając razem, możemy sięgać gwiazd, mamy tę moc odkrywania świata dla innych i dla siebie. Bardzo jestem wam wdzięczna, że mogę z wami pracować. Mam nadzieję, że będziemy mogli wspólnie robić jeszcze wiele dobrego dla Gdańska, dla ludzi, dla świata i siebie nawzajem”.



ZASOBY KOŁA GDAŃSKIEGO TPBA

Siostra i Bracia

Iwona GACKA

Siostra i Bracia powstał w 2015 roku w przemyskim Schronisku dla bezdomnych mężczyzn. Stworzyli go jego mieszkańcy, którzy swoją postawą i talentem przełamali stereotyp osoby bezdomnej. Poza tym zaangażowani w wiele innych działań społecznych.



gażowanie muzyczne było dla nich krokiem do wyjścia z bezdomności: „Mariusz znalazł pracę, poznał kobietę i ułożył sobie życie” – mówi z dumą Marcin Baran, lider zespołu i opiekun w schronisku. Na początku zespół grał jedynie w schronisku Brata Alberta, uświetniając różne uroczystości takie jak opłatek lub nabożeństwa majowe. W repertuarze były głównie pieśni maryjne, jednak z czasem zaczęły wybrzmiewać utwory świeckie, a nawet własne piosenki, których autorem jest lider zespołu.

Obecnie *Siostra i Bracia* grają podczas różnych wydarzeń miejskich, na zaproszenie sąsiednich gmin, a także parafii przemyskich. Podczas każdego koncertu zespół promuje przemyskie schronisko dla bezdomnych, które prowadzi Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta w Przemyślu. „Podejmując współpracę, koncertując w wielu miejscach, często kwestujemy i promujemy działalność schroniska. Mówimy o problemie bezdomności i sposobach zaradzenia tej trudnej sytuacji” – informuje Marcin Baran.



ZASOBY KOŁA PRZEMYSKIEGO TPBA

Odnaleźć siebie

Anna PULUT

W Roku Jubileuszowym, przeżywanym pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”, w piątki Wielkiego Postu pracownicy i mieszkańcy Schroniska Koła Kieleckiego Towarzystwa Pomocy św. Brata Alberta licznie gromadzili się w kaplicy schroniska na rozważanie Drogi Krzyżowej. W tym czasie refleksji nad wydarzeniami naszego odkupienia wiele osób angażowało się w prowadzenie rozważań tego nabożeństwa, byli to m.in. ks. dr Stanisław Słowik, prezes Koła Kieleckiego, Teresa Brzeska – wiceprezes oraz klerycy Seminarium Kieleckiego. Mieszkańcy schroniska w postaciach przywoływanych w stacjach drogi krzyżowej odnajdywali część siebie i swojego życia, np. w zaangażowaniu Cyre-

nejczyka czy współczuciu Weroniki i innych niewiast. Ten czas modlitwy i przebywania w bliskości Pana był okazją do pogłębienia religijności naszych mieszkańców i pracowników oraz do zmiany życia na lepsze.



ZASOBY KOŁA KIELECKIEGO TPBA



Zaangażowanie w życie społeczne

Iwona GACKA

Brat Albert uważał, że praca jest kluczowym elementem godności człowieka, także osób bezdomnych i ubogich. Podkreślał, że pomoc nie powinna ograniczać się tylko do dawania jałmużny czy schronienia, ale powinna także umożliwiać ludziom aktywne zaangażowanie w życie społeczne poprzez pracę.

W swoich przytuliskach dla bezdomnych Brat Albert zachęcał mieszkańców do pracy, dostosowanej do ich możliwości. Organizował warsztaty, prace gospodarskie, a nawet zajęcia rękodzielnicze, wierząc, że każdy człowiek – niezależnie od swojego położenia – powinien mieć szansę na rozwój i samodzielność. Uważał, że praca pomaga ludziom odzyskać poczucie własnej wartości, uczy odpowiedzialności i pozwala wyjść z trudnej sytuacji życiowej.

I z takim nastawieniem działa Koło Nowosolskie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Prowadzi niewielkie gospodarstwo, w którym zimą przy przycince drewna na opał dla osób ubogich pracują osoby w kryzysie bezdomności.

Drewno, które pochodzi z lasów komunalnych, osoby w kryzysie bezdomności tną na kawałki, pakują do worków i rozwożą



ZASOBY KOŁA NOWOSOLSKIEGO TPBA

do osób, którym brakuje środków na zakup opału. Angażowanie ludzi wykluczonych w aktywność z jednej strony pomaga im na nowo odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie, a z drugiej – wzmacnia ich poczucie bycia potrzebnym. Ponadto takie działania wpisują się w cykl wychodzenia z kryzysu bezdomności: „Ponad 20 lat byłem bezdomny, w tamtym roku dostałem mieszkanie. Za to, że kierownik mi pomógł, teraz ja przychodzę tutaj i tnę” – mówi Tadeusz Krawiecki, mieszkaniec Nowej Soli.

Sytuacja, jaka ma miejsce w Nowej Soli, jest dobrym przykładem współpracy Urzędu Miejskiego z organizacją pozarządową na rzecz osób potrzebujących. „To wspaniałe miejsce, które pokazuje wielkie serca i tych bezdomnych i urzędników. Tutaj dzieją się historie, które pomagają innym ludziom” – zaznacza Dominika Kliber z Urzędu Miejskiego w Nowej Soli.

Takie podejście pokazuje, że nauki Brata Alberta są wciąż realizowane, a jego słowa, że „trzeba być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”, przekładają się w działania.

W opracowaniu wykorzystano fragmenty reportażu TVP3 Gorzów Wlkp.

Rok 2025 jest rokiem jubileuszowym nie tylko w Kościele, ale także w niektórych Kołach Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. W tym roku będziemy obchodzić 15-lecie działalności Koła w Dębnie i Koła w Ziębicach, 25-lecie Koła W Jeleniej Górze i Koła w Świdnicy oraz 35-lecie sześciu Koł, tj. Chełmskiego, Dynowskiego, Łańcuckiego, Słupskiego, w Świdniku i Zamojskiego.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęło Koło Łańcuckie, które w dniu 29 stycznia br.

Jubileusze w Towarzystwie

Iwona GACKA

– dokładnie w trzydziestą piątą rocznicę zebrania założycielskiego – zorganizowało spotkanie opłatkowe. Wśród uczestników było dwóch członków założycieli. Inicjatorami powołania Koła byli śp. ks. Władysław



ZASOBY KOŁA ŁĄCZUKOWIEGO TPBA

Kenar i ks. Bronisław Żołnierczyk, a ich idee poparło dwadzieścia dziewięć osób. Obecnie Koło zrzesza pięćdziesięciu jeden członków, którzy czynnie włączają się w przygotowywanie i wydawanie posiłków osobom potrzebującym, pomagają w prowadzeniu łaźni i pralni oraz udzielają się podczas kwest listopadowych i zbiórek świątecznych. Działania Koła wspierają liczni darczyńcy i wolontariusze. Prezes Ryszard Kucha zapowiedział, że oficjalne uroczystości jubileuszowe odbędą się latem i wówczas zostaną złożone podziękowania długoletnim darczyńcom, ofiarodawcom i wolontariuszom pełniącym dyżury w kuchni oraz pomagającym w funkcjonowaniu Koła.

Koło Słupskie obchody 35-lecia rozpoczęło 25. marca uroczystą mszą świętą w intencji personelu i domowników placówek o otwarcie serc na Bożą miłość, potrzebne łaski od Boga samego oraz opiekę Maryi. Mszę poprowadził ks. Wojciech Lipowicz z parafii świętej Rodziny w Słupsku, który w swoim

słowie podkreślił znaczenie i konieczność przebaczenia. Zachęcał słuchaczy: „aktami swojego serca musimy mówić przebaczam, pomimo że być może ktoś nie zasługuje, aby na koniec móc powiedzieć: Panie, Ty wiesz, że ja przebaczam. Starajmy się w życiu przebaczać.” Do tych słów odniosła się Joanna Chudzińska, prezes Koła Słupskiego, wyrażając nadzieję na odważne kroczenie w kolejne lata funkcjonowania, by nieść pomoc potrzebującym w kryzysie bezdomności i uczyć ich przebaczenia a także sami przebaczać krzywdy, których drugi człowiek często nie czyni celowo, ale przez swoje problemy, kłopoty i zapomnienie.

W czasie Mszy świętej modlono się również za wszystkie osoby bliskie organizacji, które w swojej hojności obdarowują Koło dobrym słowem, pomocą rzeczową a czasem wsparciem finansowym. To dzięki ich pomocy od 17. marca 1990 roku Koło Słupskie prowadzi schroniska i noclegownię dla mężczyzn, w których udzielono tysięcy noclegów, wydano dziesiątki tysięcy posiłków i setki tysięcy przyborów higienicznych, środków higieny osobistej oraz odzieży.

Pozostałe Koła dopiero szykują się do swoich jubileuszów. Jednak nie uroczystości są ważne, kluczowe są działania, które realizują Koła, czyli niesienie pomocy osobom bezdomnym, ubogim, starszym, chorym, niepełnosprawnym, ofiarom przestępstw, uchodźcom oraz innym osobom potrzebującym i w trudnej sytuacji życiowej – w duchu patrona św. Brata Alberta.



ZASOBY KOŁA SŁUPSKIEGO TPBA



ZASOBY KOŁA SŁUPSKIEGO TPBA



28 stycznia 2025 roku w siedzibie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta Koła Krakowskiego odbyła się wizyta duszpasterska – spotkanie, które podkreśla znaczenie wspólnoty, miłości oraz nadziei. W tym szczególnym dniu goszczono kapelana Koła Krakowskiego ks. Wojciecha Ćwiękałę, który został mianowany na Proboszcza Bazyliki Bożego Ciała w Krakowie. Warto dodać, że w uroczystość Bożego Ciała, tj. 30 maja 2024 r., Bazylika Bożego Ciała w Krakowie została ustanowiona Archidiecezjalnym Sanktuarium Najświętszego Sakramentu. Koło Krakowskie aktywnie uczestniczyło w uroczystościach, a jego zadaniem było przygotowanie pierwszego ołtarza na procesję odpustową.

Podczas wizyty ks. Wojciech poznał specyfikę działalności Koła, pobłogosławił jego członków, wolontariuszy, podopiecznych oraz darczyńców na nadchodzący rok pracy. Rozmawiano również na temat współpracy Towarzystwa z parafią Bożego Ciała. Obecność kapelana oraz jego słowa były dla uczestników wielkim wsparciem i przypomnieniem jak ważne jest, by w każdym dniu życia nieść pomoc i miłość tym, którzy najbardziej jej potrzebują.

Krakowskie spotkanie na rozpoczęcie Roku Jubileuszowego

Lucyna LUBAŃSKA

Zarząd Koła wyraża wdzięczność ks. Wojciechowi za jego obecność i duchową opiekę, a wszystkim uczestnikom spotkania za wspólną modlitwę oraz rozmowy, które sprawiły, że styczniowe spotkanie było niezapomnianym doświadczeniem, pełnym Bożego pokoju i nadziei na przyszłość w Roku Jubileuszowym.



ZASOBY KOŁA KRAKOWSKIEGO TPBA



ZASOBY KOŁA KRAKOWSKIEGO TPBA



Moje wspomnienie

Piotr KUŚMIDER

Prezes Koła Gorzowskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta

Dwadzieścia lat temu zmarł Papież Jan Paweł II. Pamiętam to jak dzisiaj. Miałem wówczas dyżur w Domu Świętego Brata Alberta w Gorzowie Wielkopolskim. Od samego rana wszystkie media podawały bardzo smutne informacje dotyczące zdrowia naszego Papieża. Mieszkańcy cały czas słuchali radia w swoich pokojach, oglądali telewizję na świetlicy. Czuć było taką atmosferę przygnębienia. Podczas spotkań w ogrodzie czy w palarni mieszkańcy głównie rozmawiali o stanie zdrowia Jana Pawła II. W końcu nastał wieczór. Pamiętam, siedziałem w dyżurce i w pewnym momencie przyszedł do mnie jeden z mieszkańców. Powiedział: Papież nie żyje! Zrobiło się tak bardzo smutno i cicho. Zebraliśmy się wszyscy w jadalni i pomodliliśmy się za naszego Papieża, za naszego rodaka. Prosiłiśmy również o błogosławieństwo dla całej naszej wspólnoty albertyńskiej. Jeden z mieszkańców na parapecie postawił małą świeczkę. Na dworze było już ciemno, natomiast jej blask oświetlał połowę podwórka. Wszyscy wiedzieliśmy, że coś się skończyło w świecie, a przecież jeszcze tak niedawno Jan Paweł II odwiedził Gorzów Wielkopolski. Dostaliśmy wtedy zaproszenie na spotkanie z Ojcem świętym dla dziesięciu osób w bardzo bliskim sektorze i delegacja z naszego Domu wzięła udział w tym niezapomnianym wydarzeniu. Wiele osób (nasi mieszkańcy), które modliło się w godzinę śmierci Papieża, już nie żyje. Zawsze, gdy myślę o tym dniu, w którym zmarł Papież Jan Paweł II, to mam w pamięci twarze tych wszystkich mieszkańców, którzy wtedy żyli, którzy byli na uroczystej mszy z Papieżem. To wszystko tworzy jakąś jedną wielką całość.

Tak ówczesny krakowski magistrat zareagował na tę smutną wiadomość

S. DOROTA KOSTKA



Wyciągnięte z szuflady

Prezentujemy wiersze osób związanych z Towarzystwem Pomocy im. św. Brata Alberta.

Wiersze *Brat Albert* i *Przestroga* napisała wieloletnia wolontariuszka Koła Łańcuckiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta – pani Jadwiga Szałaty, która, mimo licznych obowiązków zawodowych, czynnie włącza się w działania Koła Łańcuckiego. Głównie uczestniczy w kwestach listopadowych, ale w miarę możliwości pomaga również przygotowywać i wydawać posiłki osobom w trudnej sytuacji życiowej i materialnej, zwłaszcza w okresie świąt Zmartwychwstania i Bożego Narodzenia. Wytchnienia od ciężkiej pracy szuka w twórczości oraz świadectwach życia i świętości Brata Alberta, a myśli i uczucia, które wówczas się pojawiają wyraża w wierszach.

Brat Albert

Być dobrym jak chleb...
(św. Brat Albert)

W skałach
znalazła
miejsce
roślinka i rośnie...
w rozpadlinie
strumyk
życie wiedzie...
To tu, w tatrzańskich
jaskiniach skryły się
świstaki i niedźwiedzie...
A człowiek?
On znalazł ciszę
w huku wodospadu
i w szumiących
groźnie drzewach...
Usiadł pod szczytem
i w pustelni modlitwę
o chlebie śpiewa...

Przestroga

dotykasz Nieba
kochając...
jak lekko
wtedy jest żyć...
lecz byś nie cierpiał
spadając,
CZŁOWIEKIEM
wciąż musisz być!

Utwory *Prośba do Sumienia* i *Droga* są autorstwa Marka Paszkiewicza, członka Koła Inowrocławskiego, który utrzymuje stałe więzi z prowadzonymi placówkami i uczestniczy w podejmowanych akcjach. Działając na rzecz Koła, kieruje się dobrem człowieka potrzebującego z poszanowaniem jego godności i integralności w duchu św. Brata Alberta.

Prośba do Sumienia

Nie pozwól, by nam w mózgu rósł
Guz bezlitosnej obojętności
I by się odbił i by się wzniósł
Ponad biosferę uczciwości
Nie przerwij cienkiej jak przędza chwil
Stanów empatii i ofiarności
I nie odrzucaj na kilka mil
Głosów człowieczej solidarności
Nie każ zamykać drzwi naszych serc
Przed proszącym o kromkę chleba
Bo nie ma gorszej rzeczy niż śmierć
Dostać w nagrodę zamiast nieba

Droga

Słuchajmy starych i sprawdzonych sług
Słuchajmy głosu własnego sumienia
Gdyż nie ma sensu szukać nowych dróg
W obliczu wizji – zagrożenia
Ufajmy słowom, które dał nam Bóg
Ufajmy Biblii Pańskiego natchnienia
Bo zewsząd czai się odwieczny wróg
Pan wszechwładnego wyniszczenia
Pokażmy młodym jak wąski jest próg
Pomiędzy fałszem, a prawdą milczenia
Pokażmy wszystkim jaki jest nasz dług
Wobec prokreacji Boskiego stworzenia



Fundacja Po pierwsze Człowiek

założona przez siostry
albertynki prowadzi
w Krakowie przy
ul. Woronicza 3b
darmową jadalnię oraz
mieszkania treningowe
dla kobiet wychodzących
z bezdomności – zwłaszcza
samotnych matek.

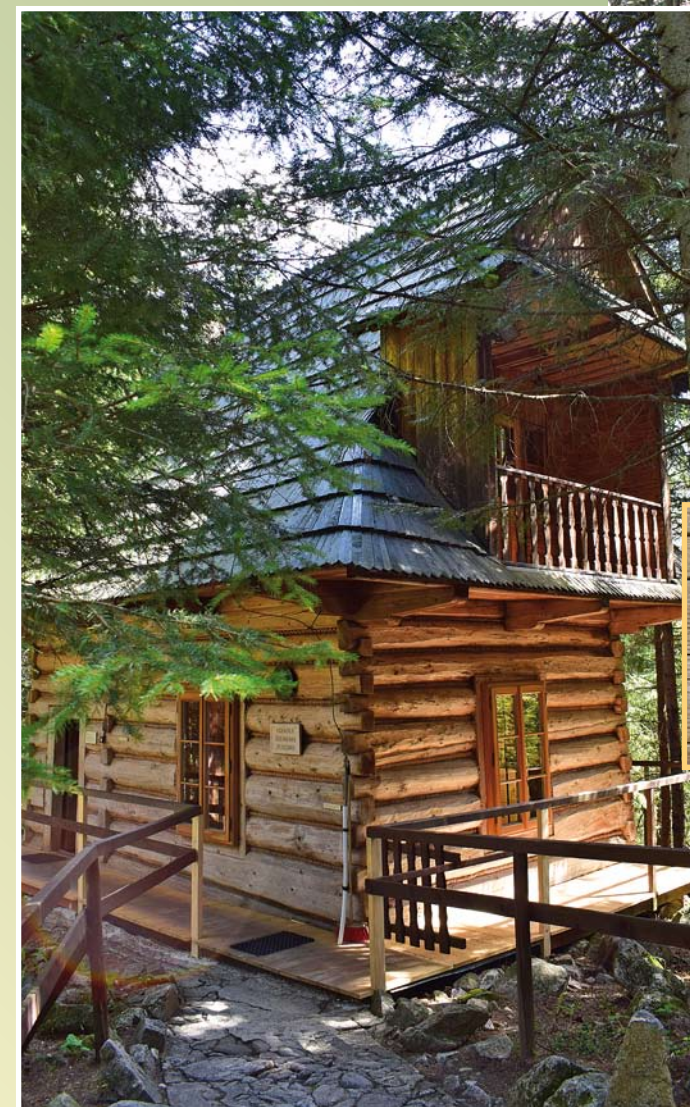


BĘDZIEMY WDZIĘCZNI ZA POMOC

- * duchową – modlitwa za osoby ubogie i posługujące ubogim (włączenie się w Duchową Adopcję Bezdomnego)
- * wolontaryjną – pomoc w jadalni na co dzień lub podczas świąt
- * materialno – finansową lub poprzez dar rzeczowy

Konto do darowizn:

59 1020 2906 0000 1302 0347 2065



Przyszedłeś jako ciekawy turysta,
odchodzisz jako bogaty pielgrzym.



Pustelnia św. Brata Alberta
na Kalatówkach
w Zakopanem.

Chatkę św. Brata Alberta
można zwiedzać codziennie
w godz. 9.00 – 16.00

REKOLEKCJE
rozważania
POWOŁANIA

25-29 SIERPNIA

POZNAJ
serce
pragnienia

RZĄSKA K. KRAKOWA

KONTAKT-ZAPISY-SZCZEGÓŁY
S. DARIA 664 047 704
spotkania@otworszserce.pl
albertynki.przyjaciele
albertynki_i_przyjaciele





Pustelnia św. Brata Alberta
na Kalatówkach w Zakopanem.

Kaplica pod wezwaniem
Świętego Krzyża, zbudowana
przez św. Brata Alberta
w latach 1898-1902
wg. projektu St. Witkiewicza.

Msze święte
w kaplicy:

w dni powszednie:

- godz. 7.00

w niedziele i święta:

- godz. 9.00 i 17.00